NR 49 (1717) 7 GRUDNIA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Krzysztof Brynecki

13 grudnia
ROKU PAMIĘTNEGO

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 49
INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- NOWA KOALICJA NIEMIECKA
- DAMIAN JONAK – POWRÓT NA RING

obrasa.pl 4d8248097

ZMIANY
DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

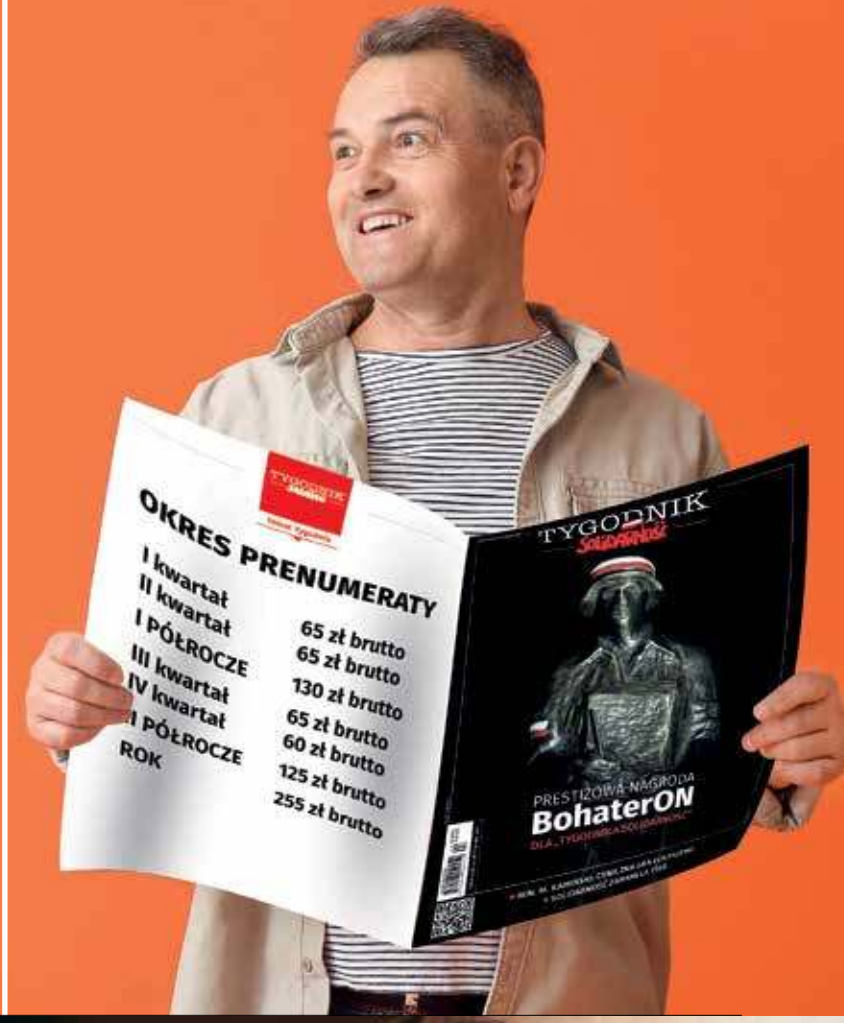

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

epraesa.pl 4082489077

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

40 lat po wprowadzeniu stanu wojennego blisko połowa Polaków uważa, że jego wprowadzenie było decyzją słuszną. W ocenie tamtych wydarzeń często doznajemy swego rodzaju dysonansu. Z jednej strony bowiem mamy niekwestionowanych przez nikogo bohaterów i męczenników stanu wojennego i terroru komunistycznego lat 80., którego symbolem było brutalne zabójstwo bł. księdza Jerzego Popiełuszki, z drugiej natomiast budowany przez 30 lat niepodległej Polski etos gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zmuszonego wybrać mniejsze zło i wyniesionego m.in. przez Adama Michnika do rangi „człowieka honoru". Tymczasem w świetle dostępnych obecnie dokumentów nie ma podstaw do obrony tezy o konieczności wprowadzenia stanu wojennego ze względu na groźbę interwencji wojsk radzieckich w Polsce. Nie ulega natomiast wątpliwości, że władze do jego wprowadzenia szykowały się przez ponad rok. Przygotowania do jego wprowadzenia przeprowadzane były niezwykle drobiazgowo, a niewątpliwą korzyść dawał efekt zaskoczenia. Nikt bowiem w tamtym czasie nie spodziewał się, że komunistyczna władza odważy się zaatakować liczącą wówczas ponad 10 milionów członków Solidarność. Niestety wiara ta nie miała nic wspólnego z prawdą, gdyż to właśnie uderzenie w Solidarność było głównym powodem wprowadzenia przez Jaruzelskiego stanu wojennego. Ponadto liczył on na umocnienie swojej pozycji w kraju i zwiększenie notowań na Kremlu. Chociaż udało mu się przedłużyć władzę komunistów o kilka lat, nie powstrzymał narastającego kryzysu i upadku gospodarczego państwa, co ostatecznie doprowadziło do upadku komunizmu i odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 roku.

Uderzenie w Solidarność było głównym powodem wprowadzenia przez Jaruzelskiego stanu wojennego.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl 4db2488077

07.12.2021
WYDANIE Nr
49

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

40. rocznica stanu wojennego

8	**Tej wojny nikt nie wygrał**
12	**Stan wojenny wprowadził pomieszanie wartości. Rozmowa z prof. W. J. Wysockim**
16	**Terroryści**
20	**KOMIKS: W tę noc grudniową**

KRAJ

Inflacja wizerunkowo jest dla rządu trudna. Rozmowa z dr. K. Kawęckim 24

Inflacja rozpędzona z górki 26

ZAGRANICA

Niemiecka odpowiedzialność 34

Gdzie powstanie europejska Dolina Krzemowa? 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

KULTURA

Granie na żywo to moje powietrze! Rozmowa z D. Kozakiewiczem 42

W świecie Diuny 46

ZWIĄZEK

O sztuce prowadzania rozmów 49

Co w związku 50

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kosmiczny DART 54

FELIETONY:

WOŚ	**15**
GAC	**19**
BINIECKI	**29**
TERLIKOWSKI	**45**
PŁUŻAŃSKI	**64**
KRYSZTOPA	**66**

POLECAMY:

I VICE VERSA	**5**
KALEJDOSKOP	**6**
SPORT	**56**
KARUZELA Z BLOGERAMI	**61**
PRAWO	**62**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4db2488077

I VICE VERSA

Marcin Bąk

Widmo drugiej kadencji

To jest zawsze wielki problem w systemie demokracji parlamentarnej: Jak sobie poradzić z drugą kadencją? Mamy tu zawsze do czynienia z kilkoma stałymi elementami. Część obietnic, z którymi partia szła jeszcze do pierwszej kadencji, okazało się niemożliwych do realizacji, inne poszły w zapomnienie.

Niektórzy wyborcy wiązali z partią idącą do władzy jakieś nadzieje, które nawet nie znajdowały odzwierciedlenia w jej programie (np. powszechny dostęp do broni, radykalne obniżenie podatków) i po kilku latach czują się coraz bardziej rozczarowani. W ciągu mijających lat pierwszej, a potem drugiej kadencji prawo wyborcze otrzymują kolejne roczniki wyborców, dla których rządząca partia kojarzy się z zastanym systemem, a oni chcą zmiany, jak to młodzi. Do tego dochodzą jeszcze problemy wewnętrzne.

Czym innym jest walka o władzę, a czym innym jej sprawowanie. W drugiej kadencji powszechne staje się zjawisko „tłustych kotów", działaczy politycznych zadowolonych ze swojego statusu. Z tym wszystkim mierzy się teraz PiS i nie sadzę, by partię ominęły problemy związane z drugą kadencją.

Jakub Pacan

PiS ma szanse przełamać fatum

Syndrom drugiej kadencji dopadł PiS w drugiej połowie drugiej kadencji, choć niektórzy zauważali ten proces wcześniej. Zmęczenie materiału, chaos komunikacyjny, odejście od wizji strategicznej i skupienie się na gaszeniu pożarów, skąd my to znamy? Najpierw rządy SLD, potem PO-PSL.

Warto w tym wszystkim zauważyć fakt, że PiS „wciąż jest partią, która ma największe możliwości poszerzania elektoratu, ten sondaż to pokazuje. W kolejnych badaniach widzimy poparcie dla ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego od mniej więcej 30 do 38 proc., widać zatem, jak duże są tutaj zasoby do zagospodarowania" – mówi w rozmowie w tym numerze „Tygodnika Solidarność" dr Krzysztof Kawęcki.

Problemy wewnątrz i niezliczone ciosy z zewnątrz zmiotłyby każdy poprzedni rząd. PiS trwa, a skuteczna obrona granicy z Białorusią dała PiS-owi dodatkowy bonus zaufania. Trzecia z rzędu wygrana kadencja stoi otworem. Jeśli górę weźmie walka wewnętrznych koterii, Zjednoczona Prawica przegra nie tylko wybory, ale na wiele lat straci władzę i wpływ na społeczeństwo. Kolejna, która po niej przyjdzie, będzie już prawicą tylko z nazwy, w treści zaś będzie bardziej przypominała hiszpańską Partię Ludową. Piłka po stronie partii.

eprasa.pl 4db2488077

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Fot. Adobe Stock

Kto lubi zjeść niedzielnego schabowego albo roladki, klopsiki i bitki, niech się naje na zapas. 40 naukowców z Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu napisało list otwarty po zakończeniu szczytu COP26 w Glasgow. „Przejście na dietę roślinną jest kluczowym narzędziem łagodzenia zmian klimatycznych i jest szeroko wspierane przez szereg instytucji akademickich i naukowych jako niezbędny krok w zmniejszaniu kryzysu klimatycznego" – biją na alarm akademicy. Badacze podkreślają, że „przejście na dietę roślinną znacząco zmniejszyłoby emisję gazów cieplarnianych związanych z żywnością i jest główną szansą zarówno na złagodzenie zmian klimatu, jak i dostosowanie się do nich, podczas gdy ostatnie badania przeprowadzone na Uniwersytecie w Oxfordzie wykazały, że emisje z systemów żywnościowych mogłyby zostać zmniejszone o około 70 proc. dzięki przejściu na dietę roślinną". „Rolnictwo zwierzęce jest odpowiedzialne za około 66 proc. wszystkich rocznych emisji związanych z żywnością, a przecież dostarcza tylko 18 proc. kalorii" – tłumaczą dalej. Nie o kalorie tu chodzi. Ludzie z bogatych rejonów świata usilnie walczą o to, by jeść ich jeszcze mniej. Tu idzie o smaki z dzieciństwa i udaną biesiadę, a z tym jeszcze nikt nie wygrał.

***

Aktor Jacek Braciak przyznał się, że ma transpłciowego syna. „Miałem kiedyś córkę Jadwigę, a teraz mam syna Konrada. Myślę, że moje dzieci to ludzie wolni" – mówił na łamach „Zwierciadła". „Czasem trudno pogodzić się z wieloma rzeczami, ale należy to zrobić. [...] Kłania się zasada, której ja już też hołduję: miłość jest bezwarunkowa" – dodał. Aktor wyznał, że bardzo kocha swoje dzieci i akceptuje ich wybory. Z tego, co się orientujemy, z jednej płci można wejść w inną i z powrotem powrócić do pierwotnej. Nie wszystko jeszcze stracone.

eprasa.pl 4db2488077

PiS, mając chwiejną przewagę w Sejmie, ma też szczęście, że opozycja jest jeszcze bardziej chwiejna i niezdecydowana. W ubiegły wtorek Sejm odrzucił poprawki Senatu do nowelizacji ustawy o ochronie granicy państwowej. Senat chciał m.in., aby zakaz, który będzie mógł być wprowadzony w strefie nadgranicznej, nie obowiązywał dziennikarzy. W głosowaniu nie wzięło udziału 11 posłów PiS, ale mimo to poprawki Senatu nie zyskały akceptacji, ponieważ zabrakło też kilkunastu posłów opozycji. Największej liczby posłów, bo aż siedmiu, zabrakło w klubie Koalicji Obywatelskiej.

– Wszyscy posłowie KO, którzy byli nieobecni podczas wtorkowych głosowań w Sejmie, są usprawiedliwieni; ich nieobecność wynikała z powodów zdrowotnych – powiedział szef klubu KO Borys Budka. Eh, gdzie te czasy, gdy posłów SLD zwożono karetkami ze szpitala na ważne głosowania.

***

Janina Ochojska nie zdążyła zapoznać się z nowymi przepisami dotyczącymi ochrony granic i postanowiła pojechać na polsko-białoruską granicę z grupą innych europosłów. Dopuszczona do granicy oczywiście nie została, za to nagrała rozmowę telefoniczną z komendantem tamtejszej Straży Granicznej. Teraz pani Janina zapewnia, że nie zostawi tak tej sprawy i będzie się sądzić w Strasburgu. Szkoda tyle fatygi i męczących kilometrów, akurat w dniu wejścia znowelizowanej ustawy o ochronie granicy te informacje wisiały na wszystkich „jedynkach" na portalach.

***

Robert Mazurek na antenie RMF FM przeprowadził bardzo mocny wywiad z posłem Jerzym Materną, który bardzo ciężko przechodził koronawirusa, a którego małżonka na tę chorobę zmarła. Poseł Materna i jego żona zachorowali na COVID-19 wiosną. Trwały już wtedy szczepienia Polaków. Małżeństwo Maternów nie zdecydowało się jednak na jej przyjęcie. O ocenę tej postawy spytał posła Robert Mazurek. Jerzy Materna tłumaczył, że zgrywał bohatera. – Może chciałem zgrywać bohatera razem z moją żoną. A wszystko to jest to, że za mało wiemy o szczepionce. [...] Mieliśmy dużo wątpliwości, czytaliśmy, słuchaliśmy i myślałem, że to wszystko łatwo przejdzie, łatwo będzie, ale stało się życie trochę inne – mówił Materna. Poseł był też pytany przez Mazurka o to, czy zmienił zdanie w sprawie szczepionek. Jerzy Materna odpowiedział twierdząco. – Tak. Po wielkiej, nie ukrywam, dyskusji z fachowcami. Z lekarzami rozmawiałem. Wiem, że drugi raz bym takiego czegoś nie przeżył [...]. Przekonało mnie jedno, że łatwiej [covid – przyp. red.] przechodzą zaszczepieni – mówił poseł. Poseł opowiadał też o szczegółach swojej choroby. – Poczułem się w niedzielę o 21.00 bardzo źle, temperatura rosła, w związku z tym lekarz rodzinny zadzwonił i przyjechała karetka, pobrali wymaz... trafiłem na oddział tymczasowy nowego szpitala. I tak po 3 dniach czułem się coraz gorzej. Teraz słabiej mogę mówić, bo [miałem] zapalenie płuc. No i dali [mnie] pod tomograf, a potem zaraz pod respirator – opisywał Jerzy Materna. – Po 8 dniach zostałem wybudzony, potem znów tomograf, potem znów tlenoterapia, 30 godzin usypiania. To była mordęga – zaznaczył poseł.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

***

Według informacji przekazanych przez wydawcę książki Donalda Trumpa sprzedaż „Our Journey Together" („Nasza wspólna podróż") przekroczyła 1 milion dolarów w ciągu pierwszych 24 godzin.

Prezes Winning Team Publishing Sergio Gor powiedział: „Widzieliśmy tak niesamowitą reakcję na najnowszą książkę prezydenta Donalda Trumpa. Sprzedaż książek o wartości miliona dolarów w ciągu 24 godzin jest po prostu niezwykła". O czym jest książka Trumpa? Były prezydent Stanów Zjednoczonych mówił wcześniej: „«Our Journey Together» zawiera niezapomniane momenty z naszego czasu w Waszyngtonie: budowa południowego muru granicznego; obniżenie podatków; zatwierdzenie prawie 300 sędziów federalnych i trzech sędziów Sądu Najwyższego; odbudowa naszego wojska; stworzenie Space Force; radzenie sobie z Kim Dzong Unem, prezydentem Xi, prezydentem Putinem i wieloma innymi światowymi przywódcami; i walka z liberałami podczas dwóch polowań na czarownice – impeachmentów, by wymienić tylko kilka. Te dumne osiągnięcia stoją w jaskrawym kontraście do destrukcji naszego kraju, która ma miejsce obecnie".

eprasa.pl 4db2488077

Temat Tygodnia

Nawet prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego" przywdziali mundury

Fot. T. Gutry

Tej wojny NIKT NIE WYGRAŁ

Wprowadzając stan wojenny, Wojciech Jaruzelski uderzał w Solidarność, wzmacniał własną pozycję w obozie władzy i swoje **notowania na Kremlu**. Agonię systemu komunistycznego w Polsce zdołał jedynie przedłużyć.

dr **Filip Gańczak**

eprasa.pl 4db2488077

Przewrócone krzesło, zmięty koc opadający z łóżka, zrozpaczone kobiety w nocnych strojach. W głębi, już za progiem uchylonych drzwi, młody mężczyzna z rękami związanymi z tyłu. Widać, że jest wyprowadzany pod bronią – zza jego lewego ramienia wyłania się sołdacki bagnet. Tę dramatyczną scenę uwiecznił dziewiętnastowieczny malarz Artur Grottger na słynnym do dziś rysunku „Branka", ukazującym przymusowy pobór Polaków do rosyjskiego wojska. Brutalna akcja była realizacją wcześniejszej instrukcji, nakazującej pozbycie się osób mogących doprowadzić do „zakłócenia porządku publicznego".

Podobne sceny jak te z roku 1863 rozgrywały się w Polsce ponad wiek później. Nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r. ekipy milicyjno-esbeckie też przychodziły na ogół po młodych mężczyzn, choć zdarzało się na przykład, że internowano oboje małżonków – jak choćby Andrzeja i Joannę Gwiazdów z Trójmiasta. Zatrzymywano – tak jak przed Powstaniem Styczniowym – według przygotowanych wcześniej imiennych list. W wielu przypadkach demolowano zarazem mieszkanie: przewracano meble, rozrywano pościel; inaczej niż u Grottgera, nie oszczędzano nawet książek. Do podpisania podsuwano decyzję o internowaniu – z frazesami o zagrożeniu „porządku publicznego". Nie było już bagnetów, ale funkcjonariusze mieli przy sobie broń palną, pałki, łomy. Na twarzach domowników, tak jak w roku 1863, malowały się przerażenie i rozpacz. Ci, których zabierano, niekiedy spodziewali się najgorszego – że zostaną rozstrzelani w lesie albo wywiezieni na Sybir.

JUŻ PIERWSZEJ NOCY STANU WOJENNEGO INTERNOWANO W CAŁEJ POLSCE PONAD 3 TYS. OSÓB. WKRÓTCE ICH LICZBA ZBLIŻYŁA SIĘ DO 10 TYSIĘCY.

Wojna z narodem

Branka, którą 40 lat temu uruchomił Wojciech Jaruzelski – I sekretarz KC PZPR, premier PRL i minister obrony narodowej – okazała się skuteczniejsza niż ta dziewiętnastowieczna. Już pierwszej nocy stanu wojennego internowano w całej Polsce ponad 3 tys. osób. Wkrótce ich liczba zbliżyła się do 10 tys. Byli w tym gronie działacze Solidarności (m.in. większość jej liderów) i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność", doradcy związkowi, osoby aktywne w organizacjach opozycyjnych lub choćby niezależnych. Tym samym w wojnie polsko-jaruzelskiej – jak bywa nazywany stan wojenny – władze już w pierwszej dobie zapewniły sobie istotną przewagę.

Nie znaczy to, że machina uruchomiona przez komunistycznych generałów zadziałała perfekcyjnie. Internowania uniknęli m.in. tacy działacze Solidarności, jak Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Kornel Morawiecki, Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Na wysokości zadania stanęło w tym trudnym momencie wielu związkowców znajdujących się wcześniej w drugim i trzecim szeregu. To oni – pod nieobecność internowanych lub ukrywających się liderów – starali się organizować strajki w pierwszych dniach stanu wojennego (najdłuższy, podjęty w Kopalni Węgla Kamiennego „Piast", skończył się 28 grudnia 1981 r.). Szybko pojawiły się też „antysocjalistyczne" napisy na murach, drukowane potajemnie ulotki i czasopisma. Próbowano w podziemiu odbudowywać struktury związkowe, a nawet koordynować ich działalność.

PRAKTYCZNIE DO OSTATNIEJ CHWILI SILNE BYŁO PRZEKONANIE, ŻE KOMUNIŚCI NIE ODWAŻĄ SIĘ PODNIEŚĆ RĘKI NA DZIESIĘCIOMILIONOWY ZWIĄZEK.

Opór społeczny po 13 grudnia był jednak zbyt słaby, by rzucić na kolana władze PRL. Fala strajków, które przetoczyły się przez polskie stocznie, kopalnie czy huty w pierwszych dniach stanu wojennego, nie była tak silna jak ta z sierpnia 1980 r., gdy partia komunistyczna poczuła się zmuszona do ustępstw. Nie spełnił się też scenariusz, który Jaruzelski sugestywnie kreślił wcześniej

eprasa.pl 4db2488077

w rozmowie z sowieckim marszałkiem Wiktorem Kulikowem: wyjście robotników z zakładów pracy, demonstracje uliczne ogarniające cały kraj, dewastowane komitety partyjne. Różne czynniki złożyły się na taki stan rzeczy.

Efekt zaskoczenia

Na korzyść ekipy Jaruzelskiego działał niewątpliwie efekt zaskoczenia. Owszem, konflikt na linii rząd – Solidarność narastał i wśród związkowców nie brakowało głosów, że władze szykują się do siłowej konfrontacji. Do członków Komisji Krajowej Solidarności obradujących w Gdańsku 11 i 12 grudnia 1981 r. docierały wręcz sygnały o ruchach wojsk i milicji, wreszcie o zerwaniu łączności telefonicznej. Praktycznie do ostatniej chwili silne było jednak przekonanie, że komuniści nie odważą się podnieść ręki na dziesięciomilionowy związek. Pamiętano, że w ciągu poprzednich kilkunastu miesięcy już wielokrotnie były kreślone czarne scenariusze – aż po sowiecką interwencję w Polsce – ale ostatecznie rządzący zawsze robili krok w tył. Kalkulowano, że gdyby nawet tym razem mieli pójść na zderzenie, to władze związkowe schronią się w zakładach pracy, zostanie ogłoszony strajk generalny, a żołnierze prędzej przyłączą się do robotników, niż wystąpią przeciwko swym rodakom. I choć Solidarność sporządzała rozmaite instrukcje na wypadek strajków, stanu wyjątkowego czy nawet wejścia obcych wojsk, nie sposób mówić o drobiazgowych przygotowaniach.

Władze PRL do wprowadzenia stanu wojennego szykowały się zaś przez ponad rok – i dobrze wykorzystały ten czas. Od strony logistycznej wszystko wydawało się – jak pisał historyk Andrzej Paczkowski – „zapięte na ostatni guzik". Na długo przed 13 grudnia były gotowe odpowiednie akty prawne, listy osób wytypowanych do internowania czy komisarzy wojskowych przewidzianych do przejęcia kontroli nad administracją państwową. Nie zaniedbano też propagandowego przygotowania gruntu. Telewizja, radio i prasa tygodniami przedstawiały kierownictwo Solidarności jako nieodpowiedzialnych awanturników, którzy strajkami doprowadzają gospodarkę do ruiny, a Polskę są gotowi pchnąć ku wojnie domowej. Na tym tle Jaruzelski miał się jawić jako odpowiedzialny przywódca, otwarty na kompromis, ale też gotowy działać zdecydowanie, gdy to konieczne dla ratowania narodu.

Trzeba przyznać, że ta narracja okazała się dość skuteczna. Jesienią 1981 r. wyniki sondaży opinii publicznej – zarówno tych rządowych, jak i prowadzonych przez Ośrodek Badań Społecznych Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" – wskazywały na topniejące poparcie dla niezależnego związku. Wielu Polaków było znużonych ciągłą mobilizacją strajkową i myślało raczej o przetrwaniu ciężkiej zimy niż o kolejnych protestach. Nawet wśród związkowców z Solidarności tylko połowa podpisywała się w grudniu 1981 r. pod tezą, że „konfrontacja jest konieczna i nie ma już na co dłużej czekać, choćby nam od jutra przyszło ogłosić strajk generalny".

Drakońskie prawo stanu wojennego dodatkowo zniechęcało do oporu. Część przedsiębiorstw i instytucji zmilitaryzowano – za uchylanie się od pracy groziła tam nawet kara śmierci! Zakazano zgromadzeń, strajków, manifestacji – i opór łamano z całą bezwzględnością. 16 grudnia 1981 r. zomowcy otworzyli ogień do strajkujących górników z katowickiej kopalni „Wujek"; zginęło dziewięć osób. W lutym 1982 r. Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał aż na 10 lat pozbawienia wolności Ewę Kubasiewicz, która w pierwszych dniach stanu wojennego organizowała strajk i redagowała

WIELU POLAKÓW BYŁO ZNUŻONYCH CIĄGŁĄ MOBILIZACJĄ STRAJKOWĄ I MYŚLAŁO RACZEJ O PRZETRWANIU CIĘŻKIEJ ZIMY NIŻ O KOLEJNYCH PROTESTACH.

WŁADZE PRL DO WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO SZYKOWAŁY SIĘ PRZEZ PONAD ROK – I DOBRZE WYKORZYSTAŁY TEN CZAS.

eprasa.pl 4db2488077

ulotkę „o treści antypaństwowej". Przykłady surowych represji można mnożyć.

Stan wojenny dotknął jednak wszystkich Polaków – także tych, którzy z Solidarnością i opozycją nie mieli nic wspólnego. Każdy bowiem odczuł wprowadzenie godziny milicyjnej, blokadę łączności telefonicznej (bardzo utrudniającą organizowanie oporu, ale też choćby wezwanie pogotowia), drastyczne ograniczenia w przemieszczaniu się, zakaz sprzedaży benzyny czy zawieszenie wolnych sobót.

Niektórzy łudzili się, że przynajmniej zapanuje porządek i stopniowo zapełnią się puste półki w sklepach. Ekipa Jaruzelskiego nie zdołała jednak uzdrowić gospodarki PRL. Nie bez związku z tragiczną sytuacją zaopatrzeniową pozostawały wysokie wskaźniki przestępczości pospolitej. W tych warunkach coraz więcej młodych Polaków decydowało się na emigrację: nie tylko z powodu prześladowań politycznych, lecz także przez brak perspektyw na znośne życie.

STAN WOJENNY ZAPOCZĄTKOWAŁ DŁUGI OKRES BEZNADZIEI, APATII, WYCOFYWANIA SIĘ DO SPRAW PRYWATNYCH.

Przegrane lata

Długofalowo wojny polsko-jaruzelskiej nie wygrał nikt.

Przegrał Związek Sowiecki, bo choć z Solidarnością rozprawił się rękami Jaruzelskiego i jego ludzi, nie uchroniło to ekipy Leonida Breżniewa przed amerykańskimi sankcjami gospodarczymi. Kreml nie był w stanie wygrać wyścigu zbrojeń podjętego przez nową administrację USA Ronalda Reagana, a reformy zapoczątkowane w połowie dekady przez Michaiła Gorbaczowa tylko przyspieszyły agonię „imperium zła". Na przełomie lat 80. i 90. strefę wpływów Moskwy opuszczały już nie tylko Polska i inne kraje bloku wschodniego, lecz również kolejne republiki ZSRS.

Przegrali polscy komuniści, bo chociaż wyprowadzając czołgi na ulice, przedłużyli swoje rządy o kilka lat, nie zdołali dźwignąć kraju z gospodarczej zapaści i przekonać do siebie społeczeństwa. Pod koniec dekady musieli zasiąść z częścią opozycji przy „okrągłym stole" i podzielić się z nią władzą. Z kretesem przegrali wybory czerwcowe 1989 r. i stopniowo tracili kolejne przyczółki – z resortami siłowymi i pałacem prezydenckim włącznie.

Ze stanu wojennego osłabiona wyszła Solidarność, bo wprawdzie po 13 grudnia przeszła do podziemia i nigdy nie dała się całkowicie pokonać, ale nie odzyskała już siły z lat 1980-1981. W roku 1989 odrodziła się nie jako dziesięciomilionowy ruch społeczny, lecz jako półtoramilionowy związek. Jej dawni liderzy częściowo szli już osobno, a niebawem mieli jeszcze bardziej się podzielić.

Przegrało społeczeństwo, bo entuzjazmu i mobilizacji z czasów pierwszej Solidarności nie udało się już powtórzyć. Stan wojenny zapoczątkował długi okres beznadziei, apatii, wycofywania się do spraw prywatnych. Zmarnowaną dekadę lat 80. trzeba było nadrabiać wielkim kosztem.

Mit „mniejszego zła"

Jaruzelski przekonywał po roku 1989, że stan wojenny był mniejszym złem, bo uchronił Polskę przed sowieckimi czołgami. W świetle dostępnych dziś archiwaliów nie sposób jednak bronić tej tezy. Odtajnione dokumenty nie wskazują na to, by w grudniu 1981 r. Kreml był bliski decyzji o interwencji. Pokazują raczej, że to Jaruzelski chciał od Moskwy gwarancji pomocy militarnej na wypadek gwałtownych protestów społecznych. Takich jasnych gwarancji nie otrzymał.

Jeśli mimo to zdecydował się na wprowadzenie stanu wojennego, najwyraźniej kierował się spodziewanymi korzyściami. Uruchamiając tę operację, łamał kręgosłup Solidarności, wzmacniał własną pozycję w peerelowskim obozie władzy i swoje notowania na Kremlu. Agonię systemu komunistycznego w Polsce zdołał jedynie przedłużyć.

ODTAJNIONE DOKUMENTY NIE WSKAZUJĄ NA TO, BY W GRUDNIU 1981 R. KREML BYŁ BLISKI DECYZJI O INTERWENCJI W POLSCE.

Dr Filip Gańczak (ur. 1981) jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

eprasa.pl 4db2488077

Stan wojenny wprowadził pomieszanie wartości

– Dzisiaj młodzi ludzie słyszą z jednej strony o bohaterach Solidarności i męczennikach komunizmu z księdzem Jerzym, z drugiej opowieści o Jaruzelskim, który miał wybrać „mniejsze zło" i został mianowany przez Adama Michnika człowiekiem honoru. To pomieszanie ciągle trwa – mówi prof. **Wiesław Jan Wysocki**, kierownik Katedry Historii XIX i XX wieku na Wydziale Nauk Historycznych UKSW, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 4db2488077

– W 2016 roku CBOS przeprowadził sondaż, w którym aż 41 proc. badanych uznało wprowadzenie stanu wojennego za słuszną decyzję, jedynie 35 proc. miało odmienne zdanie. Co się dzieje?

– W dużym stopniu to sprawa oddziaływania na świadomość w danej chwili. Proszę pamiętać, że w 1915 roku, gdy Warszawę opuszczali Moskale, warszawiacy rzucali im kwiaty i płakali, krzycząc: „nasi odchodzą". Dwa, trzy lata później nastroje były już zupełnie inne. Wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, w międzyczasie doszło do stutysięcznych manifestacji patriotycznych. Dlatego ja tymi sondażami bym się za bardzo nie przejmował. To wszystko jest ulotne i często podyktowane aktualną koniunkturą. Często tak jest, że świadomość narodowa budowana jest na ruchomych piaskach.

– Kto zawłaszczył Polakom pamięć o stanie wojennym po 1989 roku?

– Odpowiem innym pytaniem. Proszę mi powiedzieć, czym jest III Rzeczpospolita? W dwudziestym stuleciu dwukrotnie odzyskaliśmy wolność w 1918 i 1989/90 roku. Pokolenie, które zebrało się w 1919 roku na Sejmie, mimo zaborów i dziury czasowej, uznało II Rzeczpospolitą za kontynuatorkę I Rzeczpospolitej. Od 1989 roku minęło ponad trzydzieści lat, a my ciągle nie jesteśmy kontynuatorami ani II, ani I RP. Polska ciągle jest państwem postkomunistycznym i to jest odpowiedź na pańskie pytanie. Kto miał media i pieniądze u progu III RP? To te postkomunistyczne elity kształtowały obraz najnowszej historii po swojemu, gdzie Jaruzelski był oficjalnie uznany za człowieka honoru. Jesteśmy pokoleniem zsowietyzowanych ludzi.

– Jak się spojrzy na liczbę byłego aparatu partyjnego i służb oraz ich rodzin, to odsetek popierających wprowadzenie stanu wojennego mniej dziwi.

– To także widać podczas każdych wyborów w wielkich miastach, gdzie duch niepodległościowy przegrywa z tym wszystkim, co jest restytucją starego reżimu. To jest przerażające szczególnie teraz, gdy Rosja znowu postanowiła przypomnieć światu o swoich imperialnych ambicjach.

– Czym dla młodego pokolenia Polaków jest stan wojenny?

– Oni nie do końca zdają sobie sprawę, czym był komunizm i stan wojenny. Niektórym wydaje się, że to okres ostatnich lat tego systemu, gdy reżim był trochę bezsilny i musiał zgadzać się na różne kompromisy ze społeczeństwem. Nie pamiętają, że komunizm to przede wszystkim stalinizm, to zbrodnicze służby specjalne, policja polityczna, mordy na żołnierzach niezłomnych, brak wolności słowa i podstawowych swobód obywatelskich. To jest prawdziwe oblicze komunizmu. Stan wojenny wpisuje się w ten obraz zbrodniczego systemu totalitarnego, ale w kulturze popularnej przedstawiany jest nieraz w krzywym zwierciadle.

– Młodzi potrafią obudować to wydarzenie jakąś syntezą?

– Nie bardzo, ale to nie jest ich wina. Proszę pamiętać, że stan wojenny wprowadził pomieszanie wartości. Wiemy, jak Lech Wałęsa próbował wtedy zniszczyć komunizm w Arłamowie, wypijając im jak najwięcej alkoholu. Podobnie podejrzaną postawę moralną miało wielu działaczy, szczególnie z tzw. lewej strony opozycji. Z drugiej strony mieliśmy wyżyny heroizmu tysięcy robotników, często dziś zapomnianych członków Solidarności, mieliśmy męczeńską śmierć ks. Jerzego Popiełuszki, górników z kopalni „Wujek" i innych, którzy zapłacili najwyższą cenę za wolność. To w końcu świat internowanych, więzionych, wyrzuconych z pracy. Młodzi ludzie dzisiaj słyszą z jednej strony o bohaterach Solidarności i męczennikach komunizmu, z drugiej opowieści o Wojciechu Jaruzelskim, który miał wybrać „mniejsze zło" i został mianowany przez Adama Michnika człowiekiem honoru. W tej narracji Jaruzelski miał nas ratować przed inwazją sowiecką, choć fakty temu przeczą. On wręcz domagał się interwencji sowieckiej.

– Może te problemy wynikają ze złego nauczania historii po 1989 roku?

– To domniemanie jest całkiem uzasadnione, ponieważ wielu kupiło tę zasadę „mniejszego zła" jako własną postawę życiową. Stan wojenny to historia najnowsza, więc przekazywana w szkołach na końcu nauczania i zwykle bez wystarczającego na to czasu. Inna sprawa to postawa Kościoła katolickiego, który przyczynił się do łagodzenia ocen dyktatury komunistycznej.

STAN WOJENNY TO BYŁ REGRES MORALNY, Z KTÓREGO DO TERAZ NIE MOŻEMY SIĘ WYGRZEBAĆ.

– Dotarł Pan do dokumentów, z których wynikało, że władze PRL przewidywały 20 tys. ofiar śmiertelnych po wprowadzeniu stanu wojennego.

– Były dyspozycje, by przygotować obiekty szpitalne i składnice zwłok na tyle tysięcy ludzi.

eprasa.pl 4db2488077

– To przerażające. Komuniści, decydując się na stan wojenny, byli już tak zdeterminowani, że nie obchodziły ich tysiące ofiar, gdyby doszło do powstania?

– Myślę, że zakładali możliwość wybuchu powszechnego strajku czy wręcz powstania, a być może część sił zbrojnych przeszłaby na stronę narodu. Warto mieć świadomość, że w szeregach Milicji Obywatelskiej pojawiały się w tamtym czasie ciągoty, by stworzyć własny związek funkcjonariuszy. W partii i wojsku wiedziano, że nie wszystkim swoim można wierzyć. Wiem, że nie wszyscy funkcyjni funkcjonariusze otrzymali broń. Nie wszystkim wierzono. W gronie partyjnych prosowieckich decydentów o tym wiedziano, stąd liczono się z ewentualnym silnym i w miarę dobrze zorganizowanym oporem.

– NRD i Czechosłowacja chciały wejść do Polski.

– Dwie dywizje niemieckie i jedna czechosłowacka były gotowe, bo tamtejsi przywódcy komunistyczni nie mieli do końca pewności, czy aby wszyscy polscy towarzysze ochoczo będą bronić socjalizmu.

– Władze PRL wliczały ewentualność wojny domowej z wszelkimi jej konsekwencjami?

– Wszystko na to wskazuje. Myślę, że dokumenty ujawnione przez pułkownika Ryszarda Kuklińskiego skłoniły Ronalda Reagana do dyskretnego działania, by nie doszło do takiej sytuacji.

– Czy stan wojenny wpędził Polskę w regres cywilizacyjny, którego skutki ponosimy do dzisiaj?

– Czy cywilizacyjny, to bym się zastanawiał. Na pewno był to regres moralny, z którego do teraz nie możemy się wygrzebać. Chodzi mi o relatywizację pewnych postaw osobistych, o akceptowanie różnych dwuznaczności w postępowaniu, gotowość na przyjęcie zasad współpracy z tymi, którzy byli zbrodniarzami z grona komunistycznych władz. Pan może nie pamięta, ale były i takie głosy ze strony autorytetów lewicy, że 40 proc. bezpieki to byli ludzie uczciwi, służący Polsce i życzliwi opozycji, a 60 proc. ludzi Solidarności współpracowało z bezpieką, czyli było konfidentami. Niejaki Urban, który nazwał to „panświnizmem narodowym", był przecież na salonach III RP mile widziany, może spokojnie chodzić po ulicach Warszawy i wciąż pozostaje raczej obiektem akceptacji niż odrzucenia.

CYWILIZACYJNIE STRACILIŚMY. Z POLSKI WYJECHAŁA WTEDY DUŻA CZĘŚĆ PATRIOTYCZNYCH ELIT I ODWAŻNYCH, PRZEDSIĘBIORCZYCH OSÓB.

– Cywilizacyjnie chyba jednak straciliśmy jako naród.

– Cywilizacyjnie straciliśmy, bo z Polski wyjechała wtedy duża część patriotycznych elit i odważnych, przedsiębiorczych osób. Bardzo wiele z nich już nigdy nie powróciło. Paradoksalnie był to również sygnał dla całego świata, że Solidarność jest, że jest w Polsce wolny związek zawodowy i walczy o podstawowe prawa ludzi pracy. Co więcej, dziwiono się chrześcijańskiemu obliczu tego związku, bo okazało się, że radykałami walczącymi o prawa człowieka nie muszą być tylko lewicowcy, ale są nimi też prawi ludzie walczący o wolność sumienia i religii w komunistycznym państwie. Bez tego z kolei nie byłoby późniejszego upadku muru berlińskiego, destrukcji obozu sowieckiego i zorzy wolności dla nas. S

W dniu 26 listopada 2021 r.
odeszła po długiej chorobie

Anna Dudek-Lisowska

Prezes Fundacji Idee Społeczne Fidees

Z głębokim żalem żegnamy naszego Partnera w realizowanych projektach.

Łączymy się w bólu z Rodziną.

Krajowy Sekretariat
Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 4db2488077

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Łatwo odstrzelić związkowca?

Amerykańska policja ma podobno zasadę, że jak przestępcy zabiją któregoś z „naszych", to nie ma przebacz. Czerwona linia została przekroczona i koniec. To jest wojna. Czy nie czas na taką zasadę w odniesieniu do praktyki „odstrzeliwania" chronionych prawem działaczy związkowych?

Zwalnianie działaczy związkowych jest niestety chlebem powszednim „wolnej Polski". Sprawa Mariusza Ławnika wyrzuconego z pracy w mBanku albo Magdy Malinowskiej z Amazona to przykłady z zaledwie paru ostatnich tygodni. Do szerszej świadomości społecznej przebijają się słabo. Tu dominuje liberalny stereotyp, że posadka związkowa to idealny sposób na uzyskanie nietykalności i możliwość gwizdania sobie na zawodowe obowiązki. A przecież każdy, kto zechce zajrzeć w trzewia prawdziwego świata pracy, wie, że szczególna ochrona działacza związkowego jest w Polsce fikcją. Zawsze była.

I to się dzieje. Cały czas. Związkowcy wylatują za działalność związkową z prywatnych korporacji, ale także – niestety – z firm państwowych. Dzieje się to zarówno w dużych metropoliach, jak i w małych miasteczkach. Działo się tak za PO i dzieje się tak – powiedzmy to sobie szczerze – także za PiS-u. Część z nich udaje się przywrócić do pracy po długiej batalii sądowej. Ale część nie wróci nigdy. Bo koszty takiej walki są olbrzymie. Sam znam nawet historie, które kończyły się tragicznie. Tragicznie oczywiście dla zdesperowanych pracowników – bo przecież nie dla pracodawców, którzy się takich bezprawnych działań dopuszczali. Do tego dochodzi spadek morale zorganizowanego świata pracy w zakładzie. Gdzie po „odstrzeleniu" związkowca pozostali trzy razy się zastanowią, zanim się wychylą. Zresztą akurat czytelników „TySola" nie trzeba chyba do tego jakoś specjalnie przekonywać, bo takie historie są opisywane tu regularnie.

Pytanie brzmi: czy nie dałoby się zrobić na tym polu kroku naprzód? Albo dwóch lub trzech. Ostatnio Partia Razem (pod wpływem wydarzeń w Amazonie) zapowiedziała zgłoszenie propozycji ustawodawczej, by osoba objęta ochroną związkową mogła być zwolniona dyscyplinarnie tylko wtedy, kiedy pracodawca przed sądem dowiedzie, że nie wypełniała swoich obowiązków. Oczywiście siła przebicia Razemków jest żadna, bo są tylko głęboką opozycją. Ale może warto, by propracownicze frakcje wewnątrz Zjednoczonej Prawicy podchwyciły temat? Czy nie dałoby się zaplanować na tym polu zmasowanej ofensywy polityczno-prawnej?

Bo prawda jest taka, że po sześciu latach rządów Zjednoczonej Prawicy sprawa ochrony związkowej wciąż kuleje. Gdyby tak nie było, to ludzie tacy jak Ławnik albo Malinowska i inni nie byliby teraz poza swoimi zakładami. Czy nie da się w tej sprawie zrobić więcej? Również dlatego, że za dwa, trzy lata polityczne okoliczności mogą być już przecież dużo bardziej antypracownicze.

eprasa.pl 4db2488077

Terroryści

POWSZECHNĄ OBECNOŚĆ WOJSKA NA ULICACH TŁUMACZONO M.IN. HASŁEM „ŻOŁNIERZE STRZEGĄ TWEGO I TWOJEJ RODZINY SPOKOJU I BEZPIECZEŃSTWA”

Wprowadzenie stanu wojennego było początkiem wielkiej akcji mającej na celu **zniszczenie opozycji**. A te działania trzeba było jakoś uzasadnić. W tym celu władza rozkręciła już na przełomie 1981 i 1982 roku ogromną machinę propagandową.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 4db2488077

13 grudnia 1981 r. to koniec oficjalnego wydawania jakichkolwiek czasopism czy audycji radiowych sprzyjających opozycji. To także początek czystek w środkach masowego przekazu z pracowników, którzy mogliby w jakikolwiek sposób zagrozić oficjalnej linii propagandowej. A ta, choć była zakrojona na szeroką skalę, okazała się mało logiczna i niespójna.

Słaby, ale wróg

Chcąc zaprzeczyć rzeczywistości, środki masowego przekazu malowały obraz Solidarności słabej, bez poparcia w społeczeństwie, bez mocnej struktury i pomysłu na Polskę. Chciano sprawić wrażenie, że resztki struktury opozycyjnej za chwilę w ogóle przestaną istnieć.

Jednocześnie jednak, wbrew logice, podziemna Solidarność była przedstawiana jako realny wróg – ukryty, podstępny, który chce zniszczyć kraj. Już w przemówieniu wyemitowanym w radiu i telewizji 13 grudnia Wojciech Jaruzelski mówił: „Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki". Z jednej strony członkowie opozycji zostali przedstawieni jako nie do końca świadomi powagi sytuacji chuligani, z drugiej – jako element, który jest w stanie zdestabilizować państwo.

Na jednej z konferencji programowych PZPR w lutym 1983 r. Jaruzelski przekonywał: „Partia toczy walkę z wrogiem politycznym – mówił I sekretarz KC PZPR – chociaż jego główne siły zostały rozgromione, a skierowane przeciw socjalistycznej Polsce plany i działania zdemaskowane, chociaż ludzie pracy coraz lepiej dostrzegają rzeczywiste cele i szkody spowodowane przez kontrrewolucyjną opozycję, to jednak przeciwnik działa".

Dr Jan Olaszek, który kilka lat temu badał propagandę w stanie wojennym, pisze: „W środkach masowego przekazu tworzono wrażenie, że przywódcy podziemia sami nie wiedzą, o co właściwie walczą. Pojawiały się stwierdzenia, że są oni «pozbawieni realizmu politycznego», żyją w «wyimaginowanym przez siebie świecie» i «nic nie pojmują z tego, co się wokół nich dzieje»".

Ekstrema

Propaganda posługiwała się schematami. Lubiła określenia: „ekstrema", „terroryści" czy „chuligani". „Ekstremiści" w przeciwieństwie do zwykłych członków Solidarności, którzy wedle przekazów ówczesnych mediów dali się niejako wykorzystać, to ludzie, którzy Solidarność podporządkowali sobie i wykorzystują do własnych interesów.

Dr Jan Olaszek pisze: „Określenia «ekstremista» używano niezależnie od tego, czy ktoś był zwolennikiem strajku generalnego, czy też koncepcji «długiego marszu», zakładającej budowę społeczeństwa podziemnego i nastawienie się na długotrwały opór. Koncepcje te miały być jedynie pozornie ze sobą sprzeczne, w rzeczywistości sprowadzając się do tego samego – agresywnego działania na szkodę państwa polskiego".

Uczestników strajków, które wybuchały w kraju po 13 grudnia, najczęściej nazywano terrorystami.

„Od ubiegłego wtorku grupy górników prowadzą tam działalność terrorystyczną pod ziemią. Czyni się ogromne wysiłki, aby ten niebezpieczny konflikt rozwiązać za pomocą perswazji, bez użycia siły. Żadnych ofiar dotychczas nie było. Mimo silnej presji ze strony organizatorów tego aktu terroru – ekstremistów z Solidarności, wśród których są także osoby spoza załóg, niektórzy górnicy decydują się wyjechać na powierzchnię".

Lansowano hasło „Dialog tak – strajki nie". A powszechną obecność wojska na ulicach tłumaczono m.in. hasłem „Żołnierze strzegą twego i twojej rodziny spokoju i bezpieczeństwa".

Agenci

Sami liderzy Solidarności występowali w roli agentów krajów Europy Za-

ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU MALOWAŁY OBRAZ SOLIDARNOŚCI SŁABEJ, BEZ POPARCIA W SPOŁECZEŃSTWIE, BEZ MOCNEJ STRUKTURY I POMYSŁU NA POLSKĘ.

CHCIANO SPRAWIĆ WRAŻENIE, ŻE RESZTKI STRUKTURY OPOZYCYJNEJ ZA CHWILĘ W OGÓLE PRZESTANĄ ISTNIEĆ.

eprasa.pl 4db2488077

chodniej. Jeden z plakatów przedstawiał napis: „Faktyczne zaplecze ideologiczne liderów Solidarności" na tle wypełnionym symbolami dolara. Chętnie też kompromitowano poszczególne postaci. Przykładem może być medialna nagonka na ks. Jerzego Popiełuszkę, Bogdana Borusewicza czy Zbigniewa Bujaka.

Jednocześnie wmawiano ludziom, że postulaty, jakie wysuwała przed stanem wojennym Solidarność, są absurdalne. Taki wydźwięk miały przekazy medialne w reżimowych środkach masowego przekazu, ale także wytwarzane przez reżimowe drukarnie plakaty i ulotki, kolportowane m.in. w zakładach pracy. Z nich dowiedzieć się było można, że środowisko Solidarności jest wewnętrznie skłócone i rozbite, a liderzy, czyli „ekstrema", szkodzą Polsce. Na jednej z żartobliwych ulotek przedstawiono dwóch pracowników kopalni i ich dialog:

– Idziemy fedrować, bo kraj potrzebuje węgla!

– Protestuję, sobota ma być wolna i basta!

Takie przedstawienie postulatów Solidarności, które wbrew interesom Polski zostały wysunięte z czystej wygody związkowców, miały być prawdziwą przyczyną kryzysu gospodarczego.

KOMPROMITOWANO POSZCZEGÓLNE POSTACI. PRZYKŁADEM MOŻE BYĆ MEDIALNA NAGONKA NA KS. JERZEGO POPIEŁUSZKĘ, BOGDANA BORUSEWICZA CZY ZBIGNIEWA BUJAKA.

Na innej ulotce przedstawiono Solidarność jako małe dziecko krzyczące: „Ja chcę mieć Telewizję...!".

Dr hab. Sebastian Ligarski pisał zaś o wojnie plakatowej: „Publikowano (...) w różnej szacie graficznej dokumenty świadczące o próbach obalenia władzy w Polsce, agresywnych zamiarach poszczególnych działaczy opozycji oraz nieudanych sposobach powstrzymania tych planów przez bardziej umiarkowanie nastawionych działaczy. Do tego celu wykorzystano różne techniki druku oraz starano się oddziaływać na odbiorcę specjalnie dobranymi kolorami czcionek".

Jeden z plakatów nosi tytuł „Nie ma głupich". Widzimy na nim przedstawiciela „Solidarności Walczącej" skandującego hasło: „Chodźcie z nami...". Jednocześnie wspina się on po drabinie, na szczeblach której widniały napisy: „strajki, anarchia, terroryzm".

W oficjalnym przekazie często pojawiały się oskarżenia o manipulowanie młodą, nieświadomą młodzieżą. „Nie udało się wciągnąć w niepokój załóg zakładów pracy – głównie stoczniowców, więc wykorzystano uczniów" – pisano w „Trybunie Ludu" po jednym z protestów. Mieli oni stanowić większość uczestników protestów.

Nie wiadomo dokładnie, jak wielu Polaków takimi metodami władza przekonała. Wiadomo, że opór społeczny był ogromny i w odróżnieniu od państwowej machiny propagandowej spontaniczny.

eprasa.pl 4db2488077

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

40 lat bezprawia

W najbliższy poniedziałek minie dokładnie 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego. Wojciech Jaruzelski próbował brutalnie złamać Solidarność i własny naród, za co nigdy nie poniósł odpowiedzialności. Niestety, podobnie było w wielu innych przypadkach.

Wielu czytelników „Tygodnika Solidarność" z pewnością doskonale pamięta to, co wydarzyło się 13 grudnia 1981 roku. Już o północy oddziały ZOMO rozpoczęły ogólnokrajową akcję aresztowań działaczy opozycyjnych. W działaniach na terytorium całego kraju wzięło ostatecznie udział ok. 70 tys. żołnierzy, 30 tys. funkcjonariuszy MSW oraz kilka tysięcy czołgów, pojazdów opancerzonych i wozów bojowych. Aż 1/4 wszystkich sił skoncentrowano w stolicy i okolicach. To miał być pokaz siły. I był.

Stan wojenny został wprowadzony nielegalnie, bo niezgodnie nawet z obowiązującą konstytucją PRL. Nikt się tym jednak za bardzo nie przejmował, bo i po co? W trakcie jego trwania internowano ponad 10 tys. działaczy związanych z Solidarnością. Najwyższą cenę zapłaciło około 40 osób. Około, bo do dzisiaj tak naprawdę nieznany jest rzeczywisty bilans ofiar stanu wojennego. Doskonale znani byli za tego jego organizatorzy, którzy cieszyli się bezkarnością nie tylko w PRL, ale przede wszystkim w III RP.

I chyba właśnie to budzi największą... właściwie, co? Odrazę? Trwogę? Złość? Frustrację? A może wszystko jednocześnie? No bo jak to możliwe, że w teoretycznie wolnej i niepodległej Polsce nie potrafiono osądzić komunistycznych zbrodniarzy? Jak to się stało, że nie tyle co nikomu włos z głowy nie spadł za zbrodnie PRL, ale wręcz przeciwnie – umożliwiono awanse i wygodne życie w demokratycznej Polsce? To oczywiście pytania retoryczne. Dość szczegółowo opisano już proces polskiej transformacji ustrojowej, uwłaszczenie się nomenklatury PZPR-owskiej i ciche porozumienia, jakie zostały zawarte.

A jednak boli. Boli to, że państwo w swym majestacie nie chciało (bo przecież potrafiło) jasno i wyraźnie wskazać, co jest dobre, a co złe. Nie mówiąc już o elementarnym poczuciu sprawiedliwości. Zamiast tego pozwolono na całkowitą kompromitację państwa. Większość z oskarżonych nie doczekała nawet wyroków. I tak też było w wielu innych przypadkach, bo przecież nie tylko o sam stan wojenny tu idzie, ale i o inne zbrodnie PRL-owskiego reżimu. Zbrodnie, o których ktoś zdecydował, a ktoś inny je wykonał. I nie poniósł kary.

Oczywiście nie ma co się łudzić, że to się jeszcze zmieni. Nie zmieni. Państwo polskie poniosło porażkę w tym zakresie. Otwarte pozostaje pytanie, na ile celowo, a na ile nie. To jednak wtórne wobec podstawowego faktu. Dlatego tym bardziej pamiętajmy o ofiarach stanu wojennego, ale i całego PRL. 13 grudnia zapalmy im w oknie świeczkę.

eprasa.pl 4db2488077

W tę noc grudniową...

Rysunek i scenariusz **Marek Zwarycz**

„Tygodnik Solidarność” od dawna odwołuje się do popkultury, by promować dziedzictwo Solidarności. Bardzo cieszymy się, że zgłaszają się do nas również młodzi twórcy, którzy swoim talentem chcą upamiętniać na-

eprasa.pl 4db2488077

szą historię. Jednym z takich artystów jest Marek Zwarycz, autor komiksu z najnowszego numeru „Tygodnika Solidarność”.

Marek Zwarycz jest uczniem III klasy Liceum im. Mikołaja Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu. Jego pasją jest rysunek i wszystko, co z nim związane. Lubi robić grafiki, malować obrazy oraz tworzyć komiksy. Do pracy o stanie wojennym zainspirowała go Izba Pamięci NSZZ „Solidarność” w Kędzierzynie-Koźlu, obecnie przeniesiona do Opola.

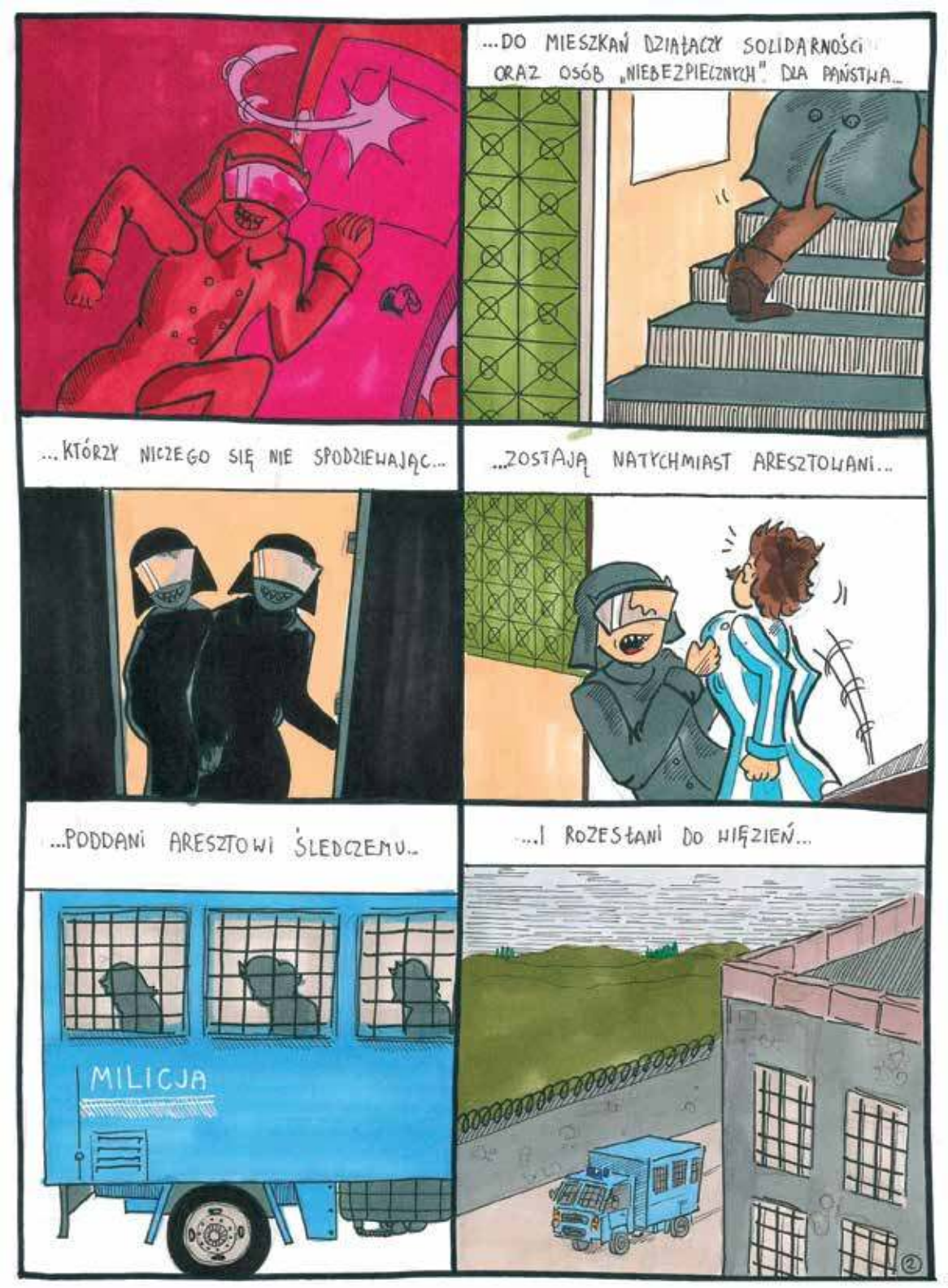

eprasa.pl 4db2488077

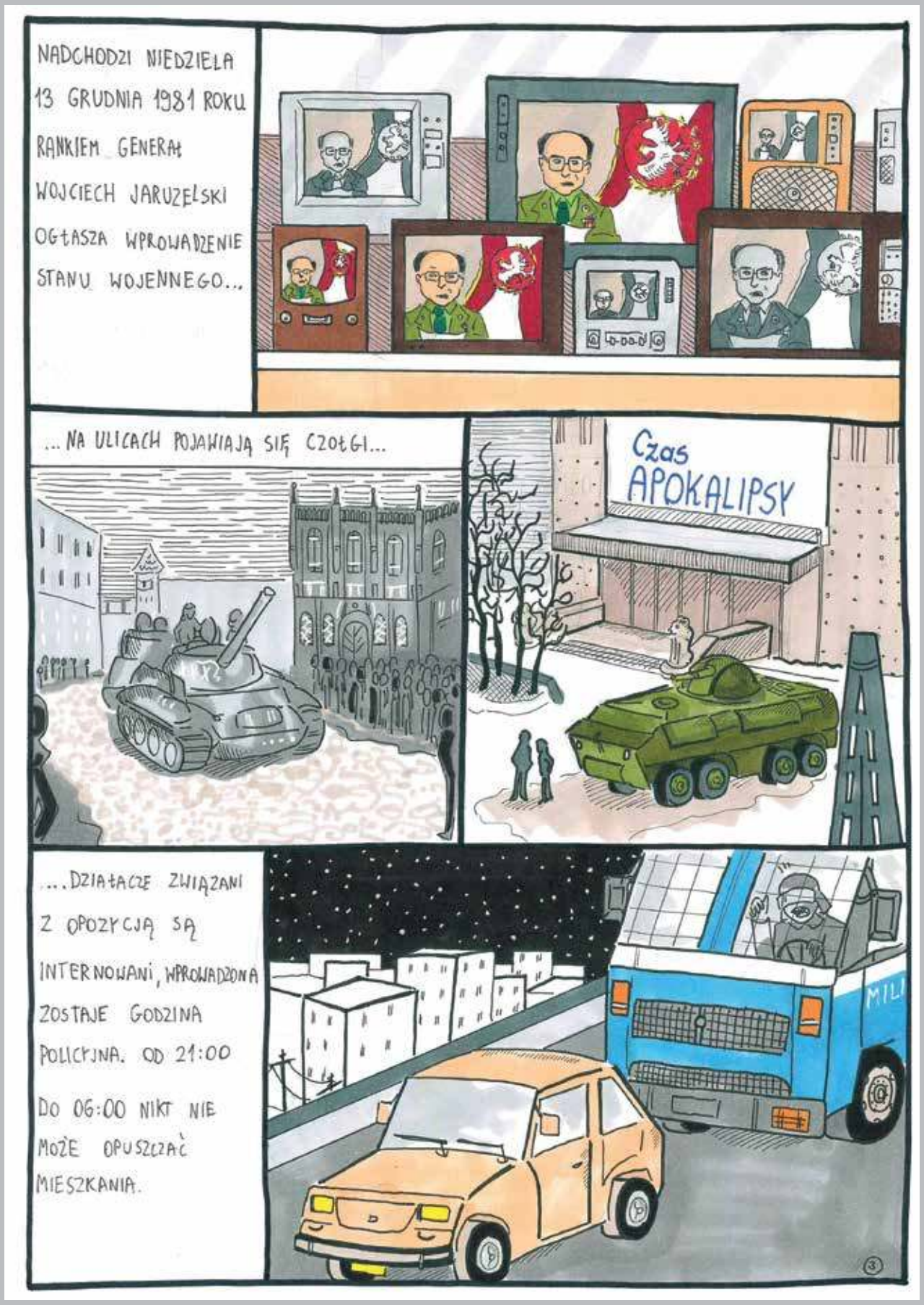

eprasa.pl 4db2488077

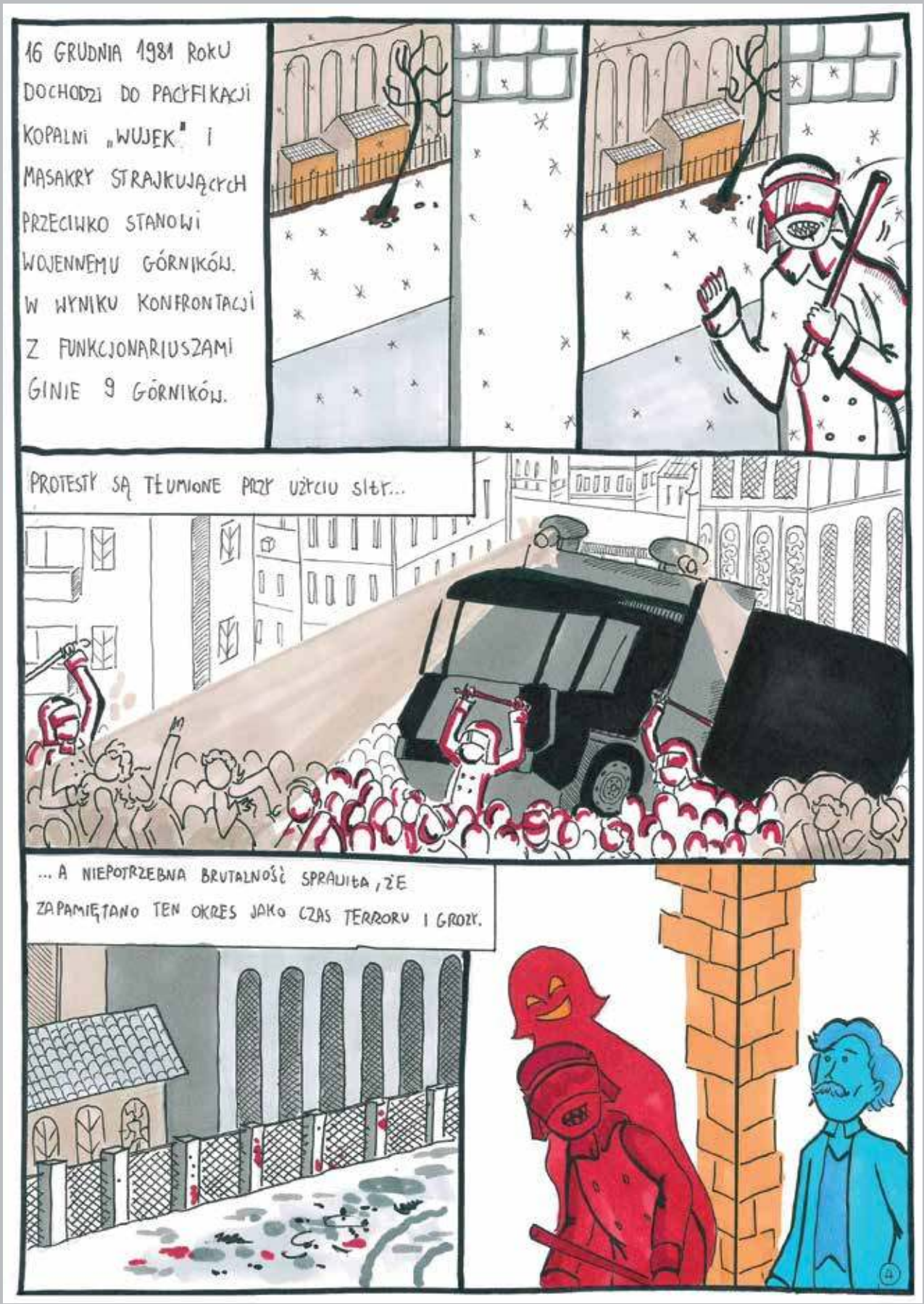

eprasa.pl 4db2488077

Inflacja wizerunkowo jest dla rządu TRUDNA

– PiS wciąż jest partią, która ma największe możliwości poszerzania elektoratu. W kolejnych badaniach widzimy poparcie dla ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego od mniej więcej 30 do 38 proc., widać zatem, jak duże są tutaj zasoby do zagospodarowania. Problem w tym, że ta partia może przegrać sama ze sobą – mówi politolog dr **Krzysztof Kawęcki** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żegliński

– Wydawało się, że na PiS spadły wszystkie możliwe plagi polityczne, tymczasem doszła sprawa Łukasza Mejzy. To koniec większości sejmowej Zjednoczonej Prawicy?

– Nie wydaje mi się. Finałem tego zamieszania będzie pewnie odejście pana Mejzy z funkcji wiceministra sportu. Oczywiście większość sejmowa jest obecnie bardzo niewielka i każde głosowanie wymaga mobilizacji, ale ta dymisja, która jest już raczej przesądzona, nie będzie jeszcze katastrofą. Łukasz Mejza to człowiek Partii Republikańskiej Adama Bielana, która daleka jest od kontestacji obecnego rządu i pewnie będzie chciała zostać w klubie PiS.

– Sprawa Mejzy ciągnęłaby się dłużej, gdyby nie zdecydowana postawa Pawła Kukiza?

eprasa.pl 4db2488077

– Myślę, że tak. Paweł Kukiz właściwie nie mógł postąpić inaczej, ponieważ wielokrotnie podnosił kwestie etyczne w polityce, a tutaj mamy do czynienia z taką sprawą, więc Kukiz musiał zaznaczyć swoje oburzenie.

– Może wraz z apogeum czwartej fali koronawirusa PiS jest w apogeum syndromu II kadencji. Po 1989 r. żadna siła polityczna nie przedłużyła rządów na kolejną kadencję.

– Zasada zmienności partii w wyborach to naturalny mechanizm demokratyczny. W Polsce od początku lat 90. utrzymuje się trwały podział na nurty lewicowo-liberalne i konserwatywno-prawicowe. W którą stronę powędruje wyborcze wahadło, zobaczymy. Obecnie mamy rządy centroprawicy. Jestem w stanie wyobrazić sobie jeszcze inny scenariusz: otóż utrwalenie rządów pewnej nomenklatury partyjnej, która jest taka sama niezależnie od barw politycznych. Widać to wyraźnie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Na początku XXI wieku także słyszeliśmy w Polsce hasła o państwie PO-PiS. Dopiero gdy nie doszło do koalicji, w obu ugrupowaniach zaczęto mocno generować podziały.

> Partia Kaczyńskiego przyzwyczaiła swoich wyborców do narracji, że będzie **mocno zwalczać nepotyzm**.

– Wypalenie w PiS widać.

– Tak, gdy PiS odnotowywało kolejne rekordowe poparcie w sondażach, to pojawiały się głosy, że jeśli ta partia przegra, to tylko sama ze sobą. Pewne zjawisko demoralizacji politycznej na pewno w szeregach Zjednoczonej Prawicy nastąpiło; przecież teraz widzimy coś na kształt uwłaszczenia się części partyjnej nomenklatury na spółkach skarbu państwa, o czym mówił głośno sam Jarosław Kaczyński. PiS powinien na tego typu pokusy uważać w sposób szczególny, ponieważ o ile elektorat Lewicy czy PO jest mniej wrażliwy na takie praktyki, o tyle partia Kaczyńskiego przyzwyczaiła swoich wyborców do narracji, że będzie mocno zwalczać nepotyzm. To bardzo źle działa także na elektorat niezdecydowany, który nie wie, czy głosować na PiS, czy nie.

– Da się w ogóle przełamać ten syndrom? Co się w ludziach dzieje, w działaczach partyjnych?

– To bardzo ważne pytanie i szerszy problem, który tkwi w politykach obozów rządowych, bo to dotyka nie tylko PiS, ale wszystkich poprzednich rządów niezależnie od barw partyjnych. Na poziomie etycznym, rozumienia polityki, na pewno zaczyna brakować podejścia do troski o dobro wspólne. W II RP politycy także się kłócili, ale niepodległa Polska była dla nich świętością.

> W sprawie Mejzy Kukiz musiał pokazać oburzenie, ponieważ wielokrotnie podnosił kwestie **etyczne w polityce**.

– Prawica szła do władzy z hasłem walki z koteriami i układami, jak to wygląda teraz?

– To pytanie, na ile szerokie kierownictwo PiS jest w stanie realizować twardą politykę Jarosława Kaczyńskiego, który w kwestii nepotyzmu nadal jest nieprzejednany. W polityce jest tak, że ci, którzy w koterii nie uczestniczą, mają o wiele mniej możliwości partycypowania w zyskach politycznych i są singlami partyjnymi. To osłabia pozycję, dlatego tak trudno z tym walczyć.

– Do tej pory partia rządząca była silna m.in. słabością opozycji. Inflacja ten bezpieczny atut przełamie?

– Inflacja ma swoje źródła zewnętrzne i dotyka wielu europejskich krajów. Niestety to nie tłumaczy żadnej władzy, bo obywatele w takich wypadkach zawsze obciążają rząd. To bardzo niebezpieczne zjawisko dla Zjednoczonej Prawicy, bo rząd ma ograniczone możliwości jej zatrzymania. Tarcza antyinflacyjna jest dobrym rozwiązaniem i każdy obywatel powinien poczuć jej skutki, ale to będzie dopiero w drugim kwartale przyszłego roku. Eksperci są sceptyczni co do szybkiego zdławienia inflacji. Wizerunkowo inflacja jest dla rządu trudna, ponieważ wyborcy przyzwyczaili się do narracji o wciąż rosnącej gospodarce i polskim cudzie gospodarczym, bo faktycznie wskaźniki były wysokie, a teraz jest inflacja. Najtrudniejsze będą najbliższe miesiące.

– W najnowszym sondażu Research Partner Zjednoczona Prawica ma aż 37,1 proc. PiS wygra wybory, ale nie będzie samodzielnie rządzić, jak marzy opozycja?

– PiS wciąż jest partią, która ma największe możliwości poszerzania elektoratu, ten sondaż to pokazuje. W kolejnych badaniach widzimy poparcie dla ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego od mniej więcej 30 do 38 proc., widać zatem, jak duże są tutaj zasoby do zagospodarowania. Druga partia, czyli PO, oscyluje w granicach 25 proc. Polska 2050 ma około 10 proc. poparcia, ale elektorat tego ugrupowania jest najbardziej labilny. Pamiętajmy, że w sprawie granicy rząd się sprawdził, nawet nieinteresujący się polityką obywatele mogą nagrodzić za to PiS w wyborach.

eprasa.pl 4db2488077

Inflacja rozpędzona z górki

We wtorek, 30 listopada br., Główny Urząd Statystyczny poinformował o inflacji za mijający miesiąc. W listopadzie ceny były o **7,7 proc. wyższe rok do roku**. Nastąpił wzrost o 0,9 proc. w stosunku do października, kiedy inflacja osiągnęła 6,8 proc. We wrześniu wzrost inflacji wyniósł 5,9 proc. Czyli mimo podejmowania działań mających hamować podwyżki cen na razie rosną one miesięcznie około 1 proc.

Teresa Wójcik

Hamowanie na razie trochę pomaga, ale to najwyższy wzrost cen od grudnia 2000 roku, czyli od 21 lat. Eksperci uważają, że to przez drożejącą na światowych rynkach ropę naftową, gaz i energię elektryczną. Każdy mógł zaobserwować, że w Polsce ceny przy dystrybutorach były ponad jedną trzecią wyższe niż rok wcześniej. Podobnie około jedną trzecią wzrosły ceny w produkcji, i to nie tylko w Polsce. Przyspieszyły jednocześnie podwyżki cen żywności, co szczególnie odczuwają nasze kieszenie. Na razie nic nie zapowiada poprawy. Gorzej – można spodziewać się, że zaczną rosnąć ceny mięsa, które w inflacyjnej sztafecie mogą przejąć pozycję i tak stale pnących się w górę cen nabiału, warzyw i owoców. W sumie drożyzna daje się we znaki. Niestety, to nie koniec przyspieszania inflacji, która w grudniu może przekroczyć barierę 8 proc., jak prognozują eksperci. Przypominają, że okres przedświąteczny zawsze sprzyja wzrostowi cen.

TO NAJWYŻSZY WZROST CEN OD GRUDNIA 2000 ROKU, CZYLI OD 21 LAT.

Wysoka inflacja to poważne problemy dla większości polskich rodzin, ponieważ jest powodem spadku nastrojów. W skali kraju negatywnie wpływa również na konsumpcję. Zaczyna być także postrzegana jako jedno z największych zagrożeń dla wzrostu gospodarczego w 2022 roku. Grozi spadkiem dynamiki wzrostu PKB, szacowanego jeszcze niedawno na 5 proc. w nadchodzącym roku.

Fot. M. Żegliński

Co dalej?

Jak dużo w Polsce w tej kwestii poprawi zaprezentowana w ubiegłym tygodniu przez rząd „tarcza antyinflacyjna”? Całkiem sporo, uważają eksperci. W największym skrócie można powiedzieć, że zetnie ona krajowy szczyt dynamiki wzrostu cen. To w znacznym stopniu oszczędzi kieszenie i portfele Polaków. Opinii ekspertów strony antyrządowej nie warto brać pod uwagę – mieszczą się w programie „anty-PiS”, co sprowadza się do jednej recepty: zakręcenie kurka z pieniędzmi i uduszenie popytu w Polsce. Ta recepta jest z gruntu

eprasa.pl 4db2488077

nieskuteczna i bez sensu – wzrost cen ropy, gazu i energii ma zasięg globalny spowodowany przez duży wzrost zapotrzebowania na te produkty w całej gospodarce światowej. Przyczyny należy szukać nie w świecie finansów i przegrzania gospodarki – tym razem to: pandemia COVID-19, rosyjska manipulacja rynkiem gazu (a wtórnie energii), transformacja energetyczna w krajach zachodnich i deficyty energii. Stąd ocena, że dotychczasowe instrumenty zwalczania inflacji mogą być zawodne.

„Tarcza antyinflacyjna" prawdopodobnie spowoduje, że najwyższe poziomy inflacji będą notowane w grudniu, nie zaś w pierwszym kwartale 2022 r., jak wcześniej przewidywano. Czasowe obniżenie podatku VAT na energię elektryczną i gaz wypchnie wpływ wzrostu cen tych podstawowych kategorii gospodarczych na kolejne miesiące. Nieco dłuższy będzie zapewne wpływ kolejnej podwyżki stóp procentowych przez Narodowy Banki Polski. Nie można nie wspomnieć, że sama „Tarcza" i dopłaty o wartości szacowanej na 10 mld zł zwiększą rozporządzalny dochód gospodarstw domowych i osłabią cios, jakim dla nastrojów i budżetów domowych są rosnące w obecnym tempie ceny towarów rynkowych.

Średnioroczna inflacja w przyszłym roku zapewne spadnie, jednak naszym zdaniem nadal zależna będzie głównie od światowych cen ropy, gazu i energii.

Wyniki podane przez GUS dotyczą sytuacji w Polsce. Wzrost inflacji gnębi gospodarkę globalną, choć dla Polaka marna to pociecha. W tej globalnej skali inflacja rozpędza się mocniej, niż zakładały to – zwykle czujne – światowe rynki finansowe. Wzrost cen jest

eprasa.pl 4db2488077

dramatyczny nie tylko w Polsce. Amerykańska Agencja AP podaje, że jest to najbardziej widoczne w rozwijających się gospodarkach Europy Środkowo-Wschodniej, z najwyższymi stopami inflacji. W październiku na Litwie 8,2 proc., w Estonii 6,8 proc. i na Węgrzech 6,6 proc. I nie tylko tam. Inflacja w Stanach Zjednoczonych wzrosła w październiku do 6,2 proc. Jest najwyższa od 1990 roku. Międzynarodowy Fundusz Walutowy przewiduje, że światowe ceny konsumpcyjne wzrosną jeszcze w tym roku o 7,3 proc. (rok do roku), co jest największym skokiem od 2011 roku.

MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ WALUTOWY PRZEWIDUJE, ŻE ŚWIATOWE CENY KONSUMPCYJNE WZROSNĄ JESZCZE W TYM ROKU O 7,3 PROC. (ROK DO ROKU), CO JEST NAJWIĘKSZYM SKOKIEM OD 2011 ROKU.

Jak sobie radzimy...

Z badań i sondaży wynika, że najczęstszą reakcją Polaków na wzrost cen jest spadek i ograniczanie konsumpcji. Konkretnie oznacza to najczęściej wybieranie tańszych produktów czy usług albo rezygnacja z mniej potrzebnych. Na poszukiwanie dodatkowego zajęcia stawia 19 proc. badanych. 8 proc. deklaruje, że szuka nowej, lepiej płatnej pracy.

Według sondaży Polacy w pierwszej kolejności zamierzają ograniczać wydatki na słodycze, alkohol i ubrania, a także na kulturę, gastronomię i turystykę. Co do odzieży – ta grupa towarów to zakupy w sklepach z używaną odzieżą. Decyzje tym łatwiejsze, że coraz popularniejsza jest moda vintage. Zdecydowanie najrzadziej ograniczane są wydatki na paliwo oraz żywność podstawową.

Wzrost cen nie oznacza, że rosną wynagrodzenia. Z najnowszego badania ARC Rynek i Opinia wynika, że tylko 14 proc. badanych otrzymało w ciągu ostatnich trzech miesięcy podwyżkę. Co istotne – odsetek mężczyzn, którzy otrzymali podwyżkę, jest niemal dwukrotnie wyższy niż odsetek kobiet (19 proc). Co do grup wiekowych – podwyżkę najczęściej dostawały osoby w wieku 35-44 lat (21 proc.) oraz osoby w wieku 18-24 lat (17 proc.).

AP alarmuje: „Rosnące ceny konsumenckie napędzane wysokimi kosztami energii i zakłóceniami w łańcuchu dostaw powodują, że gospodarstwa domowe i firmy na całym świecie odczuwają rosnące straty. Skutki uderzają szczególnie mocno w Europę Środkową i Wschodnią, gdzie kraje mają jedne z najwyższych wskaźników inflacji w 27-państwowej Unii Europejskiej. Ludzie muszą często wybierać – kupowanie żywności lub napełnianie baków”.

W głębokim żalu i smutku pogrążyła
nas wiadomość o śmierci
Naszego Kolegi i Przyjaciela

ŚP. Wiesława Golisa

członka Rady Krajowej Sekcji Pracowników Telekomunikacji,
Komisji Międzyzakładowej OMPT NSZZ „Solidarność”,
bardzo zaangażowanego w działalność związkową,
zawsze upominającego się o najsłabszych.

Rodzinie i bliskim Zmarłego
składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Koleżanki i Koledzy
z NSZZ „Solidarność”
Pracowników Telekomunikacji

eprasa.pl 4db2488077

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Dziś Gruzja, jutro Ukraina, a później mój kraj (cz. 2)

19 listopada 2021 r. premier Mateusz Morawiecki spotkał się z dyrektor Wywiadu Narodowego USA Avril Haines. W spotkaniu wzięli także udział szefowie MSWiA, MON oraz prezydenckiego BBN. Wizyta ta nie była wcześniej zapowiadana i odbyła się w trybie pilnych konsultacji sojuszniczych dotyczących sytuacji na wschodniej flance NATO. Jak podaje prasa amerykańska, celem wizyty było ostrzeżenie polskiego rządu przed spodziewaną rosyjską agresją na Ukrainę, której częścią jest także konflikt na polsko-białoruskiej granicy. Jak pisał „New York Times": „mamy krótkie okienko czasowe na skonsolidowanie sojuszy i powstrzymanie Rosji lub przygotowanie się na to, co zrobi Putin". To właśnie mieli usłyszeć polscy politycy. Spotkanie to musiało wywrzeć na polskich politykach spore wrażenie, ponieważ premier Morawiecki w ciągu kilku dni udał się z wizytą do państw bałtyckich, odwiedzając jednego dnia wszystkie trzy stolice. Następnie był na spotkaniu grupy V4, gdzie spotykał się także z premierem Chorwacji. Potem rozmawiał w Paryżu z prezydentem Emmanuelem Macronem, a następnego dnia udał się do Berlina na spotkanie z kanclerz Angelą Merkel oraz jej następcą Olafem Scholzem, by kilka godzin później polecieć do Londynu do premiera Borisa Johnsona. Tego samego dnia prezydent Andrzej Duda odwiedził szefa NATO Jensa Stoltenberga w Brukseli, a następnie przeprowadził godzinną rozmowę telefoniczną z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Minister obrony Mariusz Błaszczak obradował w Bukareszcie z ministrami ośmiu innych państw Europy Środkowo-Wschodniej (tzw. Bukareszteńska Dziewiątka). Polscy politycy najwyższej rangi odbyli w ciągu tygodnia tyle spotkań dyplomatycznych, ile w normalnych warunkach w ciągu wielu miesięcy. Czy Władimir Putin zaatakuje? Szef wywiadu Ukrainy Kyryło Budanow twierdzi, że Kijów spodziewa się możliwej konfrontacji z regularnymi jednostkami armii rosyjskiej już pod koniec stycznia 2022 roku. Rosjanie planują przeprowadzenie ofensywy lądowej, morskiej i powietrznej, której efektem byłoby uzyskanie przez Kreml połączenia lądowego między Donbasem i Krymem. W dalszych planach tej ofensywy może znaleźć się desant w Odessie. Wówczas Rosjanie mogliby przejąć kontrolę nad całym południem Ukrainy, aż po okupowane przez nich Naddniestrze. Ministerstwo obrony Białorusi podało, że w razie konfliktu zbrojnego z Ukrainą Białoruś nie będzie bierna i stanie po stronie Moskwy. Ukraiński wywiad informuje o możliwej próbie zamachu stanu na Ukrainie, do której mogłoby dojść w grudniu z udziałem Rosjan – stwierdził prezydent Wołodymyr Zełenski. Tak więc przy zmianie rządu w Niemczech i nadchodzących wyborach we Francji nasi zachodni sojusznicy są w defensywie. W USA poparcie dla Joe Bidena gwałtownie się załamuje, a Republikanie szykują się do odzyskania władzy i blokują nominacje na setki kluczowych stanowisk w amerykańskiej administracji. Dzięki rosnącym cenom ropy i gazu Rosja ma środki na finansowanie działań wojskowych. Zachód jest w tym momencie słaby, co chce wykorzystać „ruski szachista", który od dawna skłóca i doprowadza do erozji zarówno NATO, jak i Unię Europejską. Zastanawiająca jest jednak nagła wolta administracji Bidena, zwrócenie się do Polaków w sprawie budowania szybkiej koalicji. Brawo, Panie Premierze.

eprasa.pl 4db2488077

Medycyna Pracy w Służbie Kolei

Od przeszło wieku działa na kolei służba medyczna. Mimo że wielokrotnie była reorganizowana, a i nazwa ulegała zmianie, to jej podstawowy cel pozostał taki sam: **ograniczanie szkodliwego wpływu pracy na zdrowie** oraz profilaktyczna opieka zdrowotna nad pracownikami. Obecnie służba medyczna działa pod nazwą Kolejowa Medycyna Pracy i jest Oddziałem Polskich Kolei Państwowych S.A.

Andrzej Berezowski

Kolejowa Medycyna Pracy to służba medyczna z tradycjami. Lekarzom, pielęgniarkom i pielęgniarzom oraz psychologom oferuje nie tylko pakiet socjalny i szkolenia, ale też formę zatrudnienia dopasowaną do potrzeb konkretnej osoby, co jest szczególnie ważne dla tych, którzy po przejściu na emeryturę chcieliby utrzymać kontakt z zawodem. Praca w Kolejowej Medycynie Pracy pozwala również zdobyć unikatową wiedzę z zakresu medycyny kolejowej.

Oddział Kolejowa Medycyna Pracy podzielony jest na dwa piony medyczne: Kolejowy Zakład Medycyny Pracy (KZMP) oraz Centrum Naukowe Medycyny Kolejowej (CNMK).

Fot. arch.

Artykuł powstał we współpracy z PKP S.A.

eprasa.pl 4db2488077

Pierwszy pion stanowi Kolejowy Zakład Medycyny Pracy, w ramach którego służbę pełnią Kolejowe Ośrodki Medycyny Pracy (KOMP) znajdujące się w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Katowicach, Gdańsku z siedzibą w Sopocie, Wrocławiu, Poznaniu i Szczecinie. Powyższe lokalizacje umożliwiają lekarzom, psychologom oraz pielęgniarkom i pielęgniarzom, którzy chcą zasilić szeregi przychodni Kolejowego Zakładu Medycyny Pracy, znalezienie pracy w miejscu zamieszkania lub niedaleko od niego. Kolejowe Ośrodki Medycyny Pracy w szczególności zajmują się profilaktyczną opieką zdrowotną nad pracującymi. To do nich właśnie trafiają na badania dopuszczające maszyniści czy inni specjaliści chcący podjąć pracę w którejś ze spółek kolejowych. Kolejowe Ośrodki Medycyny Pracy przeprowadzają również badania okresowe, kontrolne oraz inne wynikające z aktów prawnych.

Tutaj znajdą dogodne miejsce pracy lekarze medycyny pracy, okuliści, laryngolodzy, neurolodzy, psychiatrzy, pielęgniarki i psycholodzy. Praca z osobami zdrowymi daje wiele satysfakcji, zwłaszcza że pozwala aktywnie oddziaływać na poprawę warunków pracy przez pracodawcę w celu ograniczania ryzyka zawodowego osób pracujących.

Drugi pion to Centrum Naukowe Medycyny Kolejowej (CNMK). Realizuje ono zadania, które wynikają z przepisów prawa dotyczących medycyny pracy, w tym zwłaszcza ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o służbie medycyny pracy. Zajmuje się m.in. szkoleniami, wydawaniem zaleceń, odwołaniem do wydanych decyzji orzeczniczych oraz wdrażaniem osiągnięć nauk medycznych do praktycznej działalności lekarzy pracujących na kolei. W skład CNMK wchodzą: Pracownia Psychologii Transportu, Pracownia Ochrony Narządów Słuchu i Równowagi, Pracownia Ochrony Układu Wzroku, Pracownia Ochrony Układu Nerwowego, Narządu Ruchu i Skóry, Ośrodek Szkolenia i Informacji oraz posiadająca kilka zamiejscowych komórek organizacyjnych, Pracownia Medycyny i Higieny Transportu.

Rozbudowana struktura kolejowej służby medycyny pracy PKP SA pozwala na realizację misji zapewnienia razem z pracodawcami i pracownikami skutecznej i kompleksowej ochrony zdrowia pracujących w transporcie kolejowym oraz uczestniczenia w sposób solidarny w funkcjonowaniu nowoczesnej i bezpiecznej polskiej kolei, która spełnia standardy europejskie określone i monitorowane przez Organizatorów Transportu Kolejowego w Polsce.

Historycznie rzecz ujmując, kolejowa służba medyczna narodziła się na ziemiach polskich wraz z budową pierwszych linii kolejowych. Pierwsi prywatni właściciele linii kolejowych zatrudniali również lekarzy lub felczerów. Praktykowali oni na stacjach, przez które przebiegała kolej. Ich zadaniem było udzielanie pomocy robotnikom budującym linie, a następnie podróżnym i urzędnikom kolejowym. Zatrudnienie lekarza było niezwykle trudne, ponieważ w stosunku do ogółu społeczności lekarzy było niewielu. Na przełomie wieków statystycznie na jednego lekarza przypadało 11 tys. pacjentów. W latach 90. XIX w. po wykupie większości kolei prywatnych państwo rosyjskie ujednoliciło przepisy dotyczące zadań lekarzy kolejowych. Mieli oni świadczyć pomoc medyczną urzędnikom, oficjalistom i pozostałym pracownikom oraz pasażerom, którzy zachorowali lub ulegli wpadkowi w czasie podróży, jak też kontrolować stan zdrowia pracowników kolejowych, co przekładało się na wzrost bezpieczeństwa podróżnych.

KOLEJOWA MEDYCYNA PRACY LEKARZOM, PIELĘGNIARKOM I PIELĘGNIARZOM ORAZ PSYCHOLOGOM OFERUJE NIE TYLKO PAKIET SOCJALNY I SZKOLENIA, ALE TEŻ FORMĘ ZATRUDNIENIA DOPASOWANĄ DO POTRZEB KONKRETNEJ OSOBY.

Ten drugi cel dzisiaj realizuje Oddział Kolejowa Medycyna Pracy, sprawując systematyczną kontrolę nad zdrowiem pracujących.

W ramach służby medycyny pracy przeprowadzane są badania służące ocenie zdrowia pracujących, ukierunkowanej na identyfikowanie tych elementów stanu zdrowia, które pozostają w związku przyczynowym z warunkami pracy.

eprasa.pl 4db2488077

Idee SKOK-ów nie zmieniły się od początku działalności

– Cały sektor SKOK od początku swojej działalności dostarczał dwóch ważnych elementów: usług finansowych oraz wiedzy i edukacji finansowej – mówi **Rafał Matusiak**, prezes Kasy Krajowej, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim.**

Fot. materiały prasowe

– Panie Prezesie, już w przyszłym roku Kasa Krajowa obchodzić będzie piękny jubileusz trzydziestolecia. Czy planują Państwo uhonorować tę rocznicę w szczególny sposób?

– Oczywiście, to szczególny jubileusz i szczególne obchody. Pamiętajmy jednak, że jest to jubileusz całego sektora SKOK – 30 lat temu działalność operacyjną rozpoczęła Pierwsza Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa. Przez te 30 lat wydarzyło się wiele rzeczy, dobrych i złych, ale jedno jest najważniejsze: SKOK-i działają nadal i – podobnie jak unie kredytowe w wielu innych krajach – pomagają ludziom w potrzebie. Planujemy wiele różnych wydarzeń w ramach tych obchodów, ale teraz jeszcze za wcześnie, aby mówić o szczegółach. Powiem tylko tyle, że główna uroczystość planowana jest w Warszawie w lipcu. Ponieważ Kasy działają w oparciu o formułę spółdzielczą – każdy członek SKOK jest jednocześnie współwłaścicielem tej instytucji finansowej – to jest święto 1,3 mln osób.

– Jaki wpływ na życie gospodarcze Polski na przestrzeni tych lat miała Kasa Krajowa i SKOK-i?

– W mojej ocenie bardzo ważny i doniosły. Cały sektor SKOK od początku swojej działalności dostarczał dwóch ważnych elementów: usług finansowych oraz wiedzy i edukacji finansowej. To Kasy uczyły rzesze swoich członków, jak budować w sobie nawyk oszczędzania oraz jak roztropnie zaciągać pożyczki; jak założyć rachunek bieżący i korzystać z niego. A wszystko to w czasie,

Artykuł powstał we współpracy z Kasą Krajową.

kiedy banki komercyjne zasadniczo nie były zainteresowane obsługą osób fizycznych o małych dochodach. Kasy walczyły więc z wykluczeniem finansowym i dostarczały wartościowej wiedzy. Dzisiaj również realizują swoją misję, a do walki z wykluczeniem finansowym doszła walka z wykluczeniem cyfrowym, uczymy bowiem naszych członków posługiwania się takimi narzędziami, jak bankowość internetowa czy aplikacje mobilne.

– Kasa Krajowa od samego początku była bliska NSZZ „Solidarność". Czy i dzisiaj łączą nas wspólne idee?

– Idee Kasy Krajowej i SKOK-ów nie zmieniły się od początku działalności. Wyrośliśmy na gruncie solidarności i dzięki Solidarności. To głównie członkowie NSZZ „Solidarność" zakładali w macierzystych zakładach pracy pierwsze Kasy. Jesteśmy dumni z tego dziedzictwa i do dzisiaj staramy się uczestniczyć we wspólnych inicjatywach, aby przypominać tamte wydarzenia, ludzi i wartości, które stały się fundamentem naszego wolnego państwa. Współpraca z Solidarnością to dla nas wyróżnienie i jesteśmy wdzięczni za to, że nadal możemy liczyć na współpracę związku i jego wsparcie.

– Zdaje się, że okres pandemii sprawił, że nabraliśmy większego zaufania do tego, co rodzime, na wyciągnięcie ręki. Czy Państwo zauważyli również tę tendencję w sektorze finansów? W końcu krajowa spółdzielczość jest nam bliższa niż wielkie, międzynarodowe banki...

– Dotyka pan niezwykle ważnego zagadnienia. Nie jestem zwolennikiem twierdzenia, że kapitał nie ma narodowości. Moim zdaniem ma narodowość, a wręcz – powinien mieć. Dlaczego? Ponieważ jest niezwykle silnym narzędziem oddziaływania, i nie mam na myśli wyłącznie oddziaływania finansowego, chociaż to jest najbardziej oczywiste. System finansowy to swoisty krwiobieg gospodarki. Kto kontroluje krwiobieg, ten wpływa na pracę całego organizmu. Ta zasada daje o sobie znać ze szczególną mocą przede wszystkim w momentach kryzysowych. Wtedy widać z pełną wyrazistością metody obrony gospodarek narodowych i sfery finansów publicznych.

Wyrośliśmy na gruncie solidarności i **dzięki Solidarności**. To głównie członkowie NSZZ „Solidarność" zakładali w macierzystych zakładach pracy pierwsze Kasy.

Krajowy kapitał to coś, o co najbardziej rozwinięte gospodarki światowe dbają ze szczególną pieczołowitością. Kasy od początku swojej działalności były oparte wyłącznie o polski kapitał i to się do dzisiaj nie zmieniło. SKOK-i zostały zbudowane przez naszych rodaków, aby im służyć, i realizują tę swoją zaszczytną funkcję już prawie 30 lat. Warto korzystać z ich usług, warto je wspierać i warto o nich pamiętać. To wielkie dokonanie zrealizowane całkowicie oddolnie z zaangażowaniem i pasją przez zwykłych ludzi, którzy w idei samopomocy finansowej dostrzegli drzemiący w niej potencjał. Podobne instytucje działają w ponad 100 krajach na całym świecie. Mamy swój udział w tym pięknym projekcie. Wszystkim tym, którzy przyłożyli rękę do powstania Spółdzielczych Kas i wspierali je w ich działaniu przez te wszystkie lata, gratuluję, dziękuję i życzę wielu wspaniałych chwil w ramach obchodów naszego wspólnego 30-lecia.

Nadchodzące trzydziestolecie SKOK to szczególny jubileusz i szczególne obchody. Kasy działają w oparciu o formułę spółdzielczą – każdy członek SKOK jest jednocześnie współwłaścicielem tej instytucji finansowej – to jest święto 1,3 mln osób.

RAFAŁ MATUSIAK,
prezes Kasy Krajowej

SKOK

eprasa.pl 4db2488077

NIEMIECKA odpowiedzialność

...za Europę, za klimat, za uratowanie świata. Lewicowa rewolucja ukryta pod łagodną retoryką hasła „**Odważmy się na więcej postępu**”. Kadencja nowego rządu Republiki Federalnej Niemiec rozpocznie się od umowy koalicyjnej zawartej przez koalicję SDP, Zieloni i FPD w dniu 24 listopada. W umowie koalicjanci...

Teresa Wójcik

Prezentacja nowej koalicji – Christian Lindner, przewodniczący partii FDP, kandydat na kanclerza Olaf Scholz (SPD), Annalena Baerbock, przewodnicząca partii Sojusz 90/Zieloni, Robert Habeck, przewodniczący partii Sojusz 90/Zieloni, Norbert Walter-Borjans, przewodniczący partii SPD i Saskia Esken, przewodnicząca partii SPD

Fot. Andreas Gora / ddp images / FORUM

eprasa.pl 4db2488077

Kadencja nowego rządu Republiki Federalnej Niemiec rozpoczyna się od niezwykłej umowy koalicyjnej zawartej przez partie, które dotychczas różniły się zasadniczo. Koalicja SPD, Zieloni i FPD w dniu 24 listopada w tej umowie – pod hasłem „Odważyć się na więcej postępu" – zaprezentowała szczegółowy program polityczny, zapisany na 177 stronach, zawierający dziewięć rozdziałów. Same tytuły rozdziałów dają pewne wyobrażenie o całości jako o dokumencie przede wszystkim ideologicznym spod znaku lewackiego. Na przykład rozdział III – „Ochrona klimatu w społeczno-ekologicznej gospodarce rynkowej", rozdział IV – „Zabezpieczenia społeczne i praca we współczesnym świecie", czy rozdział VII – „Odpowiedzialność Niemiec za Europę i świat". Ideologia zadeklarowana w dokumencie została rozpisana na hasła w taki sposób, że gwarantuje szybki rozwój bardzo rozbudowanej biurokracji.

Dążenie do Stanów Zjednoczonych Europy?

Poświęcony sprawom zagranicznym, m.in. Europie, cały rozdział VII umowy koalicyjnej „brzmi zaskakująco ambitnie" – jak zauważył niemiecki tygodnik i portal „Der Spiegel". Koalicjanci zgodzili się, że w dłuższej perspektywie Unia Europejska ma przekształcić się w „Federalne Państwo Europy" z własną konstytucją. Sądząc z dalszych konkretów, byłby to rodzaj Stanów Zjednoczonych Europy z odpowiednią mocną pozycją w globalnym ładzie politycznym świata. W tym kierunku będą zmierzać polityka zagraniczna Niemiec, polityka bezpieczeństwa, rozwoju i handlu tego państwa „w oparciu o wartości i wspólne europejskie interesy". Koalicjanci w umowie zapowiedzieli: „Podtrzymujemy globalną odpowiedzialność Niemiec jako jednego z największych przemysłowych krajów na świecie".

Cel wszystkich głębokich zmian to „sprawna i strategicznie suwerenna Unia Europejska". Z populacją liczącą ponad 750 mln ludności. Umowa koalicyjna nie pozostawia wątpliwości – tej nowej, „suwerennej" formacji europejskiej będą przewodzić Niemcy, najsilniejsze, najbogatsze państwo w UE. Zwłaszcza po brexicie, bez Wielkiej Brytanii...

W dużo bliższej perspektywie umowa przewiduje „umocnienie UE", m.in. dzięki likwidacji wymogu jednomyślności na korzyść większościowego podejmowania decyzji dotyczących polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Ma też zostać powołany „oficjalny minister spraw zagranicznych Unii Europejskiej". Po drodze koalicja zamierza doprowadzić do zmian w traktatach UE i wprowadzić europejską ordynację wyborczą. Z ponadnarodowymi listami kandydatów i odpowiednim systemem podziału mandatów w Parlamencie Europejskim.

Aby wprowadzić te wszystkie zmiany, w umowie koalicyjnej wezwano wprost Komisję Europejską „do bardziej konsekwentnego i szybszego korzystania z istniejących instrumentów praworządności". Kontekst jest oczywisty, choć – jak zauważyły światowe media – koalicjanci nie wymienili Polski i Węgier. Byłoby to zresztą sprzeczne z zadeklarowaną w dokumencie wolą dobrej współpracy RFN z Polską, a także w podkreślanym znaczeniu nieco obecnie zapomnianego Trójkąta Weimarskiego (Berlin, Warszawa, Paryż). W umowie nie zabrakło deklaracji, że Niemcy i Polskę „łączy głęboka przyjaźń". Niepokoi zapowiedź, że tę przyjaźń mają praktykować m.in. „organizacje pozarządowe". O większości z nich wiadomo, że ich zaangażowanie niestety jest „antyrządowe" i niekoniecznie zgodne z interesem polskim.

KOALICJANCI ZAPOWIEDZIELI, ŻE PODTRZYMUJĄ GLOBALNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ NIEMIEC JAKO JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH PRZEMYSŁOWYCH KRAJÓW NA ŚWIECIE.

W polityce zagranicznej – wzajemne ustępstwa i dialog, także z Polską

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Der Spiegel" Annalena Baerbock (Zieloni), która w nowym rządzie Niemiec będzie ministrem spraw zagranicznych, podkreśliła, że „należy pilnie ożywić Trójkąt Weimarski – Warszawa, Berlin i Paryż są kluczowe dla Europy". Podkreśliła też, że Polska potrzebuje europejskiej solidarności. „I choć mamy wiele kontrowersyjnych kwestii z polskim rządem, jedno jest pewne: potrzebujemy ścisłej współpracy z naszymi wschodnioeuropejskimi partnerami" – zaznaczyła Baerbock. W umowie zadeklarowano, że „Niemcy i Polskę łączy głęboka przyjaźń. Widoczna np. w działalności podmiotów społeczeństwa obywatelskiego (np. Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży). A także we współpracy w obszarach

eprasa.pl 4db2488077

przygranicznych". Pisząc o „kulturze pamięci", koalicjanci podkreślają: „Czujemy szczególną odpowiedzialność, zwłaszcza wobec naszych europejskich sąsiadów. Obecne przykłady jednak wskazują, że proces pojednania, przezwyciężenia przeszłości – na przykład z Grecją czy Ukrainą – nie został zakończony". Koalicjanci popierają uchwały Bundestagu o utworzeniu centrum dokumentacji II wojny światowej i okupacji niemieckiej w Europie oraz miejsca pamięci i spotkań dla upamiętnienia ofiar niemieckiej okupacji Polski i burzliwej polsko-niemieckiej historii.

Współprzewodnicząca Zielonych otrzyma tekę ministra spraw zagranicznych FRN w niełatwej sytuacji międzynarodowej. Rosja mobilizuje wojska na granicy z Ukrainą i dostarcza dużo mniej gazu do Europy. Szef Białorusi prowadzi wojnę hybrydową, „ściągając migrantów. Jesteśmy świadkami podwójnego szantażu ze strony Łukaszenki" – uważa Baerbock. Jednak umowa koalicyjna przewiduje, że stosunki z Rosją, a także z Chinami – „największymi potęgami współczesnego świata" – będą się opierać na wzajemnych ustępstwach i porozumieniu.

Umowa zapowiada zacieśnianie współpracy wojskowej w ramach UE, ale bez uszczerbku dla członkostwa Niemiec w NATO, co – wciąż – „ma kluczowe znaczenie dla zapewnienia RFN bezpieczeństwa". Mimo to Berlin nadal nie będzie przeznaczać 2 proc. PKB na obronność, co jest jednym z obowiązków państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego. Niemcy pozostaną za to uczestnikiem programu nuclear sharing, czyli jądrowej strategii NATO, której celem jest odstraszanie Moskwy. Pomimo nasilających się protestów przeciwko udziałowi RFN w nuclear sharing. Umowa podkreśla potrzebę obrony bezpieczeństwa całej UE, ale nie ma w tym dokumencie odniesień do powołania własnych sił zbrojnych Unii.

Priorytet – polityka klimatyczna

W umowie jako najwyższy priorytet określono przyspieszone zrealizowanie celów Porozumienia paryskiego z 2015 roku (21 Konferencja ONZ w sprawie zmian klimatu) zobowiązującego ograniczenie emisji gazów cieplarnianych zgodnie z metodologią przyjętą przez IPCC. Umowa przewiduje, że Niemcy osiągną pełną likwidację energetyki węglowej i silników spalinowych w 2030 roku zamiast w 2038 roku. Przyspieszenie dekarbonizacji ma dotyczyć także gazu ziemnego, koalicjanci w zasadzie przewidują współpracę z Rosją w sektorze wodoru. Duże przyspieszenie ma nastąpić w dalszym rozwoju energetyki bezemisyjnej i energii odnawialnej. Usuwając przeszkody w ekspansji energii odnawialnej. Ochrona klimatu ma zapewnić w Niemczech sprawiedliwość energetyczną, nowe miejsca pracy i trwały dobrobyt. Celem jest „wprowadzenie społeczno-ekologicznej gospodarki rynkowej", a więc takich ram prawnych i osiągnięć technologicznych w gospodarce, które zapewnią, że Niemcy uzyskają „nowe tempo transformacji energetycznej pozwalające na szybkie ograniczenie emisji CO_2 i wzrostu temperatury do 1,5 st.C.". Cały blok polityki klimatycznej w rządzie nowej koalicji będzie należał do współprzewodniczącego Zielonych Roberta Habecka, który otrzymał tekę ministra ds. klimatu i gospodarki, a jego pozycję wzmacnia w rządzie sprawowana funkcja wicekanclerza.

W celu dekarbonizacji wszystkich sektorów gospodarki udział odnawialnych źródeł energii w miksie energetycznym ma wzrosnąć w RFN w ciągu kolejnych 10 lat do 80 proc. Na zakończenie ery węgla przeznaczone mają być dodatkowe środki finansowe w wysokości ponad 50 mld euro, które pochodzić będą z niewykorzystanych jeszcze środków z tegorocznego budżetu. Wzbogacenie funduszu klimatycznego ma przyspieszyć transformację energetyczną w kraju. Umowa zapewnia, że do 2030 r. co najmniej 15 mln samochodów elektrycznych będzie jeździć po niemieckich drogach. Zapowiada rozbudowę kolei i wprowadzanie paliw alternatywnych w lotnictwie i żegludze. Przyszłe ustawy będą sprawdzane pod kątem ochrony klimatu. Berlin ma być bliskim sojusznikiem Komisji Europejskiej w sprawie realizacji projektu „Fit for 55", którego celem jest redukcja emisji gazów cieplarnianych o 55 proc. do 2030 r. względem poziomu z 1990 r. Ochrona klimatu będzie czołowym zadaniem dla niemieckiej polityki zagranicznej. Szczególnie w relacjach z Chinami, Rosją i kilko-

CELEM KOALICJI JEST WPROWADZENIE W NIEMCZECH SPOŁECZNO-EKOLOGICZNEJ GOSPODARKI RYNKOWEJ.

eprasa.pl 4db2488077

ma krajami, które wykazują rezerwę wobec Porozumienia paryskiego.

Zmiany w polityce socjalnej RFN

Znaczne zmiany przewidziano w polityce socjalnej. Płaca minimalna zostanie podniesiona z obecnych 9,60 euro do 12 euro za godzinę, na rynku pracy ma się zwiększyć liczba kobiet i starszych pracowników. Zasiłek dla bezrobotnych ma wzrosnąć o 3 euro i wynieść 449 euro miesięcznie. Wiek emerytalny pozostanie na poziomie 67 lat, a wysokość emerytury nie będzie mogła spaść poniżej 48 proc. obecnego średniego dochodu.

Co roku w RFN budowanych ma być 400 tys. nowych mieszkań, z czego jedna czwarta dotowana ze środków publicznych. W regionach o trudnej sytuacji mieszkaniowej umowa zakłada maksymalny wzrost czynszów o 11 proc. Koalicja chce też inwestować w edukację, w tym w cyfryzację szkolnictwa. Wsparcie mają otrzymać przede wszystkim szkoły na obszarach znajdujących się w niekorzystnej sytuacji społecznej.

Imigranci pożądani

Nowy rząd chce, aby w kraju pracowało więcej wykwalifikowanych pracowników. Tymczasem niemieckie społeczeństwo się starzeje. Dlatego trzeba zwiększyć legalną imigrację ekonomiczną. Szczególnie osób o wysokim przygotowaniu zawodowym. Ułatwiony ma być proces nabywania niemieckiego obywatelstwa i skrócony okres oczekiwania na to obywatelstwo. Nowa koalicja planuje zmiany w ustawie o obywatelstwie. Naturalizacja ma być możliwa po pięciu latach, a w przypadku szczególnych osiągnięć integracyjnych – po trzech. Dzieci cudzoziemskich rodziców urodzone w Niemczech, jeśli jedno z rodziców mieszka w Niemczech od co najmniej pięciu lat, mają zyskać niemieckie obywatelstwo od urodzenia. Duże ułatwienia dotyczyć będą łączenia rodzin. Migracja powinna być zorganizowana w sposób „przyszłościowy i realistyczny", a nielegalna migracja powinna zostać ograniczona. Aby przyspieszyć procedury azylowe, nowa koalicja chce zmniejszyć obciążenie Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców. Wydawanie wiz będzie następować szybciej i metodą cyfrową.

Dość niezwykłe jest zadeklarowanie ochrony porządku państwowego: „Organy bezpieczeństwa i ich pracownicy zasługują na szacunek i wsparcie. Chcemy usprawnić ich struktury i współpracę. Bronimy naszych rządów prawa, zapewniając ochronę naszych obywateli".

Sensacyjne nowatorstwo

W umowie znalazły się rozwiązania wręcz sensacyjne. Zaproponowano obniżenie wieku wyborczego do 16. roku życia, co jednak wymaga zmiany konstytucji. Koalicja argumentuje, że w obecnych warunkach rozwoju demokracji potrzebującej pilnie „nowatorskich rozwiązań" obniżenie wieku wyborczego jest koniecznością wobec przyspieszonej aktywności obywatelskiej i klimatycznej odpowiedzialności młodych pokoleń. W Niemczech ma świadczyć o tym m.in. masowy udział młodzieży w piątkowych „strajkach" szkolnych w obronie klimatu. Inną sensacją jest legalizacja marihuany. Koalicja zamierza wprowadzić „kontrolowaną dystrybucję marihuany dla dorosłych w celach konsumpcyjnych w licencjonowanych sklepach". Według umowy koalicyjnej ma to „kontrolować jakość, zapobiegać dystrybucji zanieczyszczonych substancji i zapewnić ochronę nieletnich. Planowana ustawa o marihuanie miałaby zostać zweryfikowana po czterech latach pod kątem skutków społecznych. W umowie koalicyjnej zapowiedziano: „Zaostrzymy przepisy dotyczące marketingu i sponsoringu alkoholu, nikotyny i marihuany". Aby zapobiegać nadużywaniu alkoholu i nikotyny, trzy partie chcą „skoncentrować się na intensywnej edukacji, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci, młodzieży i kobiet w ciąży".

Socjaldemokraci, liberałowie i Zieloni chcą zliberalizować prawo aborcyjne, usuwając z Kodeksu karnego przepis, zgodnie z którym karze podlega ten, kto reklamuje lub propaguje przerywanie ciąży.

Preambuła do umowy określa moment przejęcia władzy w Niemczech przez koalicję SDP, Zielonych i FPD jako moment ogromnych wyzwań. Kryzys klimatyczny zagraża źródłom utrzymania i zagraża wolności, dobrobytowi i bezpieczeństwu. W obliczu zaostrzonej globalnej konkurencji Niemcy i Europa muszą odbudować swoją siłę gospodarczą. W międzynarodowej rywalizacji ustrojowej Niemcy wraz z europejskimi partnerami muszą bronić wartości demokratycznych.

NIEMCY OSIĄGNĄ PEŁNĄ LIKWIDACJĘ ENERGETYKI WĘGLOWEJ I SILNIKÓW SPALINOWYCH W 2030 ROKU ZAMIAST W 2038 ROKU.

eprasa.pl 4db2488077

Gdzie powstanie europejska Dolina Krzemowa?

Tajwan, klejnot Orientu, uważany przez Chiny za zbuntowaną prowincję, to dzisiaj jedna **z największych technologicznych potęg świata**, która chce w Europie zbudować gigantyczną fabrykę mikroprocesorów. Za wyborem miejsca nie staną kadry i przygotowanie techniczne kraju czy wykwalifikowana siła robocza, lecz kwestie polityczne. Dlatego rozmowy w tej sprawie Tajwan prowadzi ze Słowacją, Czechami i Litwą.

Aleksander Żywczyk

To właśnie te trzy kraje zgodziły się utworzyć w swoich stolicach placówki handlowe tajwańskiej republiki, drażniąc Chiny, dla których podobny gest jest zamachem na „integralność terytorialną Chin".

Dyplomatyczny klincz

Chiny ukarały pod koniec listopada Litwę za pozwolenie Tajwanowi na otwarcie quasi-ambasady w Wilnie, wycofując swojego ambasadora. Jednocześnie wniosek o wycofanie ambasadora litewskiego trafił do szefa MSZ w Wilnie. Placówkami w Pekinie i Wilnie będą od teraz kierować urzędnicy niższego szczebla – poziomu chargé d'affaires.

– Rząd chiński musiał obniżyć stosunki dyplomatyczne między naszymi dwoma krajami... w celu ochrony swojej suwerenności i podstawowych norm stosunków międzynarodowych – wyjaśniał wówczas chiński minister spraw zagranicznych. Litwa zdaniem szefa chińskiej dyplomacji „stworzyła zły precedens na arenie międzynarodowej" i „musi ponieść konsekwencje".

Kryzys dyplomatyczny dotknie przede wszystkim litewski eksport żywności do Chin. – Decyzja Chin o obniżeniu stosunków dyplomatycznych z Litwą do poziomu chargé d'affaires spowoduje spadek dwustronnej współpracy biznesowej i zamrożenie wielu projektów – mówi Rokas Radvilavicius, szef stowarzyszenia handlowego Litwa – Chiny. – Eksport litewskiego przemysłu spożywczego do Chin może ponieść ciężar sytuacji. Litewskie firmy dostarczają różne technologie, w tym bio, do Chin i na ich działalność nie wpłynęło jeszcze ochłodzenie stosunków, ponieważ Chińczycy ich potrzebują. A obszary takie jak przemysł spożywczy nie są kluczowe dla Chin, więc ten sektor biznesu może odczuć to bardzo boleśnie. Musimy pamiętać, że w tej wymianie handlowej to Litwa potrzebuje klientów bardziej niż Chiny naszych produktów, które mogą znaleźć wszędzie indziej w Europie.

– Kryzys dyplomatyczny już wpływa na chińskie plany inwestowania w projekty energetyki odnawialnej na Litwie – mówił dalej Radvilavicius, dodając, że chińskie firmy, zwłaszcza państwowe, są bardzo uważne i choć na propozycje współpracy nie reagują negatywnie, sugerują, że ich stosunki wobec litewskich partnerów ochłodziły się.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 4db2488077

Litwini, pomimo że ich bilans handlowy z Państwem Środka był wyjątkowo korzystny, wydają się jednak nie żałować swojej decyzji o wzmocnieniu niedawnej eksplozji przyjaźni między Wilnem a Tajpej. A początku tej eksplozji należy szukać w wysłaniu przez Litwę 20 tysięcy szczepionek przeciwko COVID-19, nadwyżki, która została litewskiemu rządowi po zakupach w ramach umowy podpisanej z firmą Pfizer a Unią Europejską. Choć darowizna była kroplą w morzu potrzeb, Tajwańczycy docenili gest i w ciągu kilku dni z tamtejszych sklepów zniknęły wszystkie litewskie towary i pojawiło się zapotrzebowanie na kolejne w takiej ilości, że litewskie fabryki – głównie spożywcze – do dzisiaj nie są w stanie wszystkich zrealizować.

Tajwan jest popularny również w Czechach i na Słowacji, które wydają się uznawać ów kraj bardziej za republikę niż prowincję Pekinu. Stąd na spotkaniach handlowych pojawiają się zawsze flagi Tajwanu – nigdy flagi Chin. Stąd również stosunki między Pekinem a Bratysławą i Pragą można określić jako co najmniej chłodne. Jednak wydaje się, że południowi sąsiedzi Polski wygrają na tym więcej, niż mogliby, zachowując sympatię Chin.

Trzecia fabryka świata

Tajwan chce współpracować z trzema krajami Europy Wschodniej w zakresie półprzewodników, co prawdopodobnie znajdzie przychylność w Brukseli, która zabiega o tajwańskie firmy półprzewodnikowe do produkcji w Unii Europejskiej. Jedna z najważniejszych firm technologicznych świata, producent procesorów Taiwan Semiconductor Manufacturing Co Ltd. (TSMC), stała się głównym centrum wysiłków na rzecz rozwiązania problemu niedoboru chipów, który spowodował zamknięcie niemal połowy linii produkcyjnych samochodów na całym świecie i którego wpływ jest teraz odczuwalny również w elektronice użytkowej. Tajwan zapowiada zbudowanie gigantycznej fabryki procesorów w jednym ze wspomnianych krajów, a być może będzie to fabryka, której składowe znajdą się w każdym z tych państw.

Wcześniej TSMC, budujący wart 12 miliardów dolarów zakład produkcji chipów w amerykańskim stanie Arizona, nie sugerował zainteresowania podobnym obiektem w Europie.

Kung Ming-hsin, który stoi na czele Narodowej Rady Rozwoju Tajwanu, powiedział dziennikarzom po swojej wizycie na Słowacji, w Czechach i na Litwie, że wszystkie trzy kraje chcą pracować nad budową fabryki tajwańskich chipów.

Dodał, że Tajwan utworzy grupy robocze z tymi trzema krajami, aby wypracować sposób współpracy w zakresie produkcji mikroprocesorów, podczas gdy Tajwan zapewni również stypendia na szkolenia techniczne.

– Cały łańcuch dostaw półprzewodników jest ogromny. Wiele krajów może odgrywać różne role – powiedział Kung.

Tajwan chętnie wyraził wdzięczność trzem krajom za darowizny szczepionek przeciw COVID-19, a także za wsparcie Litwy i Czech, gdy Tajwan zmagał się z rosnącą presją polityczną ze strony Chin.

Ani UE, ani jej państwa członkowskie nie mają formalnych stosunków dyplomatycznych z demokratycznie rządzonym przez Chiny Tajwanem, ale Tajpej stara się wzmocnić swoje relacje z Unią Europejską, podkreślając wspólne wartości wolności i demokracji.

Komisja Europejska zaproponowała zmianę przepisów mającą na celu zwiększenie produkcji mikrochipów i opowiedziała się za zaangażowaniem Tajwanu. Kung powiedział, że Europie będzie trudno zrobić to na własną rękę.

– To my, a nie UE, mamy odpowiednią technologię, stąd te częste ukłony w naszą stronę ze strony brukselskiej administracji. Jednak wybierzemy tylko tych partnerów, na których możemy liczyć, dla których flaga Tajwanu jest warta tyle samo, co flaga Chin – przekonuje.

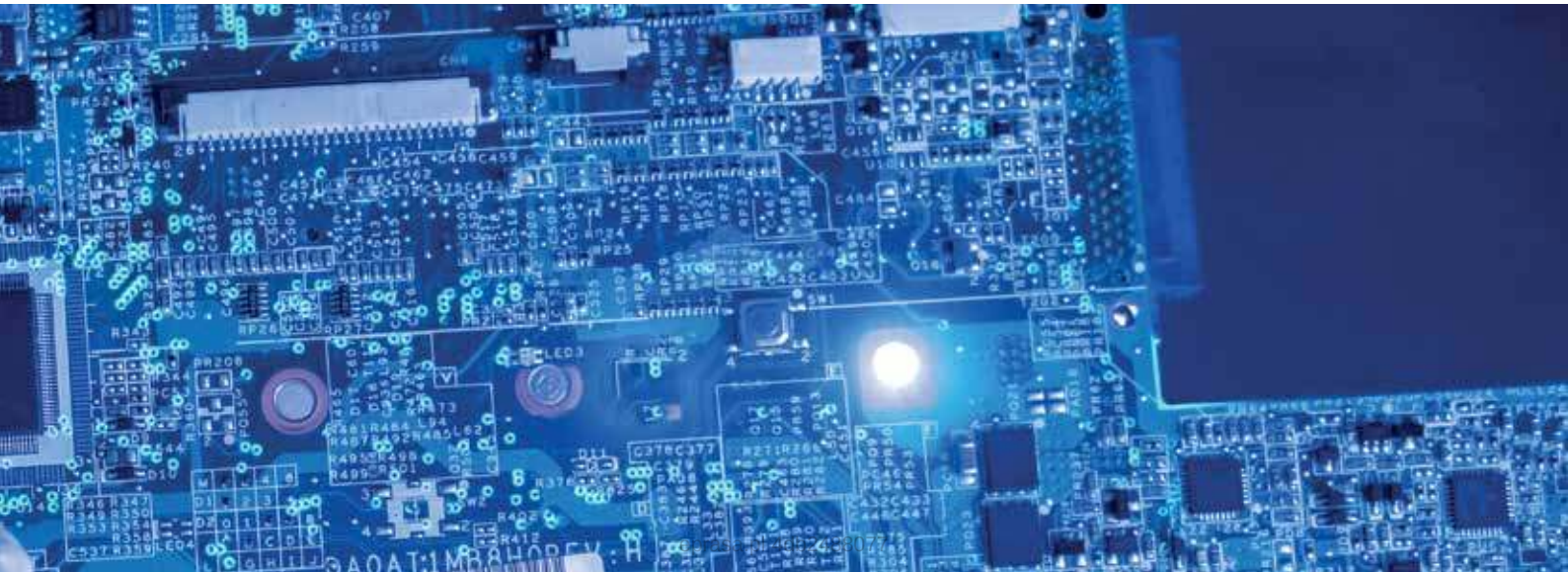

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Krucjaty

Marek Jan Chodakiewicz

Krucjaty, jak to się mówi, są obecnie tematem „kontrowersyjnym". A według mnie przywołują passus z „Iliady" Homera:

„Chodźcie – dowód bitwy w akcji, dowód słów w debacie. Nie czas na mowy, czas na walkę".

O ich uczestnikach, krzyżowcach, celnie pisał historyk i publicysta Peter Hopkirk: „Tacy ludzie... nie mieli wiele wątpliwości na temat słuszności tego, co robili. To były czasy najwyższej mocarstwowej pewności siebie, patriotyzmu bez żadnego wstydu oraz niezłomnej wiary w wyższość cywilizacji chrześcijańskiej ponad wszystkimi innymi".

Krucjaty to zwołana przez Kościół operacja wojskowa z ograniczonym celem, która jest samoobronną odpowiedzią na zło. Krucjata to zbrojna pielgrzymka. Technicznie – z militarnego punktu widzenia – krucjata to kampania wojenna, a nie wojna, ponieważ po osiągnięciu celu strategicznego – czy też tylko po usiłowaniu osiągnięcia go – uczestnicy krucjaty w większości wracają do domu. Bez względu na to, czy wojna się skończyła, czy nie.

W WYMIARZE TEOLOGICZNYM CELEM KRUCJATY JEST OSIĄGNIĘCIE INDYWIDUALNEGO ZBAWIENIA POPRZEZ PRZYTOMNE I SZCZERE UCZESTNICTWO W TYM PRZEDSIĘWZIĘCIU.

Co więcej, w krucjatach cel strategiczny był jednoznaczny z celem religijnym. I tak jak podkreśla Hilaire Belloc w swojej pracy „The Crusades: The World's Debate" (Rockford, IL: Tan Books, 1992), gdyby rycerze z I wyprawy krzyżowej myśleli geopolitycznie i chcieli złamać potęgę muzułmańską – zdobyliby najpierw Damaszek, który jest kluczem do Lewantu i Mezopotamii. Zamiast tego maszerowali na Jerozolimę. Święte miasto jednak nie znajduje się na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Położone jest w głębi lądu. Trudno go bronić, łatwo je odciąć od dostaw żywności. Z wojskowego i geopolitycznego punktu widzenia Jerozolima nie była priorytetem. Ale z religijnego jak najbardziej.

Duchowy aspekt krucjat jest nie do przecenienia. To prawda, że niektórzy krzyżowcy zyskali finansowo, a nawet zdobyli dobra, które potem przez pokolenia pozostawały w ich rodzinach. Większość jednak krzyżowców straciła na wzięciu krzyża. Każda wyprawa kosztowała majątek, nie tylko arystokrację, a potem władców, ale również zwykłych uczestników, rycerzy i innych. Zapożyczali się do tego stopnia, że wielu z nich traciło majątki. Koszta były niebotyczne. Ale dla nich liczył się aspekt duchowy.

Krótko: Uczestnicy doświadczają odpuszczenia grzechów. W wymiarze teologicznym celem krucjaty jest osiągnięcie indywidualnego zbawienia poprzez przytomne i szczere uczestnictwo w tym przedsięwzięciu. Ten jest szczerym chrześcijaninem, kto dobrowolnie zobowiązał się walczyć na śmierć i życie, aby osiągnąć cel krucjaty. Dlatego krzyżowiec nazywany był „tym, który wziął krzyż" (crucesignati). Krzyż, który był jego mundurem. I Krzyż, który przyjął na siebie w sensie duchowym jako znak cierpienia za słuszną sprawę. Krucjata jest formą pokuty.

eprasa.pl 4db2488077

Dla wielu, być może dla większości, krucjata była wyprawą w jedną stronę – szczególnie do Jerozolimy. Poświęcili wszystko dla świętej sprawy, dla krucjaty. Naturalnie papieże obiecywali możliwość rozgrzeszenia całemu kolektywowi uczestników kampanii krzyżowej. Jednak to indywidualne czyny były w stanie zrealizować tę obietnicę. Notabene nagrody niebiańskie za udział w krucjatach oscylowały między częściowym odpuszczeniem grzechów a całkowitą absolucją. W pewnym momencie odpuszczano tylko grzechy, z których uczestnik krucjaty się wyspowiadał. W innych wypadkach odpuszczano wszystkie grzechy.

NAGRODY NIEBIAŃSKIE ZA UDZIAŁ W KRUCJATACH OSCYLOWAŁY MIĘDZY CZĘŚCIOWYM ODPUSZCZENIEM GRZECHÓW A CAŁKOWITĄ ABSOLUCJĄ.

Krucjaty są ściśle regulowane bullami papieskimi. Jeśli Ojciec Święty nie ogłosi krucjaty, to jej nie ma. Nie można się powoływać na poprzednie wyprawy i udawać, że jakaś prywatna czy państwowa inicjatywa jest ich kontynuacją i że ma sankcję Rzymu. Każdorazowo papieska bulla jest sine qua non takiej ekspedycji. W teologicznym sensie więc walka z narodowym socjalizmem (nazizmem) oraz z międzynarodowym socjalizmem (komunizmem) nie była krucjatą. Była to bezsprzecznie walka ze złem, ale bez papieskiej sankcji, czyli nie zasługiwała na uznanie jej za krucjatę z punktu widzenia Kościoła, jak podkreśla Roberto di Mattei w „Holy War, Just War: Islam and Christendom at War" (Rockford, IL: Chronicles Press, 2007).

cdn.

Waszyngton, DC, 29 listopada 2021 r.

Intel z DC

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Teresy Witowskiej

wieloletniej działaczki związkowej NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze.

Była bardzo aktywnym członkiem, a przez 3 kadencje wiceprzewodniczącą Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność", którą współorganizowała od podstaw.

Kol. Teresa dała się poznać również jako wspaniała organizatorka pielgrzymek krajowych i spotkań integracyjnych, co mocno jednoczyło emeryckie środowiska z Warszawy i terenu Mazowsza. Dzięki tym wyjazdom, które przez żyjących dziś uczestników są mile wspominane, poznaliśmy historię kilkunastu zabytków sakralnych oraz wiele polskich miejscowości.

Była człowiekiem prawym, patriotką i wyznawała wartości katolickie. Za owocną pracę na rzecz emerytów i rencistów została wielokrotnie odznaczona m.in. Medalami NSZZ „S" z okazji 20-lecia i 30-lecia oraz odznaczeniem „Semper Fidelis".

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Rodzinie oraz bliskim zmarłej składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Koleżanki i Koledzy
z Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze

eprasa.pl 4db2488077

KULTURA

Czytaj też:

W świecie Diuny 46

Granie na żywo TO MOJE POWIETRZE!

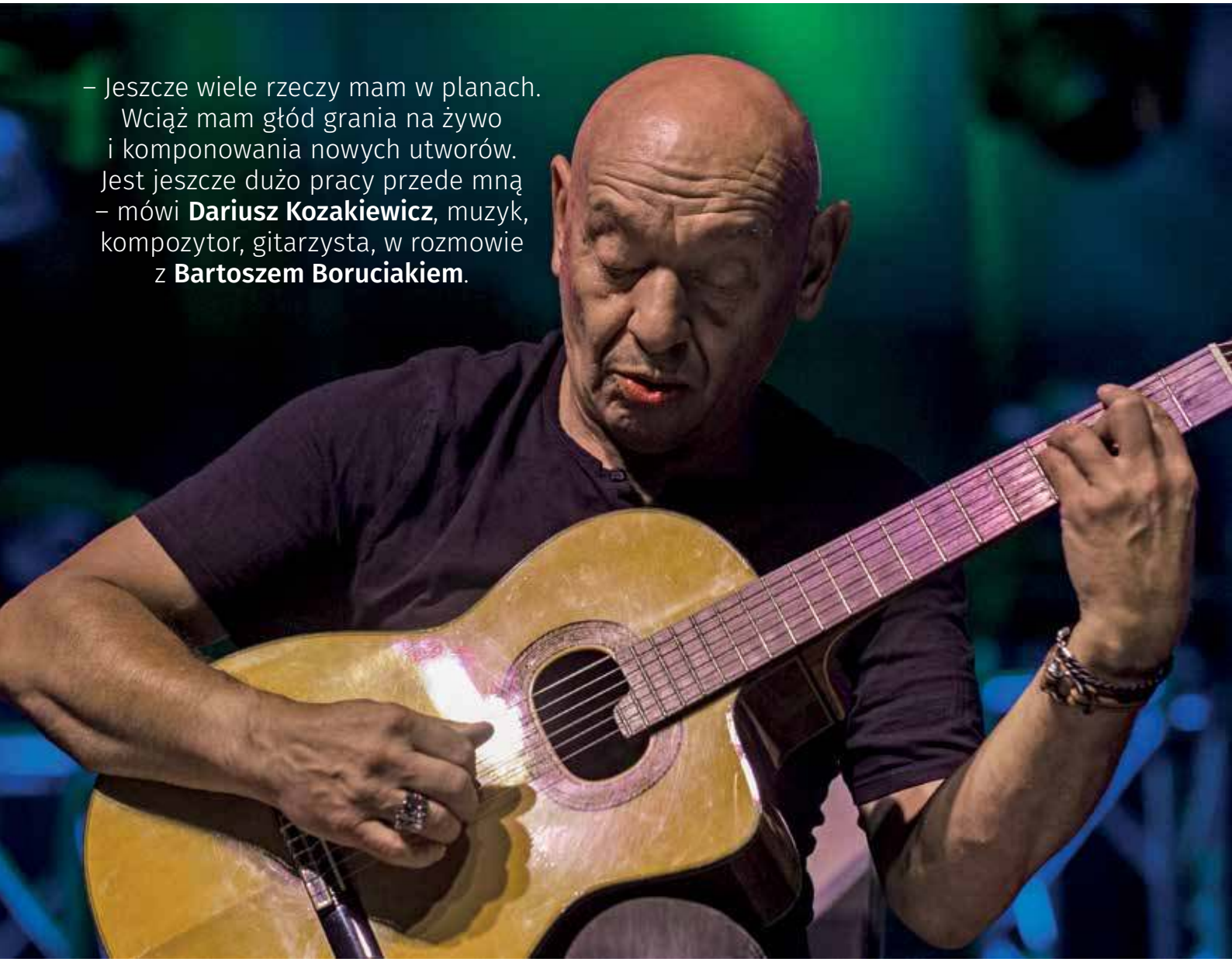

– Jeszcze wiele rzeczy mam w planach. Wciąż mam głód grania na żywo i komponowania nowych utworów. Jest jeszcze dużo pracy przede mną – mówi **Dariusz Kozakiewicz**, muzyk, kompozytor, gitarzysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 4db2488077

„Krokodyl" to pierwszy album wydany pod nazwiskiem Dariusza Kozakiewicza – podsumowanie jego **50 lat na scenie** i w studiach nagraniowych, zwieńczone skomponowanym przez niego w 2021 roku utworem pt.: „To nie żart", w którym Darek debiutuje... jako wokalista!

– Siedział Krokodyl przez 50 lat w wodzie, aż w końcu wyszedł na powierzchnię (śmiech).

– Jakby Czytelnicy nie wiedzieli, mam ksywę „Krokodyl" już od wielu lat. A jaka jest jej geneza? Jeden z kolegów muzyków w latach 70. XX wieku nazwał mnie Krokodylem. Tak po prostu. Nie wiem, dlaczego przyszło mu to do głowy. Przecież nie jestem drapieżny, nie mam ostrych kłów. I tak się zastanawiałem nad tym Krokodylem. Nie wiem, czy wiesz, krokodyle są bardzo spokojne i czujne. Atakują wtedy, kiedy chce im się jeść albo czują zagrożenie.

Fot. Krzysztof Jarczewski / FORUM

– 50 lat na scenie, to i mamy dwupłytowe wydawnictwo.

– Na tym albumie znalazły się utwory, które są dla mnie bardzo ważne. Mogłem je skomponować i zagrać. Na jednej płycie są wyłącznie moje kompozycje, a na drugiej utwory, w których miałem przyjemność zagrać z różnymi artystami.

– Szybko zleciał ten czas?

– Zgadza się. Bardzo szybko (śmiech). Chociaż nie czuję tych 50 lat, mimo, że 30 grudnia kończę 70 lat. Na szczęście czuję się dobrze i nie narzekam.

– Jak funkcjonujesz jako muzyk w pandemicznej rzeczywistości?

– Na początku pandemii była ogromna zapaść. Brak kontaktów ze sceną, z muzyką na żywo i z przyjaciółmi. To był koszmar. Wtedy postanowiłem, że nadrobię zaległości w różnych obszarach życia. Jak się udało nadrobić zaległości, to pomyślałem o tym, żeby spełnić moje marzenia. Moim marzeniem od lat było stworzenie własnej grupy. Grupa nazywa się Darek Kozakiewicz Live.

– Błyskotliwa nazwa (śmiech).

– (śmiech) Grupa to standardowy skład: bębny, bas, wiosło i wokal. Cztery osoby. W tym zespole śpiewa Natalia Sikora. Sławek Puchała gra na bębnach, Tomek Płonka na basie, a ja na gitarze.

ZAWSZE MARZYŁEM O TYM, ŻEBY MIEĆ WŁASNY ZESPÓŁ, I W KOŃCU SIĘ UDAŁO.

– Widzę, że uśmiech nie schodzi Ci z twarzy. To przez to, że teraz jesteś na pierwszym planie?

– To nie dlatego. Zawsze marzyłem o tym, żeby mieć własny zespół, i w końcu się udało. Po prostu bawimy się muzyką. I o to mi chodziło. Mogę rozwinąć swój warsztat, ponieważ nasze kompozycje są oparte na gitarowych improwizacjach.

– Czujesz, że wraz z Perfectem zszedłeś ze sceny niepokonany?

– Grałem w zespole prawie 23 lata. Doszedłem do grupy po reaktywacji, czyli w 1994 roku. Chociaż Perfect towarzyszył mi od zawsze. Dzieliłem z nimi salę prób w Klubie Stodoła w Warszawie. Tam miałem próby z zespołem Świadectwo Dojrzałości, gdzie graliśmy jazzrockową muzykę w 1976 roku. W tamtych czasach zdobyliśmy pierwszą nagrodę na Jazz Jamboree we Wrocławiu. To był etap mojej fascynacji połączenia rocka z jazzem.

– Trudno było się przestawić z rocka na jazz i odwrotnie?

– Nie miałem z tym problemu. Od najmłodszych lat nasiąkałem tymi dwoma gatunkami muzycznymi.

– Zespół Świadectwo Dojrzałości był Twoim muzycznym świadectwem dojrzałości?

– To jeszcze nie było to. Darek Kozakiewicz Live to jest moje świadectwo dojrzałości. Teraz pozostaje nam grać jak największą liczbę koncertów. Mamy półtoragodzinny program oparty na moich kompozycjach w zupełnie innych aranżacjach.

– Jak oceniasz kondycję muzyki gitarowej współcześnie?

– Możemy gdybać o różnych aspektach. Jednak wydaje mi się, że muzyka rockowa na świecie jest bardzo do przodu. Rozwija się rewelacyjnie. Jest wiele świetnych kapel. Niestety zanik muzyki rockowej obserwuję w Polsce.

– Dlaczego?

– Nie ma odpowiedniej proporcji emitowania utworów w rozgło-

eprasa.pl 4db2488077

śniach radiowych. Powinien być odpowiedni rozkład pomiędzy muzyką rockową a muzyką popularną.

– Obecnie popem w Polsce jest rap. Myślałeś o współpracy z jakimś raperem? Coraz częściej w kawałkach rapowych pojawiają się gitary.

– Obserwuję rap. Gratuluję wszystkim raperom, którzy robią wspaniałą muzykę. Młodzież chętnie chodzi na koncerty i słucha muzyki za pośrednictwem serwisów streamingowych dzięki raperom. A co do współpracy z raperami, to jeszcze nie miałem takiej propozycji. I szczerze Ci powiem, nie wiem, czy jest mi to potrzebne. To nie jest muzyka mojego pokolenia, chociaż jestem otwarty na taką współpracę. Muzyka łączy, a nie dzieli. Każdy eksperyment muzyczny jest wyzwaniem.

– Co najbardziej podoba Ci się w rapie?

– Doskonale dzielą słowo. Ta młodzież jest kapitalnie uzdolniona, bo takie zabawy słowem są bardzo trudne. Muzycznie też dają radę. Wielkie słowa uznania z mojej strony.

– W końcu po 50 lat można usłyszeć, jak śpiewasz. Kto Cię do tego namówił?

– Namówili mnie do tego Agnieszka Jaworska, moja menedżerka, i Pako Sarr, jej mąż, który jest muzykiem. Zrobiłem trzy piosenki, które ewidentnie były nagrane dla kogoś. Gdy pomysły przychodzą mi do głowy o każdej porze dnia i nocy, biorę gitarą akustyczną, nagrywam i nucę melodię. Agnieszce bardzo spodobały się moje melodie i zastanawialiśmy się nad tym, kto napisze słowa. Wybór padł na Jacka Cygana. Jacek zadzwonił do mnie i prosił, żebym mu opowiedział, o czym jest piosenka, co miałem na myśli, tworząc kompozycję. Jak zobaczyłem tekst Jacka, musiałem to zaśpiewać. Zrobiłem to z pełnym przekonaniem. Słowa są bardzo współczesne i pełne emocji związanych z obecną sytuacją na świecie. Dołączyłem piosenkę w formie bonusu do mojego jubileuszowego wydawnictwa.

GŁÓWNYM ŹRÓDŁEM ZAROBKU WIĘKSZOŚCI MUZYKÓW, W TYM I MOIM, JEST GRANIE KONCERTÓW. TO JEST DLA MNIE NAJWAŻNIEJSZE.

– Możesz utrzymywać się wyłącznie ze swoich kompozycji?

– Absolutnie nie. Głównym źródłem zarobku większości muzyków, w tym i moim, jest granie koncertów. To jest dla mnie najważniejsze. Granie na żywo to moje powietrze. I będę chciał to robić, jak najdłużej się da.

– Jakiś czas temu w USA były bardzo popularne trasy koncertowe z wirtuozami gitary elektrycznej. Co byś powiedział na taką trasę: Ty, Grzegorz Skawiński i Jan Borysewicz?

– A to byłoby ciekawe zestawienie. Kiedyś spotkaliśmy się w takim zestawieniu: Janek Borysewicz, Apostolis Anthimos, Andrzej Nowak i ja. Była moc (śmiech).

– Czujesz się spełnionym artystą po tych 50 latach?

– Jeszcze wiele rzeczy mam w planach. Wciąż mam głód grania na żywo i komponowania nowych utworów. Jest jeszcze dużo pracy przede mną. Kto gra na gitarze, ten ma robotę do końca życia. S

eprasa.pl 4db2488077

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Metafizyka i humor

Sputnik to nie tylko nazwa dość paskudnego, reżimowego, putinowskiego medium, ale także niesamowitego festiwalu filmowego, który kilka dni temu zakończył się w Warszawie. I właśnie o nim słów kilka chciałem naskrobać.

Nie po raz pierwszy i z pewnością nie ostatni przekonałem się, że choć kino rosyjskie często (nie ma co ukrywać) służy propagandzie, to jednocześnie ci sami Rosjanie potrafią robić wielką sztukę. Niewiele jest filmów tak metafizycznych, jak te stworzone przez Rosjan. I to nie tylko w przeszłości, ale także obecnie. Wystarczy wskazać tylko na ten, który prezentowany był w czasie festiwalu, czyli na obraz „Kapitan Wołkonogow uciekł" duetu Nataszy Mierkułowej i Aleksieja Czupowa. O czym jest ten film? Na pierwszy rzut oka opowieść o odkupieniu, pokucie, pokajaniu się zbrodniarza przed ofiarami. Ktoś musi wybaczyć, aby uratować duszę NKWD-zisty. Tyle że ta pokuta jest taka płytka, prosta, motywowana raczej strachem, przyziemnym zwierzęcym strachem, niż świadomością zła. To ucieczka przed cierpieniem, przez lękiem i karą, a nie świadomość zła, jakiego się dopuszczono. Bo i zło, choć przeraża, boli, dotyka, jest naznaczone świadomością, że sprawcy zostali gdzieś po drodze złamani, że boją się tak samo jak ofiary. Wszyscy oni są „biednymi ludźmi" i nawet filmowe „biesy" (a są i one) oślizgują się w słabość, w przerysowanie.

Ucieczka przed lękiem, demonami, strachem prowadzi nas przez zaułki Leningradu, ale przede wszystkim przez najgorsze zaułki duszy. Tu niemal wszyscy są gotowi do zdrady, nikt – lub niemal nikt – nie zostaje wierny, każdy ucieka przed prowokacją i tylko nieliczni gotowi są przyznać, że są tchórzami. Miłość ostatecznie może tylko zawisnąć na belce, gdy odkrywa ogrom cierpienia, i nawet dziecko – w naszej cywilizacji traktowane często jako obraz czystości i niewinności – przeniknięte jest demoniczną propagandą.

Nadzieja jest w matce. Obraz odwróconej piety to młody mężczyzna trzymający starą, zniszczoną kobietę w rękach i obmywający, oczyszczający jej rany – to ostatecznie przestrzeń pokajania, pokuty. Ona jest źródłem przebaczenia. Nie wiem, może nadinterpretuję ten obraz, ale odczytuję go w duchu chrześcijańskim, prawosławnym. Bogarodzica, Matka Pana, jest tą, która otacza płaszczem miłosierdzia największych grzeszników, skazanych na śmierć. „Pod Twoją obronę" – ta najstarsza modlitwa chrześcijańska odnosi nas do tego płaszcza, który otacza, ratując od kary śmierci, zbrodniarzy. I te obrazy kobiety, matki skazanych zostają. Jednak nadzieja płynąca z tych obrazów to nie nadzieja potężna, ideowa, doktrynalna. To nadzieja przeniknięta beznadzieją, smutkiem, niewiarą i wątpliwościami.

Ale żeby nie sprawiać wrażenia, że Rosjanie robią tylko takie filmy, to na drugą nogę inny obraz. „Chłop" (znany pod zupełnie niezwiązanym z oryginałem tytułem „Bogaty synalek") Klima Shipenki to komedia doskonała. Jest w niej śmiech, są łzy, jest wzruszenie i historia o dorastaniu do miłości. Dawno się tak nie ubawiłem, jak na tym filmie. Kiedy wreszcie my nauczymy się robić takie kino?

eprasa.pl 4db2488077

FILM

W świecie Diuny

„Diuna"... dla czytelnika science fiction słowo niemal **mistyczne**, nazwa kluczowego punktu w całym wszechświecie, miejsca świętego.

Paweł Gabryś-Kurowski

Potocznie – wydma, w świecie s.f. – najbardziej niezwykła planeta znanego uniwersum. Planeta stworzona przez amerykańskiego pisarza Franka Herberta (1920-1986). Pobudzająca wyobraźnię, kusząca, by ją przenieść na wielki ekran. Na tegorocznym festiwalu w Wenecji Kanadyjczyk Denis Villeneuve wreszcie przedstawił swoją wizję Herbertowskiej historii. Wreszcie – bo marzył o tym, jak twierdzi, od kiedy był nastolatkiem, wreszcie, bo przygotowywał się do tego przedsięwzięcia od lat, wreszcie, bo przez covid datę premiery zmieniano kilkakrotnie. „Diuna"...

eprasa.pl 4db2488077

Fot. materiały dystrybutora

Herbert poświęcił dziejom tej planety sześć tomów sagi. Naprawdę nazywa się ona Arrakis. Słowem „Diuna" określa się ją, ponieważ jest planetą pustynną, na której trudno przetrwać. A kryje w sobie, jako jedyne miejsce w całym wszechświecie, melanż, czyli „przyprawę" – substancję przedłużającą ludzkie życie, ułatwiającą nawigację w kosmosie, poszerzającą świadomość, potęgującą możliwości obliczeniowe mózgu, a w połączeniu z ćwiczeniami mentalnymi i fizycznymi umożliwiającą kontakt z przodkami, widzenie różnych wariantów przyszłości, również najodleglejszej. To do niej prowadzą więc szlaki handlowe, to wokół niej snują swe intrygi politycy, o nią toczą się wojny. Podkreślmy: wojny na skalę całej galaktyki. Trudno dziwić się, że filmowcy od ponad pół wieku marzą o ukazaniu jej dziejów.

Pierwszy szykował się do tego przedsięwzięcia ekscentryczny Meksykanin Alejandro Jodorovsky (połowa lat 70.). Grać mieli u niego Salvador Dali, Orson Welles, Mick Jagger i Charlotte Rampling, do skomponowania muzyki chciał zatrudnić członków Pink Floyd i Magmy. Jego „Diuna" miała być czymś pośrednim między objawieniem religijnym a psychodeliczną podróżą po zażyciu LSD, by otworzyć percepcję młodych na całym świecie. Jednak do realizacji tego projektu nie doszło. Pierwszy tom sagi Herberta przeniósł na ekran David Lynch w 1984 R., ale kino nie było wtedy technicznie gotowe na takie wyzwanie wyobraźni.

Denis Villeneuve, dziś pięćdziesięcioczterolatek, zwrócił uwagę krytyków w 2011 r. „Pogorzeliskiem", dramatem o tragediach wojennych. Potwierdził swój talent m.in. filmami s.f.: „Nowym początkiem" i „Blade Runner 2049". Oba, skądinąd frapujące i imponujące od strony artystycznej, stanowiły podobno poligon doświadczalny przed spełnieniem dziecięcego marzenia Villeneuve'a – adaptacją „Diuny".

Kanadyjczyk zdecydował się przenieść na ekran niecałe dwie trzecie pierwszego tomu sagi. Dziś, po imponującym otwarciu dystrybucji, wiemy, że możemy spodziewać się kontynuacji. To dobrze, bo film, który oglądamy w kinach od ponad miesiąca, ma bez wątpienia zbyt otwarte zakończenie. Jako osobne dzieło pozostałby opowieścią niepełną.

„Diuna" Villeneuve'a imponuje inwencją i techniczną perfekcją. Porywa rozmachem, chwilami

eprasa.pl 4db2488077

wręcz przytłacza. Widać, że twórcy nagłowili się, by sprostać wizji Herberta. Każdy szczegół scenograficzny został przemyślany, każde urządzenie, które pojawia się na ekranie, i każdy kostium są niepowtarzalne. Widzimy istotnie świat dalekiej przyszłości (za ponad 8000 lat). Ale i naturę, która mimo ingerencji człowieka pozostaje w swej istocie niezmienna. Rzadko pojawiają się na ekranach tak wizyjne obrazy pustyni jak widziane kamerą Greiga Frasera.

Przyznam jednak, że sposób, w jaki twórcy oddziałują na nasze zmysły, budzi również mój sceptycyzm. A „winę" ponosi za to Hans Zimmer. Pamiętam, jak zachwyciła mnie ponad ćwierć wieku temu jego ścieżka dźwiękowa do „Króla Lwa", gdy oglądałem go razem z moimi dziećmi. Rzadko kiedy Amerykańska Akademia Filmowa miała takiego nosa jak wtedy – Oscar należał się Zimmerowi jak mało komu. Niestety, od ponad dekady kompozytor powiela własne pomysły, a jego soundtracki poza ekranem po prostu nudzą. Muzyka do „Diuny" brzmi wprawdzie dobrze, czasem wzrusza, wręcz przeszywa, ale niestety słychać ją niemal bez przerwy. Nawet wtedy, gdy aż się prosiło, by zbudować napięcie wyłącznie dźwiękami świata przedstawionego. W znakomitej skądinąd scenie próby bólu, próby człowieczeństwa głównego bohatera Paula Atrydy (Chalamet), zagłusza ona oddech młodzieńca, jego dialog z torturującą go Wielebną Matką Gaius Helen Mohiam (Charlotte Rampling). Szkoda wysiłków obojga aktorów. W epizodach na pustyni również nie milknie, choć bardziej sugestywne byłyby sceny, w których słyszelibyśmy ciszę panującą nad wydmami, skrzypienie piasku pod butami. Ściana dźwięku, tak typowa dla Zimmera, nie dodaje ekspresji obrazom, lecz ją tłumi. Przyznam, że podczas seansu zatęskniłem za mniej narzucającymi się, ale hipnotycznymi motywami Toto czy Briana Eno z filmu Lyncha.

Trudno, jak widać, uniknąć porównań z dziełem twórcy „Blue Velvet", choć swoją „Diunę" nakręcił, mając dużo mniejsze możliwości techniczne. Rzecz jasna, trzeba pamiętać, że była to „Diuna" „zlynchowana", mimo swych niedoskonałości niezwykle autorska. Niektóre pomysły do dziś robią wrażenie, podobnie pewne kreacje aktorskie (Kenneth McMillan jako groteskowy i odrażający baron Harkonen, pełna godności Francesca Amis w roli Lady Jessiki), choć Timothée Chalamet jako Paul Atryda już wyglądem bardziej przypomina piętnastolatka niż Kyle McLachlan u Lyncha, a i aktorsko jest znacznie bardziej wiarygodny; losem tak granego bohatera naprawdę można się przejąć. Z kolei Stellan Skarsgård czyni barona Harkonena groźniejszym, bardziej demonicznym niż McMillan.

Ujęła mnie u Villeneuve'a narracja – klasycznie epicka, stopniowo budująca napięcie, wolna od nadmiernego pośpiechu. Akcja toczy się i rozwija, a nie gna bez opamiętania. Możemy dzięki temu zobaczyć uniwersum „Diuny", zawikłane intrygi rządzących, choć nie tak skomplikowane jak u Herberta. Brakuje mi natomiast tego, co stanowi główny wyróżnik Herbertowskiego świata – wizji ekologicznej. Bądź co bądź pisarz dedykował pierwszy tom „ludziom, których trudy wynoszą ponad idee w królestwo «tworzywa rzeczywistości», ekologom krain bezwodnych, obojętnie gdzie i kiedy działają". Tyle że przeniesienie tych treści na ekran jest niezwykle trudne, jeśli w ogóle możliwe.

Trudno jest ocenić dzieło, o którym wiemy, że rozpoczyna dłuższą historię. Ma rozmach, oszałamia wizyjnością, przyciąga dobrym, a czasem więcej niż dobrym aktorstwem. Z drugiej strony budzi lekki zawód swą niekompletnością. Mnie natomiast cieszy tym, co zafascynowało Villeneuve'a: widzimy świat bez sztucznej inteligencji, bez komputerów, zgodnie z zakazem „nie będziesz czynił maszyn na obraz i podobieństwo umysłu ludzkiego". Bo, jak twierdzi reżyser, „Diuna" jest opowieścią o triumfie ducha ludzkiego. Mnie jako widza bardzo to cieszy.

„Diuna"; reż.: Denis Villeneuve; wyk.: Timothée Chalamet, Rebecca Ferguson, Oscar Isaac; Kanada, USA, Wielka Brytania 2021

RZADKO POJAWIAJĄ SIĘ NA EKRANACH TAK WIZYJNE OBRAZY PUSTYNI JAK WIDZIANE KAMERĄ GREIGA FRASERA.

AKCJA TOCZY SIĘ I ROZWIJA, A NIE GNA BEZ OPAMIĘTANIA.

eprasa.pl 4db2488077

O sztuce prowadzenia rozmów

Grupa Gorilla Job zajmująca się wspieraniem kandydatów na rynku pracy rozpoczęła akcję „Doceniaj rekrutera". **W ramach tych działań wskazywane są cechy rekruterów, które są najważniejsze dla osób ubiegających się o pracę**. O tym pomyśle w audycji „Głos pracownika" na antenie Radia Gdańsk opowiedziała Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job.

Marcin Koziestański

„Doceń rekrutera" to akcja, którą uruchomiliśmy na portalu Linkedin. Ma ona za zadanie odwrócić kierunek. Z reguły jeżeli kandydat nie dostaje pracy, hejtuje osobę, która prowadziła spotkanie. Stwierdziliśmy, że pomóc może pokazywanie tego, co jest dobre. Użyliśmy konkretnych przykładów, które mają twarz – tłumaczyła Agnieszka Śladkowska.

Twórczyni grupy Gorilla Job została zapytana o to, jakimi cechami charakteryzuje się dobry rekruter. – Dobry rekruter to taki, który jest w stanie solidnie przeprowadzić proces rekrutacji. To, czy jest dobry, zależy od tego, kogo o to zapytamy: pracodawcę czy kandydata? W zasadzie i jedna, i druga strona powinny mieć wspólny obszar, ale często tak nie jest. Kandydaci i przełożeni mają zupełnie skrajne oczekiwania. Wybrnąć z tego trzeba, łącząc interesy ze sobą. Jeżeli kandydat mówi dobrze o firmie, to firma zyskuje na wielu polach – mówiła Agnieszka Śladkowska.

> W cenie jest to, żeby stworzyć atmosferę, która **sprzyja pozytywnym relacjom** i ogranicza stres kandydata.

Co w rekruterach najbardziej cenią sobie kandydaci na rynku pracy? Okazuje się, że osoby ubiegające się o pracę zazwyczaj wskazują na dwa aspekty. – W cenie jest to, żeby stworzyć atmosferę, która sprzyja pozytywnym relacjom i ogranicza stres kandydata. Kandydat czuje się dobrze, jeśli jest traktowany z szacunkiem. Kandydaci doceniają też tych rekruterów, którzy dają informację zwrotną na czas i jest ona wartością, czyli kiedy kandydat wie, dlaczego nie będzie miał szansy dalszego udziału w rekrutacji – wskazała twórczyni Gorilla Job.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 4db2488077

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

Fot. bryg. Karol Kierzkowski/KG PSP

Obchody 40. rocznicy strajku W WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOLE POŻARNICZEJ

W czwartek, 25 listopada 2021 r., w Szkole Głównej Służby Pożarniczej zorganizowano obchody z okazji 40. rocznicy strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej (WOSP). W ramach obchodów rocznicy tych niezmiernie ważnych wydarzeń w kościele św. Stanisława Kostki odprawiona została uroczysta Msza św., której przewodniczył arcybiskup metropolita warszawski ksiądz kardynał Kazimierz Nycz. Udział w nabożeństwie wzięli: komendant główny PSP nadbryg. Andrzej Bartkowiak wraz z zastępcą nadbryg. Krzysztofem Hejdukiem, rektor-komendant Szkoły Głównej Służby Pożarniczej nadbryg. dr inż. Mariusz Feltynowski, profesorowie uczelni wraz z kadrą kierowniczą uczelni, przedstawiciele Senatu Uczelni, przedstawiciele związków zawodowych PSP, a przede wszystkim sami uczestnicy ówczesnego strajku.

Po zakończonym nabożeństwie przy grobie bł. ks. J. Popiełuszki, którego posługa w tamtych trudnych chwilach była siłą i nadzieją uczestników strajku i ich rodzin, odbyła się modlitwa i złożone zostały wiązanki kwiatów przez kierownictwo Komendy Głównej PSP, Szkoły Głównej Służby Pożarniczej oraz reprezentacje roczników i przewodniczącego Komitetu Strajkowego WOSP. Do tamtych wydarzeń, delegacje złożyły również wieniec pod tablicami upamiętniającymi strajk oraz postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które znajdują się przy wejściu do uczelni od ul. Juliusza Słowackiego. W trakcie składania kwiatów w hołdzie bohaterom wydarzeń włączono sygnały świetlne i dźwiękowe w samochodach szkolnej jednostki ratowniczo-gaśniczej.

W dalszej części obchodów w siedzibie Szkoły Głównej Służby Pożarniczej odbyło się okolicznościowe spotkanie, które rozpoczęto złożeniem meldunku komendantowi głównemu PSP, wprowadzeniem pocztu sztandarowego SGSP oraz odegraniem hymnu państwowego. Podczas uroczystości wręczono okolicznościowe wyróżnienia uczestnikom wydarzeń sprzed 40 lat

eprasa.pl 4db2488077

Fot. T. Gutry

„Wszystkich zachęcam do tego, aby 13 grudnia o godz. 19:30 zapalić światło wolności w swoich oknach na znak tego, że wolności nie da się zgasić".

dr Karol Nawrocki, prezes IPN, Radio Gdańsk, 26.11.2021 r.

oraz została opowiedziana historia tych ważnych dni z listopada i grudnia 1981 roku, m.in. przypomniano genezę przebiegu i pacyfikacji strajku. Spotkaniu towarzyszyły prezentacje, wiersze oraz pieśni związane z wydarzeniem.

40 lat temu, z 24 na 25 listopada 1981 roku studenci-podchorążowie ówczesnej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej (WOSP) w Warszawie rozpoczęli strajk okupacyjny wymierzony w komunistyczne władze PRL. Studenci-podchorążowie nie zgadzali się na podporządkowanie zapisom ustawy o wyższym szkolnictwie wojskowym, które zakładały, iż podchorążowie mogli być kierowani do tłumienia społecznych protestów. W tych trudnych chwilach pociechą, która dawała nadzieję, była posługa bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Warszawiacy, rodzice, delegaci z uczelni wyższych i wielkich zakładów pracy gromadzili się pod murami WOSP, solidaryzując się ze strajkującymi. Protestujący odnieśli moralne zwycięstwo, pomimo późniejszej brutalnej pacyfikacji strajku, która nastąpiła 2 grudnia 1981 roku. Studentów i wykładowców siłą usunięto ze szkoły, często bez możliwości powrotu.

40. ROCZNICA PROTESTU NAUCZYCIELI NA LUBELSZCZYŹNIE

Z inicjatywy Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego 19 listopada rozpoczęły się obchody 40. rocznicy strajku nauczycieli Lubelszczyzny. Było to wydarzenie bez precedensu w najnowszej historii Polski, wielu nauczycieli wykazało się wtedy niezwykłą odwagą i patriotyzmem, co wkrótce stało się wzorem dla prześladowanych przez reżim komunistyczny działaczy Solidarności. Słowo „strajk" może być w tym przypadku mylące, protest sprowadzał się bowiem do bardzo szeroko zakrojonej akcji edukacyjnej. W miejsce mniej ważnych godzin prowadzono lekcje prawdziwej historii, filozofii, etyki, nauk społecznych. Zaangażowani zostali pracownicy naukowi lubelskich uczelni, przede wszystkim KUL i UMCS. Młodzież wypełniła sale gimnastyczne i aule szkół Lublina i innych miast Lubelszczyzny, chłonąc wiedzę do tej pory praktycznie nieobecną w zniewolonych szkołach. Protest wsparła cała lubelska Solidarność i rodzice.

Głównym postulatem protestujących nauczycieli było wprowadzenie społecznych mechanizmów kontroli polskich szkół. Domagano się również poprawy warunków bytowych uczniów, upominano się także o dzieci i młodzież niepełnosprawną. Protest rozpoczął się 19 listopada, a zakończył 2 grudnia sukcesem – podpisaniem przez wojewodę porozumienia. Niestety, zbrodnia stanu wojennego udaremniła jego realizację. Niektóre postulaty są aktualne do dzisiaj. Z tej okazji SOiW zorganizowała konferencję prasową, następnie złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą tamte wydarzenia przed siedzibą regionu. Podczas konferencji prasowej głos zabrali: przewodniczący regionu Marian Król, przewodnicząca RSOiW Wiesława Stec, a przede wszystkim pani Janina Szymajda – organizatorka i uczestniczka lubelskiego strajku nauczycieli. Pani Szymajda odpowiadała również na pytania dziennikarzy, podzieliła się także swoimi doświadczeniami z okresu stanu wojennego.

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" NA PODKARPACIU – KONFERENCJA NAUKOWA

27 listopada br. w zabytkowym Dworku Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu upamiętniono 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. W konferencji naukowej, która była częścią tego wydarzenia, prelegentami byli: Artur Brożyniak z IPN Oddział w Rzeszowie oraz Paweł Bukowski – Dyrektor Muzeum.

O roli sztuki w stanie wojennym w pięknym programie słowo-muzycznym mówił Tomasz Antoni Żak w towarzystwie barda Tomasza Lewandowskiego, obaj z Teatru Nie Teraz z Tarnowa. Otwarto także wystawę czasową zatytułowaną „NSZZ «Solidarność» na Podkarpaciu", przypominającą wydarzenia sprzed 40 lat. Region Podkarpacie reprezentowali: przewodniczący ZR Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego Lucjan Fejkiel i członek Prezydium ZR Zbigniew Pelczar.

M.K.

Kalendarium Solidarności

13.12.1981 – Rada Państwa wprowadza w całej Polsce stan wojenny.

eprasa.pl 4db2488077

„W rodzinie siła!” w telewizji!

Na początku listopada ruszyła kampania telewizyjna programu „W rodzinie siła!”. Organizatorzy docierają do odbiorców, przede wszystkim rodziców, pedagogów i opiekunów, ze spotem edukacyjnym pt. „**Czym jest dla mnie odpowiedzialność?**”. Na pytanie to odpowiadają bohaterowie filmu – rodzice nastolatków. Proste deklaracje – bycie wzorem, stawianie granic, przestrzeganie zasad – zachęcają do refleksji, co oznacza dawanie dobrego przykładu w rodzinie.

To już czwarta odsłona programu edukacyjnego „W rodzinie siła!”, realizowanego przez Solidarność Przemysłu Spożywczego. Od początku celem akcji jest uświadamianie rodzicom, że są dla swoich dzieci

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 4db2488077

najważniejszym wzorem do naśladowania. Aby wesprzeć dorosłych w trudnym zadaniu dawania dobrego przykładu, w tym odpowiedzialnych zachowań wobec alkoholu, Organizatorzy programu stworzyli Dekalog Odpowiedzialnego Rodzica. Jest to zbiór wskazówek i przestróg, które mogą pomóc uniknąć zagrożeń wynikających z nieodpowiedzialnego picia napojów z procentami. Kilka z tych zasad przybliżają nam rodzice występujący w spocie.

Alkohol? Tylko dla dorosłych

Jednym z trudniejszych rodzicielskich zadań jest stawianie granic. Zdaniem organizatorów programu w przypadku alkoholu ich wyznaczanie i przestrzeganie powinno być bezwarunkowe. W wielu domach wciąż pokutuje przekonanie, że najbezpieczniejsza inicjacja alkoholowa to taka, która odbywa się pod okiem dorosłych. A jeśli nawet rodzice nie decydują się podawać swoim latoroślom napojów z procentami, to często młodzi są uczestnikami rodzinnych uroczystości, w których toasty wznosi się właśnie alkoholem. Eksperci współpracujący z programem niejednokrotnie podkreślali, że taką liberalną postawę dorosłych wobec alkoholu młodym łatwiej przenieść na grunt relacji towarzyskich, a później własnego życia. Dlatego w sytuacjach, w których alkohol się pojawia, należy ustalić zasady, które zagwarantują najmłodszym bezpieczeństwo.

Nie zapijam smutków

Od rozważań na temat bycia wzorem i dawania przykładu warto przejść do kwestii rodzicielskiego autorytetu. Wbrew powszechnemu przekonaniu o kryzysie społecznych wzorców rozmaite badania pokazują, że dla zdecydowanej większości młodych to rodzice są punktem odniesienia i naturalnym autorytetem. Nie w znaczeniu szacunku i władzy, ale kompetencji i umiejętności radzenia sobie z trudnymi sytuacjami. Tu łatwo o przykłady: zmęczony tata po pracy relaksuje się w fotelu ze szklanką ulubionego trunku, zdenerwowana mama łagodzi napięcie kieliszkiem alkoholu. Młodzi obserwujący te reakcje zapamiętują je jako sposób na rozwiązywanie problemów. Rodzice powinni zastanowić się więc, jaki przekaz wysyłają swoim dzieciom, i spróbować przy tym zmienić swoje zachowanie – zamiast trunku wybrać np. długi spacer.

Nie prowadzę, gdy piję

Gdy mowa o konkretnych zachowaniach, nie ma chyba bardziej ryzykownego postępowania niż prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. Kwestia ta budzi szczególną troskę organizatorów programu, którzy w 2020 roku zrealizowali badanie opinii dotyczące postaw Polaków wobec nietrzeźwej jazdy. O ile zdecydowana większość ankietowanych starałaby się powtrzymać pijaną osobę przed kierowaniem samochodem, o tyle sposób reakcji byłby bardziej radykalny w stosunku do bliskich (schowanie lub odebranie kluczyków) niż do niespokrewnionych osób (odradzanie, wezwanie policji). To wiele mówi o sile oddziaływania rodzinnych relacji. Z dużym prawdopodobieństwem nastolatek nie będzie postrzegał prowadzenia auta pod wpływem alkoholu lub wsiadania do samochodu z nietrzeźwym kierowcą jako niebezpieczeństwa, gdy taką postawę ugruntują w nim rodzice czy inne bliskie dorosłe osoby. Warto dopilnować, aby hasło „wypiłem, nie jadę" było nie tylko słowną deklaracją, ale również rzeczywiście respektowaną zasadą.

Jest rzeczą wiadomą, że podejmowanie wyłącznie mądrych decyzji i uniknięcie wszelkich błędów wychowawczych jest rzeczą niemożliwą, ale gdy stawką jest bezpieczeństwo i ochrona przed zagrożeniami naszych dzieci, na poszukiwanie dobrych rozwiązań nigdy nie jest za późno.

A.Z.

Zbigniew Sikorski

Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność"

Już od czterech lat z rosnącą satysfakcją tworzymy program „W rodzinie siła!". Radości przysparza nam powiększające się stale grono osób, które o kampanii nie tylko słyszały, ale wyniosły z niej cenną wiedzę i wskazówki. Od początku nasze działania są niezwykle różnorodne. Stworzyliśmy drukowane materiały edukacyjne, przygotowaliśmy podcasty z poradami dla rodziców, byliśmy obecni na wielu wydarzeniach, które były dla nas okazją do bezpośrednich rozmów z odbiorcami programu. W tym roku naszą dumą jest spot telewizyjny, którego ogólnopolska emisja daje nadzieję, że o zasadach Dekalogu usłyszą kolejne osoby. Zachęcamy wszystkich serdecznie do oglądania materiału na antenie TVP, na kanale programu „W rodzinie siła!" na YouTubie oraz na stronie internetowej programu **www.wrodziniesila.pl**.

Artykuł powstał we współpracy z Związkiem Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego w Polsce – Browary Polskie

eprasa.pl 4db2488077

Kosmiczny DART

Sonda, która pod koniec września przyszłego roku uderzyć ma w Dimorphosa, księżyc odległej o 11 mln kilometrów asteroidy Didymos, już za kilka miesięcy osiągnie trudną do wyobrażenia w ziemskich warunkach prędkość niemal 24 tysięcy kilometrów na sekundę. To najpoważniejsza próba opracowania **programu ratowania ludzkości przed katastrofą kosmiczną**, która jest na tyle poważnym zagrożeniem, że NASA stworzyło departament obrony planetarnej, a w ślad za tą agencją kosmiczną podobne powołały inne, w tym również Europejska Agencja Kosmiczna.

Aleksander Żywczyk

Amerykanie mają słabość do akronimów – i trzeba im oddać, że szczególnie te dotyczące misji kosmicznych są najczęściej bardzo trafne. Misja DART, która pod koniec listopada wyruszyła na spotkanie z jedną z ponad 100 planetoid znajdujących się w bezpośredniej bliskości Ziemi, a więc mogących stanowić potencjalne zagrożenie (na razie ta planetoida nie stanowi zagrożenia, ale znajduje się na liście NEO – Near Earth Objects, czyli obiektów bliskich Ziemi), to oczywiste nawiązanie do popularnej w krajach zachodnich gry barowej polegającej na rzucaniu rzutkami do tarczy. W Polsce, choć jeszcze w późnych latach 90. XX wieku trudno było znaleźć bar bez tarczy do darta, obyczaj ten raczej się nie przyjął. Za nazwą nawiązującą do celowania strzałkami do celu kryje się jak najbardziej poważny program

Fot. Michael Peterson/U.S. Space / Zuma Press / FORUM

naukowy, czyli Test Przekierowania Podwójnej Asteroidy (Double Asterois Redirection Test), test pokazujący, czy na obecnym etapie rozwoju cywilizacyjnego jesteśmy w stanie obronić się przed ewentualnością uderzenia w Ziemię asteroidy, która zagroziłaby nie tylko ludzkości, ale być może niemal wszystkim gatunkom żyjącym na naszej planecie.

Częste katastrofy

Tego rodzaju kosmiczne katastrofy zdarzają się w Układzie Słonecznym nader często – w astronomicznej skali czasu wciąż jesteśmy dość młodym dzieckiem Wszechświata. Zresztą i Ziemi nie ominęły podobne katastrofy, z czego ostatnia, która wydarzyła się 66 milionów lat temu, odpowiada za tzw. wielkie wymieranie kredowe, w czasie którego wyginęły wszystkie nieptasie dinozaury (formalnie rzecz biorąc ptaki są dalekimi potomkami dinozaurów). Zakończyła ona istnienie ¾ gatunków roślin i zwierząt oraz wyznaczyła koniec okresu kredowego i ery mezozoicznej. Ślad po tamtym uderzeniu wciąż widać w skorupie ziemskiej, która zawiera warstwę irydu, metalu na Ziemi niespotykanego, za to bardzo częstego w asteroidach znajdujących się między Marsem a Jowiszem.

Z licznych symulacji komputerowych wiadomo, że uderzenie ciała niebieskiego o promieniu zaledwie 1 kilometra wywołałoby zmiany, które unicestwiłyby naszą cywilizację i większość gatunków. Warto przy tym pamiętać, że większość planetoid jest dużo większa – a ponad 100 z nich znajduje się w takiej odległości od naszej planety, że całkiem poważnie musimy brać pod uwagę możliwość takiego uderzenia.

Co gorsze, jak na razie nie mamy sposobu na to, żeby takiemu zderzeniu zapobiec. Pomysł z głośnego filmu „Armagedon", w którym Bruce Willis z kolegami wysadza zagrażające Ziemi ciało niebieskie od środka, doprowadziłby do spadku tysięcy odłamków na planetę, z czego część trafiłaby w nasze miasta, a reszta spowodowała lokalne trzęsienia ziemi oraz gigantyczne tsunami. Efekt uderzeń doprowadziłby do wzbicia w atmosferę takiej ilości pyłu, że trwający kilkaset lat półmrok i efekt cieplarniany doprowadzić mogłyby do śmierci większości gatunków roślin i zwierząt i zdziesiątkowania naszej populacji (choć te fragmenty byłyby małe, musimy pamiętać, że w ziemską atmosferę wchodziłyby z prędkościami nawet 100 tys. kilometrów na godzinę!).

Sposobem może być tylko odpowiednio wczesna zmiana trajektorii takiej planetoidy. Zmiana, która pozwoli zachować ją w całości i odsunąć od Ziemi. Na tym właśnie ma polegać przyszłoroczny test DART-a.

Czy trafią?

Wysłana właśnie „rzutka", o niewielkiej jak na taki projekt masie (633 kilogramy), przez większą część swojej 10-miesięcznej podróży będzie sterowana z Ziemi. Dopiero pod koniec za jej celność zaczną odpowiadać autonomiczne systemy kontroli prowadzone przez sztuczną inteligencję.

DART uderzy w Dimorphosa, który okrąża nieco większego partnera z okresem 11 godzin i 55 minut. Po uderzeniu okres ten ma się zmniejszyć o 10 minut. Jeżeli tak się stanie, oznaczać to będzie, że możemy panować nad zagrażającymi nam ciałami niebieskimi, a ludzkość po raz pierwszy świadomie zmieni orbitę innego ciała niebieskiego.

To nie jedyna rola statku kosmicznego, w który już dziś wycelowanych jest co najmniej sto amatorskich i zawodowych teleskopów astronomicznych. Na jego pokładzie znajduje się również silnik jonowy nowej generacji NASA NEXT-C, którego źródłem zasilania jest energia słoneczna. To również nowa kompaktowa antena wysokiego zysku Radial Line Slot Array i panele słoneczne ROSA, które mają być jeszcze bardziej wydajne niż stosowane obecnie.

Pięć lat po zderzeniu w kierunku Didymosa poleci jeszcze europejska sonda HERA, która zbada dokładnie planetoidę i ślady pozostałe po przyszłorocznym zderzeniu ze statkiem DART.

Transmisja na żywo

Uderzenie w księżyc planetoidy z pewnością zniszczy sondę NASA, ale nie pozostanie również obojętne dla samego księżyca. Samo uderzenie przy przewidywanej prędkości wyzwoli energie porównywalne do wybuchu niewielkiej bomby atomowej i fajerwerki widoczne nawet przez teleskopy średniej klasy. Kto nie ma teleskopu, niczego nie traci – już dzisiaj NASA uruchomiła specjalną stronę informacyjną o swojej misji. Na niej właśnie (oraz w wielu telewizjach) zderzenie DARTA – miejmy nadzieję, że trafione – będzie transmitowane na żywo z kilkuminutowym opóźnieniem wynikającym z odległości dzielącej nas od planetoidy.

SPORT

Polak PODBIJA Moskwę

W 1610 roku polskie wojska **jako pierwsze z Europy** zdobyły stolicę Rosji i rządziły tam przez ponad dwa lata. Teraz wprawdzie nie militarnie, lecz piłkarsko Moskwę i całą ligę rosyjską podbija Sebastian Szymański, który w ostatnich miesiącach znajduje się w bardzo dobrej formie, w dużej mierze dzięki czemu Dynamo w ligowej tabeli plasuje się na znakomitym, drugim miejscu.

Łukasz Bobruk

Szymański urodził się 10 maja 1999 roku w Białej Podlaskiej jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa. Przygodę z piłką zaczynał w wieku 6 lat w miejscowym TOP 54. Utalentowanego nastolatka ściągnęła w marcu 2013 roku Legia Warszawa, gdzie występował w drużynie juniorów, a następnie III-ligowych rezerw. W pierwszej drużynie „Wojskowych" zadebiutował 7 lipca 2016 roku w meczu Superpucharu Polski, który Legia przegrała 1:4 z Lechem Poznań. Półtora miesiąca później doczekał się debiutu w Ekstraklasie (1:3 z Arką Gdynia), zaś w marcu 2017 roku strzelił swoją pierwszą bramkę dla stołecznego klubu. Przeciwnikiem było Zagłębie Lubin, a Legia wygrała 3:1. Do końca maja 2019 roku z zespołem z „elką" w kółku wywalczył dwa mistrzostwa Polski (2017, 2018) oraz Puchar Polski. Szymański rozkręcał się stopniowo – w pierwszym „dorosłym" sezonie zagrał w 11 meczach dla Legii (jeden gol), w sezonie 2017/2018 zanotował 33 występy (8 goli i 7 asyst), a w kampanii 2018/2019, w której zamiast mistrzostwa było „tylko" wicemistrzostwo, rozegrał 42 spotkania (2 gole, 7 asyst).

Sebastian, choć jest nominalnym ofensywnym pomocnikiem, wystawiany może być również w ataku bądź na obu skrzydłach. Kiedy coraz częściej grał w środku pola, owocowało to większą liczbą asyst. Ponadto wyróżnia się dobrym przeglądem pola, skutecznością w odbiorze oraz grze jeden na jednego. Te walory dostrzegli w nim wysłannicy Dynama Moskwa, którzy wyłożyli za niego 5,5 miliona euro, po czym ten 31 maja 2019 roku podpisał z tym klubem pięcioletni kontrakt. Początkowo pojawiały się spore wątpliwości, ponieważ obawiano się, że przepadnie fizycznie i jest zbyt szczupły (174 cm wzrostu i 60 kg wagi). Z czasem okazało się, że Szymański poradził sobie z tym lepiej, niż ktokolwiek by pomyślał. Otóż popracował nad siłą i od razu wskoczył do podstawowego składu „Bieło-Gałubych" (biało-niebieskich), a wypadał z niego tylko, gdy pauzował za kartki bądź gdy złapał koronawirusa (co nastąpiło na przełomie czerwca i lipca zeszłego roku). Ani razu nie był kontuzjowany! Debiutu w nowych barwach doczekał się 12 lipca 2019 roku w zremisowanym 1:1 spotkaniu ligowym z Arsenałem Tuła. Cztery miesiące później cieszył się z pierwszego trafienia dla Dynama – był to jedyny i zwycięski gol w spotkaniu z Rubinem Kazań.

SEBASTIAN SZYMAŃSKI PO PRZYJŚCIU W MAJU 2019 R. DO DYNAMA MOSKWA NIE OPUSZCZA PODSTAWOWEGO SKŁADU.

Znakomita forma w klubie przełożyła się na powołanie do pierwszej reprezentacji Polski. Dotychczas Szymański występował w kadrach od U-15 do U-19, a także U-21 (16 występów i 3 bramki), z którą wziął udział w mistrzostwach Europy tej kategorii wiekowej w czerwcu 2019 roku (czyli jeszcze przed debiutem w Dynamie). Na włoskich boiskach grał we wszystkich trzech meczach młodych Polaków: z Belgią (3:2, podwyższył wynik na 3:1), Włochami (1:0) i Hiszpanią (0:5). Jeśli chodzi o pierwszą reprezentację, to Jerzy Brzęczek powołał go

eprasa.pl 4db2488077

Sebastian Szymański z Dynama Moskwa podczas meczu piłkarskiego 16. rundy rosyjskiej Premier League 2021/2022 przeciwko FC Rubin Kazan; stadion Ak Bars Arena, 28 listopada 2021 r.

Fot. Yegor Aleyev / TASS / FORUM

na wrześniowe pojedynki eliminacji Euro 2020 ze Słowenią (0:2) i Austrią (0:0). Debiut Sebastiana z orzełkiem na piersi przypadł na ten drugi mecz, grany na Stadionie Narodowym. Na tym samym obiekcie dwa miesiące później zdobył swego jedynego reprezentacyjnego gola: był to wygrany 3:2 mecz ze Słowenią, a pochodzący z Białej Podlaskiej zawodnik otworzył wynik już w trzeciej minucie. Licznik spotkań w najważniejszej polskiej drużynie narodowej zatrzymał się na jedenastu, a ostatnim był debiut Paulo Sousy z Węgrami w Budapeszcie (3:3), który zaczynał niedawno zakończone eliminacje do przyszłorocznego Mundialu w Katarze. Od tego momentu portugalski selekcjoner jakby się do Szymańskiego zraził i nie chce powoływać go do reprezentacji.

Za to nie zrazili się do niego ani Dmitrij Chochłow, ani kolejni trenerzy Dynama: Kirił Nowikow, Aleksandr Kulczyj (tymczasowy) ani obecny szkoleniowiec, Niemiec Sandro Schwarz. U nich wszystkich był (i jest) graczem, bez którego nie wyobrażają sobie podstawowej jedenastki. Albo szykowane miał miejsce w środku pola, albo ewentualnie na prawym skrzydle. Rzadko szedł na lewe skrzydło. W swoim pierwszym sezonie dla moskiewskiego klubu zagrał w 23 meczach, zdobył gola i raz asystował. Dynamo zajęło niezłe, szóste miejsce w lidze, dzięki czemu awansowało do eliminacji Ligi Europy, lecz odpadło już na pierwszej przeszkodzie, jaką było gruzińskie Lokomotiwi Tbilisi (1:2). W kampanii 2020/2021 było lepiej – 31 spotkań, gol i 7 asyst. Zaś zgodnie z powiedzeniem „do trzech razy sztuka" najlepszym sezonem Szymańskiego jest obecny. Kibice Dynama wybrali go na gracza miesiąca w lipcu i sierpniu. W 15 meczach we wszystkich rozgrywkach strzelił 5 goli i sześciokrotnie asystował (stan na 2 grudnia). W dwóch ostatnich listopadowych starciach rosyjskiej Premier Ligi został uznany za najlepszego zawodnika spotkania: z Arsenałem Tuła (5:1) i Rubinem Kazań (3:2). W obu zaliczył po golu i asyście, zaś w Kazaniu obrócił losy rywalizacji, najpierw zaliczając ostatnie podanie przy wyrównującym trafieniu Fabiána Balbueny, a potem w końcówce zdobywając zwycięską bramkę.

Jak widać, zdolny 22-latek coraz lepiej odnajduje się w rosyjskich klimatach, co w dużej mierze jest zasługą niemieckiego szkoleniowca, przy którym widać, jak pięknie rozwijają się zawodnicy, w tym Szymański. „W tej chwili nie ma w Rosji zespołu, który mógłby dać mi więcej niż Dynamo" – powiedział niedawno w jednym z wywiadów. Coraz lepiej idzie mu nauka tamtejszego języka, zresztą sam przyznał, że nawet całkiem nieźle, tym bardziej że polski i rosyjski są do siebie podobne. Czego może jeszcze nasz zawodnik potrzebować do szczęścia? Chyba tylko powołań od Paulo Sousy. Polska zagra w marcowych barażach z Rosją o mundial, zatem pojawia się coraz więcej głosów kibiców, że Sebastian jak najbardziej się kadrze przyda. Zatem panie selekcjonerze, niech pan się nie boi sięgnąć po Sebę Szymańskiego!

JAK DO TEJ PORY SZYMAŃSKI ZAGRAŁ W 11 MECZACH REPREZENTACJI POLSKI I STRZELIŁ JEDNEGO GOLA".

eprasa.pl 4db2488077

KRWAWY powrót na ring

Za nami niesamowite emocje sportowe. Damian Jonak, uznany polski bokser, wieloletni członek Solidarności, walcząc na plecach z logo „Tygodnika Solidarność", po blisko 30 miesiącach przerwy powrócił na ring.

Mateusz Kosiński

Fot. M. Żegliński (6)

Był to długo wyczekiwany rewanż. Przypominamy, że walka z Andrew Robinsonem była rewanżem za pojedynek z kwietnia 2019 r., gdy Jonak przegrał z tym zawodnikiem w kontrowersyjnych okolicznościach w katowickich Spodku. – Chcę przede wszystkim zrewanżować się za ostatni wynik, który był niesprawiedliwy według wielu ekspertów i według mnie. Powiedziałem po walce, że nie zgadzam się z wynikiem. Uważam, że choć ta walka była z mojej strony brzydka, to i tak powinna być wygrana. Rewanż miał odbyć się w kwietniu, ale niestety wtedy walczyłem z covidem, potem pojawiły się inne przeszkody, które

eprasa.pl 4db2488077

sprawiły, że czekanie na walkę przeciągnęło się – mówił „Tygodnikowi Solidarność" przed walką Damian Jonak. Przypominamy, że w 2019 r. po wyrównanej ośmiorundowej walce Andrew Robinson wygrał niejednogłośną decyzją sędziów (78:74, 75:77, 77:75). Była to pierwsza porażka w zawodowej karierze polskiego boksera.

Długie czekanie

Termin walki z Andrew Robinsonem zmieniał się m.in. ze względów „organizacyjnych", pandemii i zachorowania na koronawirusa przez Damiana Jonaka. W doprowadzeniu do walki polskiemu bokserowi pomogli m. in. Mariusz Krawczyński z Queensberry Polska i Mateusz Borek z MB Promotion. – Mariusz Krawczyński ma bardzo dobre relacje z Frankiem Warrenem i ogólnie stroną angielską, ja też jestem częścią QP, zaś Mateusz Borek był pomysłodawcą pierwszej walki w Spodku i również wspierał nas w doprowadzeniu do drugiej walki – wyjaśniał Damian Jonak.

– W kwietniu mocno przechorowałem koronawirusa. Już jakiś czas po chorobie próbowałem potruchtać w parku, jednak okazało się, że jestem za słaby... Ostatecznie treningi wznowiłem po 2 miesiącach, następnie w kilka minut osiągnąłem porozumienie z Mariuszem Grabowskim, którego

uważam za najbardziej konkretnego polskiego promotora, i wracam! Rewanż z Robinsonem miał się odbyć wcześniej, ale dostał 2 razy większe pieniądze i wybrał inną ofertę. A kiedy już miał walczyć, to jego rywal zaraził się covidem. Tak czy owak, Andrew przez 2,5 roku stoczył 3 pojedynki, ja żadnego, więc to na pewno plus dla niego. Chociaż doskonale wiem, że jeśli będę zdrowy i w pełni sił, w normalnej dyspozycji sportowej, a tak jest obecnie, to sobie poradzę – oceniał przed walką Damian Jonak.

Nerwy podczas ważenia

Rewanże zawsze gwarantują emocje. Do nerwowej sytuacji między zawodnikami doszło podczas ceremonii ważenia. W trakcie spotkania twarzą w twarz nerwy puściły Andrew Robinsonowi. Zawodnicy wdali się w przepychankę. Być może Robinsona sprowokował fakt, że na ceremonię Damian Jonak włożył złoty ochraniacz na zęby, co mogło zostać odebrane jako żart z Robinsona, który może pochwalić się... złotym uzębieniem. – Znokautuję go! – krzyczał Brytyjczyk. Z kolei Polak odparł: – Bardzo się cieszę, że robi z siebie klauna i pajacuje jak małpka w zoo.

Ceremonię poprowadził Mateusz Borek. Robinson wniósł na wagę 74,1 kg, a Jonak 74,25 kg. Walka odbyła się w limicie 74,5 kg w ramach gali Tymex Boxing Night 19.

Pierwsza runda, a szczególnie jej początek, odbyła się pod dyktando Jonaka, który kilka razy sprawdził wytrzymałość Robinsona, celnie uderzając w korpus i wyprowadzając lewe proste. Pod koniec pierwszej rundy pojawiło się nieco więcej chaosu. W drugiej rundzie po raz pierwszy „wypadł" Robinsonowi ochraniacz na zęby, co skutkowało dodatkową przerwą, później powtarzało się to jeszcze dwukrotnie i w końcu skończyło się wygwizdaniem Brytyjczyka przez poirytowaną publiczność z Radomska. W drugiej rundzie Polak również miał wyraźną przewagę. W trzeciej rudzie Robinson zyskał nieco animuszu,

eprasa.pl 4db2488077

jednak został spacyfikowany w połowie rundy przez Jonaka potężnym prawym sierpowym. Robinson celnie uderzał podbródkowym, zwłaszcza pod koniec rundy. W czwartej rundzie Robinson nabrał wiatru w żagle i kilka mocnych ciosów trafiło w głowę Damiana Jonaka. – W czwartej rundzie Robinson po trafieniu złamał mi nos, przez co przez jakiś czas miałem problemy z oddychaniem, a to nie ułatwiało walki – powiedział mi po walce polski pięściarz. Robinson nie wykorzystał jednak lepszego momentu w walce i mimo że w środkowej fazie pojedynku miał delikatną przewagę, to Jonak przetrwał kryzys. Polak mocno zaatakował na początku szóstej rundy, a pod jej koniec kilka razy opuścił gardę, wyraźnie prowokując przeciwnika. Siódma i ósma runda to mordercze wymiany coraz bardziej zmęczonych przeciwników z delikatną przewagą Damiana Jonaka. Walka, transmitowana przez TVP SPORT, dostarczyła widzom wielkich emocji, miała odpowiednią dla rewanżu dramaturgię. Sędziowie orzekli remis, punktując 77-75 dla Jonaka i dwa razy 76-76.

SIÓDMA I ÓSMA RUNDA TO MORDERCZE WYMIANY CORAZ BARDZIEJ ZMĘCZONYCH PRZECIWNIKÓW.

Trylogia

– Jestem zły, bo mogłem w pojedynek wejść jeszcze lepiej, chociaż pierwsze trzy rundy wygrałem u każdego z sędziów. Nie byłem tak dobrze rozgrzany, jakbym chciał. Mój pojedynek odbył się wcześniej, niż było to planowane, pewnie wynikało to z tego, że poprzednie walki skończyły się przed czasem, a gala była transmitowana w telewizji. Ja jestem tym rodzajem boksera, który musi się przed walką odpowiednio rozgrzać, żeby walczyć na pełnych obrotach. Ale o to żal mogę mieć jedynie do siebie – usłyszałem od Damiana Jonaka, który przyznaje, że w początkowej fazie pojedynku był bliski znokautowania przeciwnika. – Na pewno trzeba przyznać, że Robinson ma twardą szczękę, to dobry zawodnik – zaznaczył Polak. Warto podkreślić, że mimo wielkich emocji zawodnicy podziękowali sobie po walce. Damian Jonak już zapowiada, że na wiosnę dojdzie do kolejnego pojedynku z Robinsonem. – Czeka nas więc trylogia. Jesteśmy umówieni na walkę na wiosnę, odbędzie się ona u mnie, na Śląsku – słyszę. Jonak w rozmowach z dziennikarzami podkreślał, że nie zgadza się z werdyktem sędziów, jednak, jak zaznacza, walczy dla kibiców. – Chciałem dostarczyć emocji i to zrobiłem. To dla mnie najważniejsze – przyznaje zawodnik, który nie zapomniał również o Solidarności. – Solidarność była zawsze dla mnie najważniejszym patronem instytucjonalnym. Jestem dumny z tego, że mogę walczyć z jej logo na plecach. Powinniśmy być dumni, że to w Polsce powstał związek zawodowy, który odmienił losy świata – usłyszałem od boksera.

Warto podkreślić, że Damiana Jonaka do walki przygotowywał młody bytomskim trener Bartłomiej Samul. – To znakomity trener. Chociaż jest dużo młodszy ode mnie, świetnie mnie przygotował do walki. Podoba mi się jego wojskowy dryl, przypomina mi trenera Javana „Sugar" Hilla, z którym miałem kiedyś okazję pracować w USA, a który dzisiaj trenuje Tysona Fury'ego. Bartłomiej Samul to przyszłość polskiego bosku – powiedział mi Jonak. Oby ta współpraca przyniosła jak najlepsze efekty i oby już na wiosnę Damian Jonak posłał Andrew Robinsona na deski.

eprasa.pl 4db2488077

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

DLACZEGO BIG TECH WSPIERA NEOMARKSIZM?

Fot. Adobe Stock

HISTORIA ZNA LUDZI WIELKIEGO BIZNESU ZAANGAŻOWANYCH W POLITYKĘ. Modelowym przykładem może być William Randolph Hearst – amerykański magnat prasowy. Był synem milionera i senatora, sam został kongresmenem. Jako 24-latek dostał od ojca pierwszą gazetę – „San Francisco Examiner". W szczytowym okresie swojej potęgi (1920 r.) posiadał 20 gazet codziennych, 13 magazynów, 2 wytwórnie filmowe, 8 rozgłośni radiowych, liczne posiadłości ziemskie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Meksyku. Jego osobiste aspiracje polityczne zostały spełnione tylko częściowo; do Kongresu się dostał, jednak wybory na gubernatora stanu Nowy Jork i burmistrza tego miasta przegrał. Odtąd stał się skutecznym promotorem lub niszczycielem karier innych, a politycy w USA nie mogli lekceważyć opinii jego gazet. Z kolei miliarder Donald Trump nie był wyjątkiem wśród amerykańskich prezydentów. W swoim bogactwie zdobytym przed karierą polityka przypominał Waszyngtona, Jeffersona czy bardziej współczesnych – Theodora Roosevelta i Johna F. Kennedy'ego. Żaden ze wspomnianych, nawet uznany z powodu zniesienia segregacji rasowej za postępowego Kennedy, nigdy nie był idolem marksistów. Wręcz przeciwnie, komuniści straszyli swoich obywateli tymi „wyzyskiwaczami, obszarnikami i plutokracją". Co się więc stało, że część dotąd zdecydowanie konserwatywnej elity pieniądza USA promuje lewaków i zasila ich finansowo? Czy to osobiste obsesje i pragnienie zniszczenia wartości rodzinnych, chrześcijańskich i tożsamości narodów – jak w przypadku George'a Sorosa? Czy pustka intelektualna i uleganie zbiorowym trendom – jak u gwiazd i gwiazdek popkultury? Moim zdaniem nie. Aby zrozumieć obie strony układu neomarksistów i kilku najbogatszych właścicieli firm nowych mediów i technologii informatycznych w USA, trzeba znać ich cele. Komuniści „starego stylu" byli skryci w zaspokajaniu swej potrzeby życia w luksusie i zamożności. Dla przykładu: jacht motorowy Honeckera był formalnie własnością NRD, a kolekcja limuzyn Breżniewa – sowieckiej KPZR. Neokomuna nie brzydzi się dostatkiem. Dawno zrozumiała, że w budowie społeczeństwa bezklasowego kapitalizm z nieustannym rozrostem klasy średniej pokonał tzw. demokrację ludową. Ludzie bezpieczni materialnie są jednak mało podatni na indoktrynację i cenią wolność. Stąd plan destrukcji społeczeństw „burżuazyjnych" za pomocą niekontrolowanej, obcej kulturowo imigracji i powodowania konfliktów rasowych. Natomiast Big Tech wolałby całkowicie kształtować swoich konsumentów, a nie borykać się ze spełnianiem ich wymogów. Przeszkodą jest spoistość tkanki społecznej, demokracja, wzrost wiedzy i kultury ludzi bezpiecznych materialnie i samodzielnych życiowo. Ideolodzy spotkali się z krezusami biznesu niczym w Trzeciej Rzeszy. Tam też szeregowy obywatel oddał umysł, duszę i sumienie ideologii, a właściciele Kruppa, Thyssena, IG Farben, Bayera, Siemensa, Telefunkena, Hugo Bossa, a nawet „poczciwego" Dr. Oetkera bogacili się na pracy więźniów obozów, rabunku podbitych narodów i gigantycznych zamówieniach armii. Neomarksiści też oferują upadek demokracji, wolnego wyboru konsumentów i układ z władzą zamiast ryzyka konkurencji rynkowej. W dodatku tym razem na skalę globalną, bo państwa narodowe uznali za przeżytek. Oto platforma porozumienia.

eprasa.pl 4db2488077

PRAWO

WPŁATA DOBROWOLNA, czyli jak obniżyć koszty administracyjnego postępowania egzekucyjnego

W związku z tym, że od ponad 20 lat prowadzę działalność gospodarczą, od czasu do czasu zdarzają mi się różne „wpadki" – a to nie zapłacę ZUS-u, a to opóźnię się podatkiem VAT, czy nie zapłacę w terminie za towar, no ale jakoś daję radę. Niedawno zadzwonił do mnie jednak pracownik urzędu skarbowego i powiedział, że jak nie chcę, to już nie muszę wpłacać mu pieniędzy gotówką i teraz mogę dokonać „wpłaty dobrowolnej", dzięki czemu **będzie ciut taniej**. Czy to nie jest jakaś nowa zmyłka, że zapłacę teraz trochę mniej, a potem i tak będę musiał dopłacać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Rzeczywiście ustawa o postępowaniu egzekucyjnym w ostatnim czasie przeszła kilka ważnych zmian, między innym dotyczących kosztów egzekucyjnych. Podstawowa zasada stanowi, że w razie uchylania się zobowiązanego od wykonania obowiązku wierzyciel powinien podjąć czynności zmierzające do zastosowania środków egzekucyjnych. Wierzyciel może jednak nie podejmować czynności, jeżeli łączna wysokość należności pieniężnej, odsetek z tytułu niezapłacenia jej w terminie i kosztów upomnienia nie przekracza dziesięciokrotności kosztów upomnienia, chyba że okres do upływu terminu przedawnienia należności pieniężnej jest krótszy niż 6 miesięcy. Natomiast po podjęciu działań przez wierzyciela i wystawieniu tytułu wykonawczego mamy już do czynienia z organem egzekucyjnym, którego podstawowym zadaniem jest doprowadzić do wykonania obowiązku ciążącego na zobowiązanym. Co ważne, z dobrowolnością mamy do czynienia jeszcze przed egzekucją, ponieważ przed podjęciem czynności zmierzających do zastosowania środków egzekucyjnych wierzyciel może podejmować działania informacyjne wobec zobowiązanego zmierzające do dobrowolnego wykonania przez niego obowiązku.

Co jest jednak istotne z Pańskiego punktu widzenia, z dniem 30 lipca 2020 r. do ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji został dodany przez art. 1 pkt 43 ustawy z dnia 11 września 2019 r. (Dz.U.2019.2070) między innymi artykuł 67e. Według treści powyższego artykułu zapłaty należności pieniężnej, odsetek z tytułu niezapłacenia jej w terminie, kosztów upomnienia i kosztów egzekucyjnych organowi egzekucyjnemu można dokonać gotówką lub bezgotówkowo. Takiej zapłaty bezgotówkowo można dokonać w siedzibie organu egzekucyjnego, jeżeli po stronie tego organu istnieją warunki techniczne. Z tym, że bezpośrednia zapłata organowi egzekucyjnemu nie stanowi egzekucji z pieniędzy. Wpłata dokonana przez dłużnika zajętej wierzytelności do organu egzekucyjnego wywiera jednak ten sam skutek, co wpłata dokonana przez zobowiązanego do rąk wierzyciela, chyba że wpłata ta nie podlega przekazaniu przez organ egzekucyjny do wierzyciela. Odnosząc się zaś do wysokości kosztów egzekucyjnych, to co do zasady organ egzekucyjny pobiera w egzekucji należności pieniężnej opłatę egzekucyjną w wysokości 10 proc. wyegzekwowanych środków pieniężnych, niezależnie od opłaty manipulacyjnej, opłaty za czynności egzekucyjne czy wydatków egzekucyjnych.

eprasa.pl 4db2488077

Natomiast w przypadku zapłaty należności pieniężnej, odsetek z tytułu niezapłacenia jej w terminie lub kosztów upomnienia organowi egzekucyjnemu lub wierzycielowi przez zobowiązanego lub przez inny podmiot wymieniony w przepisach, m.in. małżonka, zstępnych, wstępnych, pasierba, rodzeństwo, ojczyma i macochę zobowiązanego, po wszczęciu egzekucji administracyjnej, organ egzekucyjny pobiera opłatę egzekucyjną w wysokości 5 proc. uzyskanych w ten sposób środków pieniężnych. I co istotne, maksymalna wysokość opłaty egzekucyjnej wynosi 5 proc. uzyskanej kwoty, lecz nie więcej niż 20 000 zł.

URLOP SZKOLENIOWY (cz. 2)

W poprzedniej części artykułu zarysowane zostały generalne reguły obowiązujące na gruncie Kodeksu pracy w kontekście sytuacji pracownika podnoszącego kwalifikacje zawodowe. W tym miejscu zasadnicza uwaga skupi się na jednym z tych uprawnień, tj. urlopie szkoleniowym, ale również zostaną poczynione pewne spostrzeżenia dotyczące innych regulacji.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Jak sama nazwa wskazuje, urlop szkoleniowy przysługuje pracownikowi podnoszącemu kwalifikacje z inicjatywy lub za zgodą pracodawcy (art. 1031 §1 pkt 2 Kodeksu pracy). Tym samym cel tego urlopu jest oczywisty – ma on umożliwić pracownikowi wypełnienie obowiązków związanych z uczestnictwem w danym szkoleniu.

Z punktu widzenia pracowników bez wątpienia olbrzymie znaczenie ma fakt, że za czas urlopu szkoleniowego pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia. Wynagrodzenie takie oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop, z tym że składniki wynagrodzenia ustalane w wysokości przeciętnej oblicza się z miesiąca, w którym przypadło zwolnienie od pracy lub okres niewykonywania pracy.

Ustawodawca określa też wymiar urlopu szkoleniowego, który wynosi: 1) 6 dni – dla pracownika przystępującego do egzaminów eksternistycznych; 2) 6 dni – dla pracownika przystępującego do egzaminu maturalnego; 3) 6 dni – dla pracownika przystępującego do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje w zawodzie lub egzaminu zawodowego; 4) 21 dni w ostatnim roku studiów – na przygotowanie pracy dyplomowej oraz przygotowanie się i przystąpienie do egzaminu dyplomowego. Podobnie jak w przypadku urlopu wypoczynkowego urlopu szkoleniowego udziela się w dni, które są dla pracownika dniami pracy, zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu pracy. Ponadto, pomimo że Kodeks pracy tego wprost nie reguluje, należy z całą pewnością przyjąć, że urlop szkoleniowy udzielany jest na wniosek pracownika. Tym, co jest z kolei specyficzne, jest to, że pracownik nie może dowolnie wybrać terminu skorzystania z tego urlopu, tylko musi być on powiązany z konkretnymi etapami podnoszenia kwalifikacji. Co oczywiste, w związku ze ściśle określonym charakterem urlopu szkoleniowego skorzystanie z niego przez pracownika nie zmniejsza liczby dni urlopu wypoczynkowego, który ma odmienny cel.

Warto przy tym podkreślić, że obok samego urlopu ustawodawca przewiduje jeszcze uprawnienie o zbliżonym charakterze, tj. zwolnienie z całości lub części dnia pracy, na czas niezbędny, by punktualnie przybyć na obowiązkowe zajęcia oraz na czas ich trwania. Ma ono zatem bardziej charakter doraźny. Ustawodawca nie wskazuje żadnych ram tego zwolnienia, co oznacza że pracownik ma prawo do takiej ilości wolnego, ile jest konieczne, żeby mógł w pełni brać udział w szkoleniu. Pracownik nie wykonujący pracy z tego powodu (podobnie jak w przypadku urlopu szkoleniowego) zachowuje prawo do wynagrodzenia. Co więcej, także w tym wypadku konieczny będzie wniosek pracownika (można przy tym przyjąć formułę jednokrotnego wniosku, jeżeli zwolnienie miałoby dotyczyć okresów z góry znanych, np. co tydzień w piątek z ostatnich 2 godzin pracy).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 4db2488077

Tadeusz Płużański

Po „Krysi” płakały całe Kresy

Najpierw 3 grudnia 1944 r. ginie w obławie NKWD w okolicy wsi Jeremicze dowódca oddziałów na Nowogródczyźnie – podporucznik Armii Krajowej Czesław Zajączkowski, ps. „Ragner”. Kolejny cios przychodzi 21 stycznia 1945 r. W sowieckiej zasadzce los „Ragnera” podziela jego następca, kapitan AK Jan Borysewicz, ps. „Krysia”, „Mściciel”. To dwa wielkie ciosy zadane polskiej, kresowej partyzantce.

Jan Borysewicz, urodzony 12 września 1913 r. w Dworczanach koło Wasiliszek, w powiecie lidzkim (dziś Białoruś), przed wojną ukończył Seminarium Nauczycielskie w Szczuczynie Nowogródzkim, a w 1938 r. Szkołę Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Podczas kampanii wrześniowej dowodził plutonem w I batalionie 41. pułku piechoty. W latach 1940-1941 był więziony przez NKWD w Baranowiczach i Brześciu, skąd zbiegł w czerwcu 1941 r. podczas ewakuacji więzienia.

Od lata 1941 r. w konspiracji, uważany za jednego z najzdolniejszych dowódców kresowych. Walczył w Powstaniu Wileńskim (kryptonim „Ostra Brama”), by zgodnie z założeniami akcji „Burza” wystąpić przed wkraczającymi Sowietami w roli gospodarzy. Potem przeprowadził serię udanych akcji przeciw Niemcom, zdobył m.in. Raduń i rozbił więzienie w Ejszyszkach.

Po zajęciu tych terenów przez Sowietów już w zimie 1945 r. NKWD postanowiło zlikwidować struktury polskiej konspiracji. Borysewicz, jako groźny dowódca, był jednym z pierwszych na liście do aresztowania. W styczniu 1945 r. nowi okupanci starali się zorganizować spotkanie z por. „Krysią”, ale ten zażądał zwolnienia aresztowanych żołnierzy AK, na co Sowieci rzecz jasna nie zamierzali się zgodzić. Jednak w dalszym ciągu nalegali na spotkanie z nim. Borysewicz był jednak wytrawnym konspiratorem – sowieckie propozycje słusznie uznał za podstęp. Dlatego na planowane ujawnianie się w wyznaczonych punktach nikt się nie stawił.

Jan Borysewicz „Krysia” zginął kilka tygodni później, 21 stycznia 1945 r. pod Kowalkami w zasadzce grupy operacyjnej 105. pułku piechoty NKWD. Jego ciało rozebrane do bielizny Sowieci obwozili potem po wsiach i miasteczkach ziemi lidzkiej – wystawiono je na widok publiczny m.in. na rynku w Naczy, Raduniu i Ejszyszkach. Chcieli zastraszyć tych, którzy nie zamierzali się podporządkować sowieckiej władzy.

Działający w okolicy oddział samoobrony wileńskiej dowodzony przez Władysława Więckiewicza „Wiatra” zamierzał odbić ciała poległych, w tym „Krysi”, ale od zamiaru musiał odstąpić wobec dużych sił NKWD stacjonujących wówczas w Ejszyszkach. Sowieci mieli przewieźć zwłoki por. Borysewicza oraz jego żołnierzy do odległej o 2 km miejscowości Majak i zrzucić do pięciometrowej studni. Następnie wrzucili tam granaty i pociski moździerzowe. Przeprowadzone w 2009 r. badania DNA nie przesądziły jednak o prawdziwości tej wersji. Tak samo nieznane pozostaje miejsce porzucenia (ukrycia?) zwłok ppor. Czesława Zajączkowskiego, „Ragnera”.

eprasa.pl 4db2488077

KRZYŻÓWKA

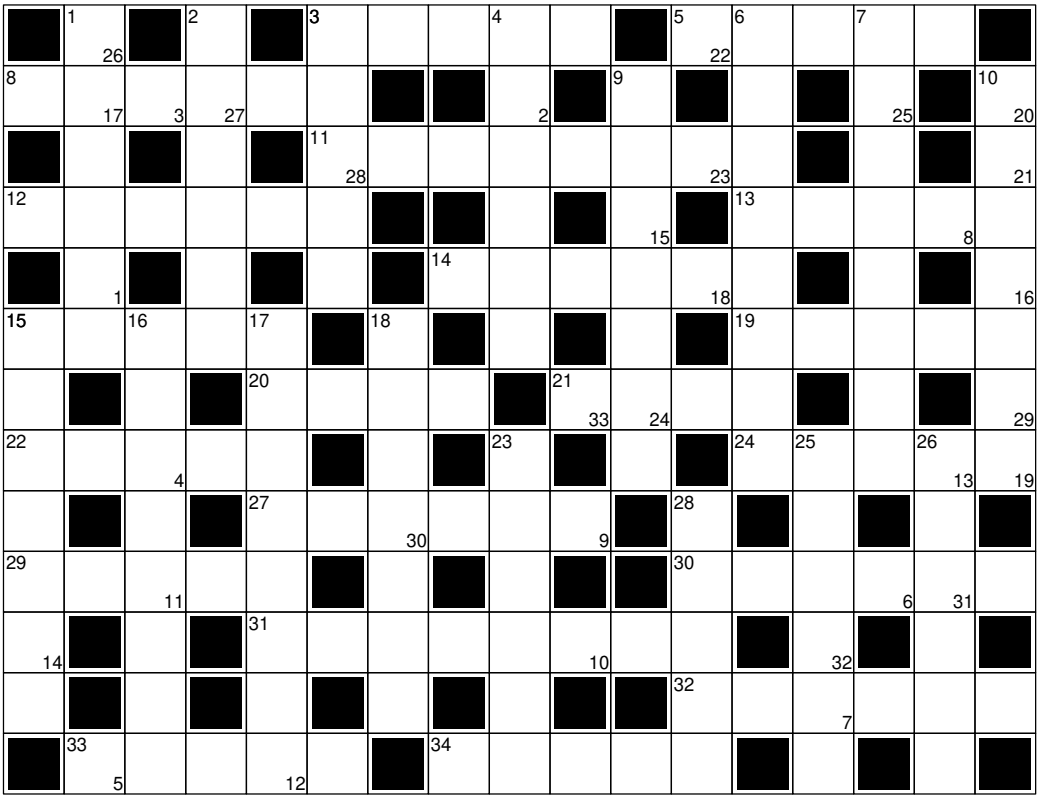

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Poziomo:

3 wybrańcy trenera **5** kość klatki piersiowej **8** chronione podkową **11** plac przy domu **12** Nike lub Wenus **13** przepływa przez Sandomierz **14** żerdź w kurniku **15** lasy północne **19** kryta strzechą **20** cześć religijna oddawana bóstwu **21** szklany w spiżarni **22** parametr obróbki skrawaniem **24** córka Zeusa **27** grecki bóg sztuki i wróżbiarstwa **29** kolekcja **30** ma wielkie oczy **31** nauka o racjonalnym gospodarowaniu **32** gwałtowne zbliżenie się **33** żarliwy poryw, entuzjazm **34** pomyślny lub niepomyślny okres życia

Pionowo:

1 strzeliste drzewo **2** teren dla modelek **3** dokładne odtworzenie oryginału **4** strona monety **6** zewnętrzna ściana budynku **7** rozwidlenie dróg **9** element konstrukcyjny mostu **10** słynny wodospad **15** łóżko z pojemnikiem **16** pieczara, grota **17** farba wodna **18** coś mocniejszego **23** sypialnia szlachcianki **25** Matka... z Kalkuty **26** urwis, hultaj **28** załoga łodzi wioślarskiej

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 4db2488077

Cezary Krysztopa

Tak, to jest „Diuna”

Kiedy pierwszy raz podszedłem do „Diuny” Franka Herberta, poniosłem porażkę, nie pamiętam, ile miałem lat, może 13, może 14, ale była to dla mnie wtedy zwyczajnie książka zbyt trudna, przerosła mnie. I choć się wtedy do niej uprzedziłem, wróciłem po latach, nawet nie pamiętam, kiedy dokładnie, i utonąłem w niej dokumentnie.

Porywająca historia pustynnej planety, wokół której kręci się reszta wszechświata, ponieważ jest rezerwuarem najcenniejszej z najcenniejszych substancji – przyprawy. Przyprawy, która poszerza zdolności psychiczne, umożliwia podróże międzygwiezdne, uzależnia i jak to najcenniejsze substancje – zabija. Planety gargantuicznych pustynnych czerwi, Fremenów. Wszechświata intryg, wielkiej polityki, potężnych sił, człowieczeństwa i skrajnego zbydlęcenia. Wielkiego uniwersum zawartego w licznych książkach odległych od siebie chronologicznie o eony. Jeśli można je do czegoś porównać, to tylko do uniwersum tolkienowskiego, choć uniwersum „Diuny” z całą moją miłością do tolkienowskiego świata, jest nawet pełniejsze.

Pełniejsze nie tylko dlatego, że opisane w większej liczbie książek, obejmujące w sposób bardziej szczegółowy świat, który opisuje, ale pełniejsze w sensie udanego dotknięcia ludzkiej natury, która w swojej nieoczywistości i nieprzewidywalności zdaje się być najlepszym spiritus movens wszechświatowej cywilizacji. Bez niej upadają imperia oparte na żelaznej logice, a z nią i z jej chaotycznością, nieporządkiem, są w stanie trwać niczym populacja zawierająca wystarczającą liczbę kombinacji choćby i niedoskonałych, ale gwarantujących możliwość rozwoju i przystosowania, genów. By znaleźć swoje spełnienie w dżihadzie Muad’diba i panowaniu Kwisatz Haderach.

Ktoś powie, że filmowa adaptacja pierwszej powieści Herberta z cyklu „Diuna” spłyca książkową historię. Pewnie, że spłyca. Tak jak uniwersum tolkienowskie jest spłycone w filmowej adaptacji Trylogii, ale tak chyba musi być, kiedy chce się wielowątkową i wielowarstwową książkową materię przenieść na ekran i to w taki sposób, żeby ludzie, którzy na oczy nie widzieli książki, zechcieli kupić bilet.

Jednak, choć podszedłem do niej, szczególnie po doświadczeniach poprzednich prób, takich jak niestety, uważam, nieudana próba podjęta przez Davida Lyncha, to mnie przekonała. Wersja z 1984 roku miała kilka elementów naprawdę wartościowych, być może nawet lepszych aktorów od wersji Denisa Villeneuve’a, a jednak wszystkie jej wartościowe elementy nie składały się w satysfakcjonującą całość.

A teraz czułem piach w zębach. Tak jak wtedy, kiedy czytałem książki. Wyraźnie też słyszałem litanię Bene Gesserit: „Nie wolno się bać, strach zabija duszę. Strach to mała śmierć, a wielkie unicestwienie. Stawię mu czoło. Niech przejdzie po mnie i przeze mnie. A kiedy przejdzie, odwrócę oko swej jaźni na jego drogę. Którędy przeszedł strach, tam nie ma nic. Jestem tylko ja”.

eprasa.pl 4db2488077

Gratulujemy firmom-laureatom programu

ODPOWIEDZIALNY I PRZYJAZNY PRACODAWCA

Program „Odpowiedzialny i Przyjazny Pracodawca" wyróżnia przedsiębiorców, którzy wykazali się szczególnym zaangażowaniem we wdrażaniu Pracowniczych Planów Kapitałowych (PPK) w swoich firmach, osiągając wysoką partycypację wśród pracowników.

Dzięki życzliwej i otwartej postawie pracodawców, pracownicy firm-laureatów mogą liczyć na zrozumienie i wsparcie w budowaniu prywatnych oszczędności oraz przyjazne środowisko pracy.

Dziękujemy!

PFR Portal PPK

PFR Polski Fundusz Rozwoju

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 4db2488077

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Radio Gdańsk

KONCERT PAMIĘCI OFIAR STANU WOJENNEGO

DEBATA Z UDZIAŁEM AUTORÓW KSIĄŻKI „NIKCZEMNOŚĆ I HONOR. STAN WOJENNY W STU ODSŁONACH"

KONCERT ZESPOŁU FABRYKA

12 GRUDNIA 2021 / GODZ. 18.00

RELACJA NA ŻYWO NA ANTENIE RADIA GDAŃSK
WWW.RADIOGDANSK.PL ORAZ W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

91,1 FM LĘBORK, ŁEBA

102 FM SŁUPSK, USTKA

103,7 FM TRÓJMIASTO, ELBLĄG, MALBORK, STAROGARD GDAŃSKI, KARTUZY, TCZEW

106 FM GNIEW, KWIDZYN

107 FM BYTÓW, CHOJNICE, CZŁUCHÓW, KOŚCIERZYNA

ORGANIZATORZY

Radio Gdańsk

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

LOTTO

PARTNERZY

FUNDACJA STEFCZYKA

KASA STEFCZYKA

eprasa.pl 4db2488077